

**Dzieło wydane przy wsparciu
Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego**

Wpływy z rozpowszechniania dzieła składane
na koncie Polskiej Fundacji Katyńskiej
przeznaczone są na pielęgnację polskich cmentarzy wojskowych
w Katyniu, Charkowie i Miednoje

**Na konto: Polska Fundacja Katyńska
PKO BP XV O/W-wa
73 10201156 123110389**

Kaplica Katyńska

**W KATEDRZE POLOWEJ
WOJSKA POLSKIEGO**

**Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej
Polska Fundacja Katyńska**

WARSZAWA 2002

Pod redakcją Marka Tarczyńskiego
Zdjęcie na okładce: Leszek Stokłosa

SPIS TREŚCI

Część I Kaplica Katyńska w Katedrze Polowej WP

Sławoj Leszek Głódź Biskup Polowy WP – Historia Ikony Katyńskiej	9
Relikwia katyńska	11
Kazimierz Kuźba – Katyński las	14
Wacław Kruk – * * *	15
Bolesław Redzisz – Msza święta	17
Adam Macedoński – Matka Boża Katyńska	18
Halina Młynczak – Jeniecki prezent	21
Jacek Trznadel – Matka Boska Kozielska Rozstrzelanych w Katyniu	27
Elżbieta Szmigielska-Jeziarska – Katyńska Relikwia	31
Protokół przyjęcia daru	33
Wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej	34
List Polskiej Fundacji Katyńskiej do Biskupa Polowego WP	35
Akt przekazania i otrzymania rzeźby	36
Uchwała PFK z dnia 6 marca 2002 r.	37
Pismo o zezwolenie na zwiedzanie Kaplicy Katyńskiej w trakcie budowy	38
Dane architektoniczne Kaplicy Katyńskiej w Katedrze Polo- wej WP	39

© Copyright by Zeszyty Katyńskie

ISSN 1426-4064

ISBN 83-917780-0-2

Druk i oprawa: Drukarnia WN ALFA-WERO, Warszawa, ul. Piaskowa 6/10

**Część II Porucznik Henryk Gorzechowski autor płasko-
rzeźby przedstawiającej Matkę Boską Kozielską**

Marek Tarczyński – Porucznik Henryk Gorzechowski i jego służba w armii rosyjskiej i Wojsku Polskim	43
Marek Hołubicki – Na katyńskiej drodze	54
Krzysztof W. Dębicki – Droga wiodła przez Kozielsk	89
Bożena Łojek – Wywiad z Henrykiem Wacławem Gorze- chowskim	94



CZĘŚĆ I
Kaplica Katyńska
w Katedrze Polowej
Wojska Polskiego

SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
Biskup Polowy Wojska Polskiego

HISTORIA IKONY KATYŃSKIEJ

Pełna smutku i wzruszająca relikwia wyrzeźbiona została w obozie jenieckim w Kozielsku. Jest to tylko sosnowa deseczka, o niewielkich rozmiarach, oderwana z obozowej pryczy. Na awersie widnieje wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej – emanujący szlachetnością i prostotą. Na rewersie została wyryta data:

Kozielsk 28-II-1940 rok.

Płaskorzeźba ta, to dzieło porucznika Henryka Gorzechowskiego, uczestnika I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, oficera służby czynnej Wojska Polskiego do 1930 roku. Henryk Gorzechowski w 1939 roku znów wrócił do szeregów żołnierskich. Wcielony został do ośrodka zapasowego 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich w stopniu porucznika. W rejonie Równe–Włodzimierz Wołyński dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w Kozielsku, spotyka tam swego syna, również Henryka, który w czasie kampanii wrześniowej służył w 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich w stopniu st. ułana z cenzusem.

28 lutego 1940 roku w 19. rocznicę urodzin Henryk Gorzechowski – junior otrzymał od ojca niezwykle i piękny dar – płaskorzeźbę z wizerunkiem Matki Miłosierdzia...

W pierwszych dnia kwietnia 1940 roku rozpoczęły się wywózki więźniów z Kozielska do Lasu Katyńskiego. Na porannym apelu wyczytano nazwisko: Henryk Gorzechowski. Ojciec odjechał 11 ma-

ja 1940 roku w nieznanie. W trzy lata później jego nazwisko znalazło się na liście ofiar Katynia.

Syn został ocalony. Po podpisaniu układu między gen. Sikorskim i ambasadorem Majskim wyszedł na wolność. Przez Murmańsk przedostał się do Anglii. Służył w brytyjskiej marynarce. Pływał w konwojach, ale cały czas nie rozstawał się z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej. Ocalał po zatonięciu płynącego w konwoju niszczyciela Trynidad. Służył potem w angielskiej artylerii, a później w 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Po wojnie wrócił do rodzinnej Gdyni. Wraz z nim wróciła ta niezwykła relikwia.

Henryk Gorzechowski junior zmarł w 1989 roku. Po jego śmierci relikwia z Kozielska została wydobyta z rodzinnego schowka i przekazana przez syna Henryka Gorzechowskiego Polskiej Fundacji Katyńskiej. Pokazywana była na muzealnych wystawach i w kościołach. Z biegiem czasu utrwalała się świadomość, że jest to pamiątka jedyna w swoim rodzaju – świadek ostatnich miesięcy życia więźniów z Kozielska – Męczenników Polskiej Gólgoty Wschodu, ich wiary, miłości i ufności pokładanej w Matce Miłosierdzia.

Relikwię na moje ręce dla Katedry Polowej Wojska Polskiego przekazały władze PFK, Przewodniczący Rady Pan prof. Jacek Trznadel, Prezes Zarządu Pani dr Bożena Łojek i sekretarz Rady Pan dr Marek Tarczyński.

ŚLAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
Biskup Polowy Wojska Polskiego

RELIKWIA KATYŃSKA

Dziś myślimy szczególnie o tych, którzy tam na Wschodzie, w Katyniu, Miednoje, Charkowie oczekują zmartwychwstania. O naszych braciach – oficerach Wojska Polskiego, policjantach, żołnierzach Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy byli „wierni aż do śmierci” (Ap 2,10).

Mówimy w Modlitwie Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Przebaczenie – obowiązek uczniów Chrystusa – nie likwiduje przecież pamięci. Bo przecież, żeby móc przebaczyć, trzeba dobrze zrozumieć i poznać to, co mamy przebaczyć.

Przebaczenie i pamięć – to chrześcijańska perspektywa przewyciężenia dziedzictwa złej, często tragicznej przeszłości – perspektywa, która wyznacza duchową wartość nowego XXI wieku.

Kilkakrotnie uczestniczyłem w uroczystościach w Katyniu, Charkowie, Miednoje. Na tamtej Polskiej Gólgocie Wschodu.

Oglądałem wydobyte podczas ekshumacji różne przedmioty – materialne ślady po tamtych ludziach, których jedyną winą było to, że byli Polakami. Były tam także symbole wiary: krzyżyki, medaliki, różańce, strzępy modlitewników... Świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Świadectwa polskiej tożsamości i duchowości, polskiego losu, który dochowuje wierności Chrystusowi i idzie – od tyłu wieków – Jego drogami.

Dziś chciałbym opowiedzieć o niezwyklej relikwii. Jest ona dziełem artysty rozstrzelanego i zidentyfikowanego w Lesie Katyńskim.

Ta niezwykle i wzruszająca relikwia powstała w obozie jenieckim w Kozielsku. Jest to sosnowa deseczka, oderwana z obozowej pryczy, o niewielkich wymiarach, 13,5 × 8,5 cm. Na jej rewersie została wyryta data: Kozielsk 28.02.1940 rok. Na awersie zaś wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej – emanujący szlachetnością i prostotą.

Ta Madonna Kozielska nie trzyma w ręku berła, nie ma na ręku Dzieciątka. Pochyla tylko głowę w pokorze, jakby w oczekiwaniu na to, co powie Jej Syn – Jezus Chrystus.

Płaskorzeźba ta, to dzieło Henryka Gorzechowskiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, oficera Wojska Polskiego do 1930 roku, później, po przejściu do rezerwy, osiadłego w Gdyni. Młodszego brata Jana Gorzechowskiego, pseudonim Jur, bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, legionisty, generała brygady Wojska Polskiego. Henryk Gorzechowski w 1939 roku znów założył oficerski mundur, służąc w ośrodku zapasowym 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich. W rejonie Równe–Włodzimierz Wołyński dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w Kozielsku, w dawnym klasztorze, ufundowanym w XVI wieku przez ród Ostrogskich, zamienionym przez bolszewików na więzienie, spotkał swego syna, również Henryka, który w czasie kampanii wrzesniowej służył w 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich i tak jak ojciec dostał się do niewoli sowieckiej.

28 lutego 1940 roku przypadła 19. rocznica urodzin Henryka Gorzechowskiego – juniora. To na tę okazję, otrzymał od ojca niezwykle i piękny dar – płaskorzeźbę z wizerunkiem Matki Miłosierdzia, która wyraża zarówno głęboką miłość ojca do młodocianego syna, jak i niepokój o jego dalszy los.

Z początkiem kwietnia rozpoczęły się wywózki więźniów z Kozielska. Wiemy dokąd. Do Lasu Katyńskiego. Miejsca kaźni.

28 kwietnia na porannym apelu wyczytano nazwisko: Henryk Gorzechowski. Nastąpiła chwila wahania. „Otiec ili syn?”

„Starik sobirajties s wieszczami” – zdecydował oficer. Ojciec

odjechał w nieznaną. W 1943 roku jego nazwisko pojawiło się na liście ofiar Katynia.

Syn ocalał. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski wyszedł na wolność. Przez Murmańsk przedostał się do Anglii. Służył w brytyjskiej marynarce. Pływał w konwojach. Nie rozstawał się z wizerunkiem Ostrobramskiej. Ocalał po zatonięciu pływającego w konwoju okrętu Trynidad. Służył potem w angielskiej artylerii, a później w 1. Dywizji Pancерnej Generała Stanisława Maczka. Po wojnie wrócił do rodzinnej Gdyni. Wraz z nim wróciła ta niezwykle relikwia, dar miłości ojca dla syna.

Henryk Gorzechowski junior zmarł w 1989 roku. Po jego śmierci relikwia z Kozielska została wydobyta z rodzinnego schowka. Pokazywana była na muzealnych wystawach i w kościołach. Z biegiem czasu utrwalała się świadomość, że jest to pamiątka jedyna w swoim rodzaju – świadek ostatnich miesięcy życia więźniów z Kozielska – męczenników Polskiej Golgoty Wschodu, ich wiary, miłości i ufności pokładanej w Matce Miłosierdzia.

Dziś relikwia ta znajduje się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Zbliża się czas, kiedy doczeka się wywyższenia. Czekają na to Rodziny Katyńskie – które dziś serdecznie pozdrawiam – także ci wszyscy, co pielęgnują pamięć męczenników Golgoty Wschodu.

W kaplicy Katedry Polowej Wojska Polskiego na oksydowanych tabliczkach zostaną utrwalone nazwiska wszystkich naszych braci zamordowanych w Kozielsku, Charkowie, Miednoje. Także tablice ku pamięci tych nieznanych oznaczone inicjałami NN.

Nad ołtarzem zostanie umieszczona ta niezwykle Relikwia – wizerunek Matki Miłosierdzia. Powtórzmy to jeszcze raz – prawdziwy świadek ostatnich miesięcy życia więźniów Kozielska – męczenników Polskiej Golgoty Wschodu.

Będziemy przychodzić do Katedry Polowej Wojska Polskiego modlić się, aby pamiętać o polskiej przeszłości, również i po to, aby skutecznie i odpowiedzialnie, w prawdzie i miłości budować polską przyszłość.

Wiersze jeńców obozów sowieckich

KAZIMIERZ KUŻBA

KATYŃSKI LAS

*Pamięci Józefa Marcinkiewicza (1910-1940)
geniusza matematyki polskiej
z Wileńskiej Szkoły Matematycznej*

W zadumie staję przed katyńskim lasem.
Boleść me serce i lęk napawa
A przed oczyma straszny upiór stawa.
Widzę szeregi zmarłych przed czasem.

To nie są zmarli! To – męczennicy!
W okrutnej kaźni oddali ducha.
Po nich została pustka głucha,
I echo żalu u Bogurodzicy...

Niech Orły Białe strzegą lasu tego!
Z królewską dumą patrzą na męczeński łąn.
W nim krzyż cierpienia uwiecznił sam Pan.

Lesie katyński. Grobie moich braci!
Kryjesz w swym łonie relikwie Rodaków.
To prochy święte Chrobrych Polaków.

WACŁAW KRUK¹

* * *

Modłę się Panie za kraj, który w męce
I krwi serdecznej pławi się zalewie
Modłę się za naród co żyje w udreće
Za niegasnące otuchy zarzewie
W piersiach co wierzą w Ojczyzny powstanie
Modle się Panie.

Modłę się Panie, a modli się ze mną
Woń pobożowisk i młodej krwi strugi
Modli się mogił i krzyży rząd długi
I konających jęki co w noc ciemną
Ku Tobie wznoszą o wolność błaganie
Modłę się Panie.

Modlą się Panie stratowane zboża
Modlą bombami zaorane pola
Modli samotna opuszczona rola

I kraj ten cały od morza do morza,
W którym rąk wkrótce do pracy nie stanie
Modłę się Panie.

¹Ppor. rez. Wacław Kruk jeńiec Kozielska – zamordowany w Katyniu; wiersz odnaleziony w czasie ekshumacji w Katyniu w 1943 r.

Modlą się Panie gruzy miast i zgliszcza.
Wsi popalonych sterczące kominy
Szczątki kościołów, samotne ruiny.
Świadkowie strasznych scen smutne dworzyszczą
O łaskę Twoją i zmiłowanie
Modlę się Panie.

Modli się Panie polska ziemia wszystka
Jej wszystkie dawne i nowe kurhany
I całe morze łez i krwi przelanej
Lasy i pola i łąki i rżyska
O wyzwolenie i zmartwychwstanie
Modlę się Panie.

Modlą się Panie a ja razem z nimi
U stóp Twoich kajam się w prochu i pyle
Byś skrócić zechciał wyczekiwać chwile
I by nie były modły daremnymi
O łaskę Twoją i próśb wysłuchanie
Modlę się Panie.

BOLESŁAW REDZISZ¹

MSZA ŚWIĘTA

W Kozielsku mrocznym lochu, gdzie wilgoć ze ściany
Jak łzy męczeńskie płynie, w rozpaczach oparach
Poczęła się odwieczna i święta ofiara,
I broczą krwią niewoli Chrystusowe rany.

Płomienie serc miast świecy palą się w ołtarzu,
Kadzidła modlitewne ścielą się pod stopy,
Jak wyrzut „Twoja wola Panie” bije pod stropy,
I mrok się gęsty sączy przez ościenne witraże.

Na ziemi, gdzie wyrosła kraina Nerona,
Miał dzwonów biją w niebo wartownika kroki.
Przez drut kolczasty Chrystus schodzi w piwnic mròki
Tam, gdzie wolność zabito by za wolność konać.

¹ Pchor. Bolesław Redzisz jeniec obozów w Kozielsku i Griażowcu, po wojnie osiedlił się w Anglii

MATKA BOŻA KATYŃSKA

W pamięci wizualnej Polaków lat 1990-tych istnieją dwa wizerunki Matki Chrystusa odnoszące się do tragedii Katyńskiej. – Pierwszy to słynny (szczególnie wśród Polaków na Zachodzie) wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej, wg płaskorzeźby w drewnie pt. „Matka Boska Zwycięska” wyrzeźbiony wiosną 1941 r. przez podchr. Tadeusza Zielińskiego w obozie Kozielsk II-gi, którego jeńcy ocalali w komplecie, a wraz z nimi ta płaskorzeźba. Drugi – to Matka Boska Katyńska wg linorytu pt. „Madonna Rozstrzelanych”, wykonanego w Warszawie w 1971 r. przez plastyka – Danutę Staszewską, znany w kraju dzięki staraniom Instytutu Katyńskiego w Polsce, któremu D. Staszewska linoryt oddała do rozpowszechniania w zimie 1980 r.

Wspomniane wizerunki w **żaden sposób nie mają nic wspólnego** z jakąkolwiek ofiarą zbrodni katyńskiej. Istnieje i znajduje się w Polsce najcenniejszy dla nas Polaków wizerunek Matki Bożej, związany **bezpośrednio i w sposób dramatyczny** z zamordowanymi w Katyniu oficerami polskimi. Jest to płaskorzeźba w drewnie, wyciętym z pryczy obozu Kozielsk I-szy, wykonana w zimie 1939/40 przez jeńca tego obozu, porucznika Henryka Gorzechowskiego na 19-te urodziny jego syna również Henryka Gorzechowskiego, przebywającego razem z ojcem w niewoli sowieckiej. Henryk Gorzechowski syn wyjechał z obozu 12 maja 1940 r. ostat-

nim transportem wraz z kilkudziesięcioma jeńcami Kozielska i ocalał wraz z wykonaną przez swego ojca płaskorzeźbą. Ojciec – autor wizerunku Matki Bożej odjechał w nieznanym transportem **przedostatnim** 11 maja 1940 r.; cały ten transport znalazł śmierć w dołach katyńskich... Tylko wizerunek Matki Bożej – wykonany w obozie Kozielsk I w zimie 1939/40 przez zamordowanego później w Katyniu porucznika Henryka Gorzechowskiego – możemy uznać za jedyny prawdziwy wizerunek Matki Bożej Katyńskiej.

Oto jego opis...

Prostokątna deseczka naturalnego koloru o wymiarach 14,8 cm na 9,4 cm z małym otworem na wylot (po gwoździu?) w dolnym, prawym rogu (gdy patrzymy na lico). Na licu dość płytko wyrzeźbiony wizerunek Matki Bożej w koronie z dwoma małymi aniołkami podtrzymującymi koronę. Ręce ma złożone na piersiach. Jest to więc Matka Boska Ostrobramska. Wizerunek ten emanuje swoją delikatnością i wielką prostotą. Twarz Matki Chrystusa jest wzruszająco smutna i wydaje się, że patrzy Ona na kogoś z największą miłością. Wiemy, że Ojciec Henryk Gorzechowski przelał w ten wizerunek całą swoją miłość do syna i wielki niepokój o jego dalszy los.

Bardzo mocny wyraz artystyczny tego dzieła uzyskał autor kilkoma niezbędnymi pociągnięciami dłutem (czy nożem) wykonanymi z największą precyzją. Ta mała niepolichromowana płaskorzeźba poraża każdego swoją ekspresją i... smutkiem.

Na odwrocie, u góry deseczki trochę ukosem umieszczony został już nieco głębiej cięty napis: „KOZIELSK 28-II-1940” (dzień urodzin syna).

Syn autora wizerunku Henryk Gorzechowski po wielu dramatycznych przejściach i perypetiach wojennych, razem z podarowaną przez śp. ojca w Kozielsku płaskorzeźbą Matki Bożej Ostrobramskiej – przeszedł cały szlak jeńca, żołnierza Armii Andersa, marynarza floty brytyjskiej (pływał w ochronie transportów ze sprzętem wojennym do Murmańska)...

Wrócił do Polski, gdzie mimo znanych wszystkim reemigrantom lat 1950, 1960,... prześladowań, przesłuchań itp. zdobył sobie uznanie i autorytet w pracy. Po przejściu na emeryturę pracował w dal-

szym ciągu jako tłumacz oraz opiekował się w Gdyni szkołą im. gen. W. Sikorskiego. Zmarł w Gdyni w 1989 r., a cenny wizerunek Matki Bożej, dostał się w ręce wnuka autora wizerunku – również Henryka Gorzechowskiego, aktualnie mieszkającego w Gdyni.

HALINA MŁYŃCZAK

JENIECKI PREZENT¹

Swoje dziewiętnaste urodziny wypadło junakowi Henrykowi Gorzechowskiemu obchodzić wśród jeńców Kozielska. Z tej okazji ojciec, por. Henryk Gorzechowski, darował mu płaskorzeźbę Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą wykonał własnoręcznie na kawałku deski, obciętej z pryczy.² Porucznik Henryk podzielił los Katyńczyków, natomiast syn w transporcie z 12 maja 1940 roku trafił do Gрязowca, a potem do wojennej marynarki angielskiej i do gen. Maczka.³

Wszędzie na trudnym szlaku wojennym towarzyszyła mu pamiątka po Ojcu – Matka Boska z obozu Kozielsk I, wielka jego Orędowniczka, a dla nas – bezcenna pamiątka i relikwia narodowa po jeńcach Kozielska.

Smutny ma rysunek twarzy Boża Matka, podobnie jak i smutny los przypadł żołnierzom Września. Wyrzeźbiona została jeniecką ręką i na pewno w intencji ratunku młodziutkiego jedynaka. Wszak por. Henryk Gorzechowski znał bolszewików z autopsji.

¹ Pierwotna wersja tego tekstu: Halina Młyńczak „Jeniecki prezent” („Rodowód” – Biuletyn Informacyjny nr 12 (48) grudzień 1998 r.)

² Krzysztof Dębicki „Droga wiodła przez Kozielsk” („Dziennik Bałtycki” kwiecień 1989 r. Wywiad z Henrykiem Gorzechowskim)

³ Marek Hołubicki „Na katyńskiej drodze” (Ład nr 23, 24, 25 czerwiec 1989 r. Wywiad z Henrykiem Gorzechowskim)

Walczył przeciw nim w czasie rewolucji październikowej, a i potem w 1920 roku jako żołnierz polskiego wojska.⁴

Po wyjściu z bolszewickiego więzienia na Łubiance Gorzechowski powrócił do Polski, w czym przez przypadek wspomagał go Feliks Dzierżyński i Nadieżda Krupska – wielbicielka talentu śpiewaczego młodzientki żony Gorzechowskiego, poślubionej w Moskwie.⁵ I tak, na granicy polskiej, na moście w Małaszewiczach dokonała się wymiana małżonków Gorzechowskich na internacjonalną, bezpośredniego kolegę i towarzysza Lenina – Karola Radka z żoną.

Należy też wspomnieć, iż rodzony brat, generał Jan Gorzechowski (Jur), dołożył starań by wyciągnąć ich od Sowieców.

A że losy ludzkie są zdeterminowane dziejami narodu, więc sowieccy ludobójcy, umocnieni i zbratani z Niemcami już po 20 latach zadali śmierć polskiemu państwu i oficerowi Wojska Polskiego – por. Henrykowi Gorzechowskiemu.

Por. Henryk Gorzechowski wywieziony został z Kozielska na podstawie Listy Śmierci nr 052/2 z dnia 27.04.1940 r.⁶ Przypuszczalnie ostatni poranek w życiu oglądał w Katyniu 29 kwietnia 1940 roku, a był to ten sam poranek, który opisał Stanisław Swianiewicz, wytypowany z Kozielska do Katynia jako nr 67 na tejże liście. Jak wiemy Swianiewicza wycofano z egzekucji na stacji w Gniezdowie.

W naszej Katyńskiej Kaplicy w Gdyni wśród epitafiów żołnierskich zawiesiliśmy także nieśmiertelnik uwieczniający pamięć por. Henryka Gorzechowskiego. Przed 1939 rokiem państwo Gorzechowscy mieszkali w Gdyni.

Historię płaskorzeźby poznałam bezpośrednio od pana Henryka Gorzechowskiego, zamieszkałego po wojennej tułaczce ponownie

⁴ Tamże

⁵ Julia Gorzechowska – córka Mikołaja Prachnickiego i Katarzyny Szetkar, ur. w 1892 r. w Odessie. Zakładała w Gdyni szkołę muzyczną, zaś po drugiej wojnie była profesorem w Łódzkiej Akademii Muzycznej. W czasie drugiej wojny światowej, jako żołnierz AK trafiła na Pawiak. Zmarła 23 października 1971 roku w Łodzi. Informacje powyższe uzyskałam od wnuka, Henryka Gorzechowskiego.

⁶ Listy śmierci, W.P.H. 3-4, W-wa 1990, str. 379

w Gdyni. Przed wyjazdem do Katynia w 1989 roku spotkałam się z nim i prawie z niedowierzaniem słuchałam narracji o obozie w Kozielsku. Nie byłam w stanie pojąć, że w PRL mógł uchować się świadek, znający faktografię jeniecką. Ale stało się tak właśnie, że doczekał czasu, aż sprawy katyńskie wyjdą z cienia wielkiego kłamstwa międzynarodowego, aby był świadkiem losu jeńców.

Ze szczególnym wzruszeniem odebrałam opowieść o rozstaniu z Ojcem oraz uznanie Kozielskiej Madonny za Orędowniczkę na niebezpiecznych drogach życia.

Licząc się ocenę technologii wykonania rzeźby oraz historyczną jej wartość wyraził na sesji naukowej w Czeskim Cieszynie, prezes Instytutu Katyńskiego pan Adam Macedoński i spopularyzował ją następnie w publikacji Biuletynu Katyńskiego.⁷ Oto ona:

[...] *Tylko wizerunek Matki Bożej wykonany w obozie Kozielski w zimie 1939/40 przez zamordowanego w Katyniu później por. Henryka Gorzechowskiego możemy uznać za jedyny prawdziwy wizerunek Matki Bożej Katyńskiej [...]*

Oto jego opis:

[...] *Na licu dość płytko wyrzeźbiony wizerunek Matki Bożej w koronie z dwoma małymi aniołkami podtrzymującymi koronę. Ręce ma złożone na piersiach. Jest to więc Matka Boska Ostrobramska. Wizerunek ten emanuje swoją delikatnością i wielką prostotą. Twarz Matki Chrystusa jest wzruszająco smutna i wydaje się, że patrzy Ona na kogoś z największą miłością. Wiemy, że ojciec Henryk Gorzechowski przelał w ten wizerunek całą swoją miłość do syna i wielki niepokój o jego dalszy los. Bardzo mocny wyraz artystyczny tego dzieła uzyskał autor kilkoma niezbędnymi pociągnięciami dłutem (czy nożem) wykonanymi z największą precyzją. Ta mała niepolichromowana płaskorzeźba poraża każdego swoją ekspresją i... smutkiem.*

⁷ Adam Macedoński: „Matka Boska Kozielska”. Biuletyn Katyński nr 36 Kraków 1994, str. 50

Na odwrocie, u góry deseczki trochę ukosem umieszczony został już nieco głębiej cięty napis:

„KOZIELSK 28-II-1940” (dzień urodzin syna)[...]

Opinię o wysokim kunszcie artystyczno-rzeźbiarskim wydał również mój znajomy, dużo pracujący w drewnie. Dlatego nie czułem się na siłach, by wykonać kopię, o jaką prosiłam. Ja sama próbowałam oddać intencję twórcy tym prostym tekstem:

MODLITWA OJCA

Pamięci por. Henryka Gorzechowskiego

*Matko Najświętsza, do serca Swego,
Przytul synaczka mego jedyne.
Obok na pryczy los jeniecki dzieli,
Odkąd do niewoli Sowietci nas wzięli.
Głos jego matki z Polski nie dochodzi,
Zmowa zaborców drogę listu grodzi!
Tyś w Ostrej Bramie dana na ratunek!
Zdejm z serca ojca głęboki frasunek,
Proszę, niech Henryk zrodzon w Polsce wolnej
Powróci do matki i Polski swobodnej.
Na desce z pryczy rzeźbę Twe Oblicze,
Otocz opieką jego młode życie. Amen.*

W kwietniu 1990 roku, dzięki uprzejmości i zaufaniu nowego właściciela płaskorzeźby, kolejnego pokoleniowo Henryka Gorzechowskiego, wnuka autora płaskorzeźby, uzyskałam możliwość zabrania na pielgrzymkę prawdziwie kozielsko-katyńską Bożą Matkę do miejsca Jej narodzin w Kozielsku oraz Katynia, gdzie Jej twórca wiekuiście spoczywa. Przypadkowo napotkana ekipa telewizji czechosłowackiej kręciła film dokumentalny poświęcony ofiarom katyńskim z Zaolzia, według scenariusza historyka Mieczysława Borąka, pt. „Cienie sumienia”.⁸ Obszernie wyeksponowano historię

⁸ Mécislav Borák: „Vraždy v Katyòskem lese”. Ostrava 1991

unikatowej pamiątki, dzięki czemu społeczeństwo w całej ówczesnej Czechosłowacji zostało zorientowane i, jak wiem, bardzo wzruszone zawierzeniem przez ojca Bożej Matce opieki nad synem. Polska Telewizja nie wyraziła chęci emisji nagrodzonego w Czechosłowacji filmu. Proponowano ją nieodpłatnie, lecz naszej telewizji nawet wówczas, gdy docieraliśmy do prawdy, film nie zainteresował.

Była to 50 rocznica mordu. 13 kwietnia agencja TASS ogłosiła światu enkawudowską, a nie niemiecką zbrodnię.

Zaledwie tydzień wcześniej, 7 kwietnia 1990 roku pan Henryk Gorzechowski z rodzinnego schowka przyniósł do mojego domu „Pannę Ostrobramską” czczoną przez lud i królów Korony i Litwy, zrodzoną znów w niewoli, w zrujnowanym przez artylerię Budionnego monasterze, wśród ruin zbezczeszczonych cerkwi, gdzie w oczodołach „Bożej Matieri” zobaczyli oficerowie żarówki elektryczne – symbol komunistycznego NEP-u w ZSSR.⁹

Uznałam za swój obowiązek spopularyzowanie naszej relikwii. Trafiła więc na wystawę do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i miasta Gdyni. Oglądano Ją na wystawie w Politechnice Gdańskiej i w gdyńskich kościołach. Jak pisałam, była zaprezentowana w Czeskim Cieszynie i w Katyniu. Weszła do publikacji ikonograficznej.¹⁰ Na rodzinnym nagrobku w Połoneczce na Białorusi zostało Jej Oblicze wyryte obok nazwiska mojego ojca Gustawa Szpilewskiego, wraz z informacją o Katyniu.

Lecz dopiero teraz nadchodzi czas jej glorii i należnego miejsca w sercu Polski i Warszawy, w katedrze garnizonowej Wojska Polskiego. Można by uznać, że najpierw czekała na glorię swych Żołnierzy na pobudowanych Cmentarzach Wojennych w Charkowie, Katyniu i Miednoje...

Pan Henryk Gorzechowski poprzez ręce pana Jacka Trznadla przekazał tę rodzinną pamiątkę uznając, iż rodzinną nie przestanie być, choć należeć będzie odtąd do ogółu polskiego społeczeństwa

⁹ Antoni Podsiad „Matka Boska Kozielska” wyd. Pax W-wa 1990 str. 10-12. Autor przytacza historię miasta i monasteru w Kozielsku

¹⁰ Tamże, str. 147; rycina 44-45

jako ekspozycja w stałym ołtarzu w Katedrze Polowej WP w Warszawie.

Nam zaś gdyńianom pozostanie w naszej Katyńskiej kaplicy replika w formie odlewu z brązu wykonana staraniem prezesa Gdyńskiej Rodziny Katyńskiej, pana Andrzeja Spanilego.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że przedmioty kultu religijnego wykonywano we wszystkich trzech obozach jenieckich. Wacław Kruk, jeniec obozu w Kozielsku w swoich notatkach, znalezionych przy zwłokach napisał: „Moje prace rzeźbiarskie zjednały mi wielu entuzjastów. Byłem zmuszony zrobić dwie płaskorzeźby mjr Gołębowi (góral i Matka Boska), krzyż dla rotmistrza Dere-sza...”¹¹.

I jeszcze zanoszę modlitwę do Matki Bożej żołnierzy rozstrzelanych:

*Uczyń z grobów naszych Ojców
Szańce Polski sprawiedliwej,
Dla twych dzieci utrudzonych
Dobrej, pszennej i szczęśliwej.*

¹¹ „Pamiętniki znalezione w Katyniu”, Ogniwo Wrocław 1990 – przedruk „Editions Spotkania” str. 60

JACEK TRZNADEL

MATKA BOSKA KOZIELSKA ROZSTRZELANYCH W KATYNIU

Z replik i reprodukcji powszechnie znany jest obraz Matki Boskiej, powstały w rosyjskim obozie dla jeńców polskich, w Kozielsku, w okresie powtórnego napełnienia obozu jeńcami, latem i jesienią 1940 roku, już po rozstrzelaniu w Katyniu, wiosną tego roku, ponad 4 tysięcy jeńców z tego obozu. Ten drugi okres obozowy określony jest jako Kozielsk II. Jeńcy osadzeni w obozie w tym czasie, choć losy ich tragicznie ważyły się – ocaleli. Ocalał także obraz, wywieziony na Zachód. Jest to obraz-płaskorzeźba Tadeusza Zielińskiego. Jego repliki rozsiane są na świecie i w Polsce. Za symbol pełnionej przez siebie misji pamięci Katynia wziął ten obraz prałat Zdzisław Peszkowski, ocalony jeniec „pierwszego” Kozielska.

I ten właśnie obraz otoczony jest najpowszechniejszym kultem jako symbol Matki Boskiej Kozielskiej, symbol rozstrzelanych. Są obok niego przecież i inne, na przykład Matka Boska Katyńska – linoryt Danuty Staszewskiej, gdzie zamiast Dzieciątka mamy anonimową ofiarę z dziurą od kul w głowie. Żaden z tych obrazów nie był jednak wyrazem bezpośrednim obozu – rozstrzelanych. Płaskorzeźba T. Zielińskiego powstała w środowisku jenieckim, które uległo ocaleniu, zaś linoryt D. Staszewskiej dopiero w kilkadziesiąt lat później wyrażał syntetyczną prawdę o zbrodni katyńskiej, jako dzieło niezależnego artysty w Polsce.

A przecież istnieje jeszcze inny obraz Matki Boskiej, jedyny

pochodzący rzeczywiście ze środowiska rozstrzelanych jeńców Kozielska i co więcej – stanowiący dzieło artysty, rozstrzelanego i zidentyfikowanego w lesie katyńskim. Jestem przekonany, że ten właśnie obraz może i powinien uchodzić za największą i najświętszą relikwię-symbol wszystkich rozstrzelanych. Choć niewielki jest jego rozmiar, zamysł wyłobionej kreski rysunku na deseczce o niezmienionej barwie naturalnej – bardzo delikatny, całość więc jakby ubożuchna, lecz wielka i przejmująca jest prostota jego wyrazu. Płaskorzeźba, o wymiarach 13,5 cm na 8,5 cm (grubość 65 mm), powstała na sosnowej deseczce oderwanej z obozowej pryczy, dzieło por. Henryka Gorzechowskiego, przedstawia Matkę Boską o rysach przypominających nieco Ostrobramską, ale którą najszlachetniej Katyńską Matką Boską Rozstrzelanych nazwać trzeba.

Płaskorzeźba ta przedziwnym zrzędzeniem losu ocalona, zasługuje według mnie szczególnie na stałą ekspozycję, w którymś z wielkich kościołów, jako wielka – religijna i patriotyczna, jedyna w takim sensie, relikwia jeniecka z Kozielska I, Kozielska rozstrzelanych. Mając nadzieję, że tak się właśnie stanie, i że zostanie na stałe eksponowana w Katedrze Polowej WP w Warszawie, dziwię się, że tak długo – choć wiadano o jej istnieniu – relikwia ta pozostawała w pewnym sensie niedoceniona.

W pierwszym obozie kozielskim było dwóch jeńców Gorzechowskich – ojciec i syn. Por. Henryk Gorzechowski-ojciec (syn nosił to samo imię) był bratem słynnego Jana Tomasza Gorzechowskiego, pseudonim Jur (1874–1949), współpracownika Józefa Piłsudskiego z okresu rewolucji 1905 roku w PPS-ie Frakcji Rewolucyjnej, w dwudziestoleciu międzywojennym był dowódcą żandarmerii polowej, następnie generałem i głównym komendantem Straży Granicznej. Jur-Gorzechowski (później przez jakiś czas mąż znanej pisarki, Zofii Nałkowskiej) wstąpił się m.in. w roku 1906 wyprowadzając ze swoimi bojowcami (24 kwietnia 1906, bez strat bojowców) z warszawskiego Pawiaka dziesięciu więźniów politycznych, skazanych na karę śmierci.

Artysta wykonujący płaskorzeźbę Matki Boskiej Kozielskiej, niedługo już Matki Boskiej Rozstrzelanych, brat „Jura”, por. Henryk Gorzechowski (ur. 7 października 1892 r.) wywodził się rodzinnie

z najlepszej tradycji patriotyczno-niepodległościowej, z elit nowej Polski. Walczył z bolszewikami w 1920 roku. Został ekshumowany w lesie katyńskim i zidentyfikowany (AM 197).

Verso płaskorzeźby nosi datę i miejsce powstania:

KOZIELSK 28-II-1940.

Data nie przypadkowa, były to dziewiętnaste urodziny syna, Gorzechowskiego-juniora, otrzymującego tak ważny w obozowej atmosferze prezent, niewątpliwie pomagający trwać i myśleć o przetrwaniu. Gdy około dwa miesiące później enkawudysta odczytujący kolejną listę transportu do Katynia, wyczytał Henryka Gorzechowskiego, nastąpiła chwila konfuzji: „Ociec ili syn?”. Relacja samego Gorzechowskiego-juniora mówi, że wyczytujący powiedział, że wszystko jedno – „Dawaj otiec”, co było tylko żartem: obok każdego nazwiska widniała na liście data urodzenia. Faktem jest, że relikwia-obraz, przechowywany w kieszeni bluzy mundurowej, stał się jakby świętą przepustką do obozu w Griazowcu, Gorzechowski-junior przeżył. Przetrwał też tę kolejną deportację przechowywany pieczołowicie obraz, wtedy jeszcze bez towarzyszącej temu świadomości, że stanowi najświętszą pamiątkę po już rozstrzelanym Ojcu, ale także pamiątkę po wszystkich rozstrzelanych.

Inaczej niż obraz Matki Boskiej Kozielskiej Zielińskiego obraz Matki Boskiej Katyńskiej Rozstrzelanych znalazł się (starannie ukrywany) w latach powojennych w kraju. Najpierw jednak został wywieziony na Zachód. Droga Gorzechowskiego-juniora była jednak inna niż andersowców. Nie wędrował przez Iran i Bliski Wschód, z Kujbyszewa (gdzie pełnił pewne funkcje oficjalne przy Ambasadzie Polskiej) znalazł się w Murmańsku, by stąd pływać w angielskich konwojach na Zachód. Czy deseczka przechowywana w kieszeni od bluzy miała wartość łodzi ratunkowej? Nie nam na to pytanie odpowiadać. W każdym razie po zatonięciu pływającego w konwoju statku „Trynidad”, Gorzechowski został wyłowiony wraz z obrazem, jak widać nie przechowywanym w bagażu. To drugie,

niewątpliwie cudowne, jakby na to nie spojrzeć, ocalenie Obrazu i jego właściciela. Po zwolnieniu z marynarki służył w angielskiej artylerii przeciwlotniczej, a po inwazji szedł szlakiem dywizji gen. Maczka.

Po wojnie Gorzechowski wraca do kraju i przechodzi ciernistą drogę, typową dla tylu powracających, nie ma łatwego życia, obserwowany czujnie przez komunistyczne bezpieczeństwo. Zdążył o tym wszystkim opowiedzieć w wywiadzie ogłoszonym na progu III Rzeczypospolitej. Ze względu na stan zdrowia nie było mu jednak dane długo cieszyć się wolnością, zapewniającą przynajmniej jedno: prawo do opowiadania o prawdziwej historii.

Najcenniejsza relikwia kozielska, przechowywana w rodzinie, otoczona troską Polskiej Fundacji Katyńskiej, czekała długo na swoje miejsce należne: jako materialny przedmiot kultu, na który zasługuje, i na miejsce trwałe w pamięci o rozstrzelanych z Kozielska. Wszyscy Oni pozostawili najtrwalsze znaki w historii swego kraju, choć nie wszystkim zdarzyło się stworzyć i przekazać przedmiot tak ważny i dla ich pamięci tak święty.

ELŻBIETA SZMIGIELSKA-JEZIERSKA

KATYŃSKA RELIKWIA

15 stycznia w Kurii Polowej WP Przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej prof. Jacek Trznadel przekazał na ręce Biskupa Polowego Sławoja Leszka Głódzia bezcenną ikonę – płaskorzeźbę Matki Boskiej Katyńskiej. Profesorowi Trznadłowi towarzyszyli dr Bożena Łojek, Przewodnicząca Zarządu Polskiej Fundacji Katyńskiej oraz płk dr Marek Tarczyński, dyrektor Departamentu Stosunków Społecznych.

– Rzeźbę tę przekazał na moje ręce – powiedział „NS” prof. Trznadel – wnuk autora rzeźby, Henryka Gorzechowskiego, brata słynnego „Jura”, jako dar dla Polskiej Fundacji Katyńskiej. – Zgodnie z intencją ofiarodawcy – podkreślił profesor – najgodniejszym miejscem dla tej relikwii mogłaby być Katedra Polowa Wojska Polskiego.

Niezwykłe są losy tego dzieła. Rzeźba wykonana na deseczce z obozowej pryczy w tzw. Kozielsku I, czyli obozie rozstrzelanych, wyobraża Matkę Boską, którą nazwano Matką Bożą Rozstrzelanych. Jej autor, Henryk Gorzechowski, wyrzeźbił ją dla swojego syna, który przeżył Kozielsk, nie został rozstrzelany i znalazł się w Griażowcu. Niedługo po jej wykonaniu (sygn. 28 lutego 1940 r.) Henryk Gorzechowski został rozstrzelany w lesie katyńskim. Jak powiedział „NS” prof. Trznadel, dalsze losy tej jedynej i autentycznej relikwii z Kozielska, przydają jej wymiaru sacrum. Zmienne losy wojny

prowadziły syna Henryka Gorzechowskiego w konwojach do Anglii. Konwój został zatopiony, on jednak ocalał nie tylko swoje życie, ale też schowaną w bluzie munduru ikonę Matki Bożej, dar od swojego rozstrzelanego w Katyniu Ojca.

– Wielką radość i satysfakcję ofiarodawcom sprawił fakt, że płaskorzeźba została przekazana tuż przed 10. rocznicą tak owocnie pełnionej przez Biskupa Polowego posługi duszpasterskiej dla Wojska Polskiego – podkreśliła dr Bożena Łojek z Polskiej Fundacji Katyńskiej. Jak zauważył płk dr Marek Tarczyński, Dyrektor Departamentu Stosunków Społecznych, ma to swoją szczególną wymowę. – Umieszczenie rzeźby w Katedrze, stanie się z pewnością początkiem kultu Matki Bożej Rozstrzelanych, a do kwietnia, kiedy będziemy obchodzić rocznicę Katynia, powinna się wykryształizować wyraźna koncepcja umieszczenia płaskorzeźby w którejś z bocznych kaplic.

POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA
Przewodniczący Rady Fundacji
Prof. dr hab. Jacek Trznadel

Warszawa, 26 lutego 2000

PROTOKÓŁ PRZYJĘCIA DARU

W dniu 26 lutego 2000 roku Pan Henryk Gorzechowski, zamieszkały w Gdyni, ul. J. Lelewela 7 b – przekazał mi płaskorzeźbę w drzewie, z wyobrażeniem Matki Boskiej, wyrzeźbioną w obozie Kozielskim, przez więźnia tego obozu, Henryka Gorzechowskiego seniora. Rzeźba ta, znana jako Matka Boska Katyńska, wywieziona z obozu przez ocalałego Henryka Gorzechowskiego juniora, była obecnie własnością pana Henryka Gorzechowskiego, wnuka autora płaskorzeźby, zamieszkałego jak wyżej.

Uzgodnione warunki przekazania rzeźby jako daru dla Polskiej Fundacji Katyńskiej w osobie jej przedstawiciela, Przewodniczącego Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej, prof. dr hab. Jacka Trznadla – obejmują należyłą opiekę nad rzeźbą i jej właściwą stałą konserwację, a ponadto wyeksponowanie jej na stałe – z wszelkim zabezpieczeniem od zniszczenia i kradzieży – w jednym z wielkich kościołów warszawskich, w uzgodnieniu z Jego Eminencją ks. Prymasem Józefem Glempem. Poniżej lub obok rzeźby będzie umieszczona tablica z nazwiskiem rzeźbiarza i ofiarodawcy oraz z elementami historii płaskorzeźby i przypomnieniem zasług dla Polski rodziny Gorzechowskich.

Akt przekazania daru sporządzono w dwu jednobrzmiących egzemplarzach poświadczonych podpisami.

Jacek Trznadel

Henryk Gorzechowski

WYCIĄG
z protokołu posiedzenia
Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej
10 kwietnia 2000 roku

Pkt. Wolne wnioski:

Prof. dr hab. Jacek Trznadel poinformował, że otrzymał od wnuka por. Henryka Gorzechowskiego zamieszkałego w Gdyni płaskorzeźbę Matki Boskiej Katyńskiej. Zgodnie z porozumieniem zawartym między p. Henrykiem Gorzechowskim (wnukiem) a przewodniczącym Rady PFK, płaskorzeźba powinna być eksponowana w jednym z większych kościołów warszawskich. Prof. Trznadel zaproponował Katedrę Św. Jana lub Kościół Św. Krzyża.

Dr Marek Tarczyński wyraził pogląd, iż płaskorzeźba ta powinna znaleźć się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Tam jest jej jakby naturalne miejsce i to zarówno ze względów historycznych, jak i technicznych.

Dr Bożena Łojek przychyliła się do tej propozycji, podkreślając, że większość ważnych uroczystości katyńskich odbywa się w Katedrze Polowej oraz przy udziale Ordynariatu i Wojska Polskiego.

Dr Jerzy Jackl zaproponował wstrzymanie się z rozstrzygnięciem do czasu wstępnej rozmowy z Biskupem Polowym WP.

Dr Bożena Łojek została zobowiązana do przedstawienia sprawy Biskupowi Polowemu WP oraz zasięgnięcia opinii Adama Macedońskiego. Prof. Trznadel został zobowiązany do przygotowania oficjalnego wystąpienia w tej sprawie.

POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA

Warszawa, 21 grudnia 2000

Jego Eminencja Ksiądz Biskup Polowy
Sławoj Leszek Głódź

Jego Eminencjo,

Kilka miesięcy temu Ksiądz Biskup był łaskaw rozmawiać w gronie członków Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej o projekcie umieszczenia w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie – rzeźby katyńskiej Henryka Gorzechowskiego, wykonanej w tak zwanym Kozielsku I, czyli obozie rozstrzelanych. Rzeźba wykonana na deseczce z obozowej pryczy wyobraża Matkę Boską, którą najszlachetniej Matką Boską Rozstrzelanych nazwać można. Jej autor niedługo po wykonaniu rzeźby, 28 lutego 1940 roku, został rozstrzelany w lesie katyńskim.

W związku z tym dobrze byłoby wejść w fazę wykonania tego zamierzenia. Aby przejść do etapu przygotowań (przygotowanie ołtarza w kościele, uzgodnienie wystroju i oprawy uwydatniającej i zabezpieczającej rzeźbę) chcielibyśmy przekazać Księdzu Biskupowi i samą rzeźbę, dar wnuka artysty, Henryka Gorzechowskiego Juniora – dla Polskiej Fundacji Katyńskiej, z intencją umieszczenia jej w kościele.

Pragnęlibyśmy, aby smutne wczesnowiosenne uroczystości katyńskie mogły być już celebrowane w Katedrze Polowej w obecności tej drogocennej i jedynej autentycznej relikwii z Kozielska Rozstrzelanych.

Z wyrazami głębokiego szacunku, w imieniu Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej –

prof. dr hab. Jacek Trznadel
dr Bożena Łojek

Warszawa, 15 stycznia 2001

AKT
przekazania i otrzymania rzeźby
Matki Boskiej Katyńskiej Rozstrzelanych
dzieła Henryka Gorzechowskiego
(akt sporządzono w trzech jednobrzmiących egzemplarzach)

Ja, Jacek Trznadel, uroczycie i w obecności świadków przekazuję na ręce Jego Eminencji Biskupa Polowego Sławoja Leszka Głódzia – rzeźbę Matki Boskiej Katyńskiej Rozstrzelanych (sygnowaną verso: 28 II 1940), dzieło Henryka Gorzechowskiego. Rzeźbę tę przekazał na moje ręce, jako dar dla Polskiej Fundacji Katyńskiej, Henryk Gorzechowski junior (z intencją umieszczenia rzeźby na stałe w kościele). Zgodnie z intencją ofiarodawcy stałym miejscem ekspozycji tej relikwii miałyby być Katedra Polowa Wojska Polskiego. O twórcy rzeźby i ofiarodawcy informowałaby umieszczona obok inskrypcja.

*Jego Eminencja Biskup Polowy
Ks. Sławoj Leszek Głódź*

*Przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej
profesor dr hab. Jacek Trznadel*

Marek Tarczyński

Bożena Łojek

Warszawa, 6 marca 2002 r.

UCHWAŁA
Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej
z dnia 6 marca 2002 r.

Pragnąc wesprzeć prace nad wzniesieniem w Katedrze Polowej WP ołtarza Matki Boskiej Rozstrzelanych, Rada Polskiej Fundacji Katyńskiej w ślad za przekazaniem 15 stycznia 2001 r. Biskupowi Polowemu WP Sławojowi Leszkowi Głódziowi relikwii katyńskiej, w postaci płaskorzeźby Matki Boskiej Rozstrzelanych, wykonanej w Kozielsku 28 lutego 1940 roku, przez por. Henryka Gorzechowskiego i darowanej PFK przez wnuka Autora, postanawia co następuje:

Wydzielić ze środków PFK kwotę 10.000 zł na budowę wspomnianego ołtarza z przeznaczeniem na bezpośrednią oprawę przekazanej wcześniej relikwii.

Wymienioną kwotę przelać w terminie do 13 maja 2002 r. na konto wskazane przez Biskupa Polowego WP.

dr Bożena Łojek

Warszawa 23.04.2002 r.

**Jego Eminencja Biskup Polowy
Sławoj Leszek Głódź**

Jego Eminencjo,

Polska Fundacja Katyńska oraz Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej serdecznie zapraszają na coroczną sesję katyńską na Zamku w dniu 13.05.2002 r. Nawiązując do rozmowy telefonicznej w dniu 22.04.2002 r. chcielibyśmy potwierdzić naszą prośbę by sesja mogła rozpocząć się o **godz. 10.00 uroczystą Mszą Świętą w Katedrze Polowej** na ul. Długiej – mszą w intencji ofiar katyńskiej zbrodni oraz o jak najszybsze wyjaśnienie całej prawdy o tej okrutnej zbrodni ludobójstwa. Prosimy też by Rodzinom Katyńskim z całej Polski i uczestnikom sesji umożliwić zwiedzenie nowo urządzonej Kaplicy Katyńskiej.

Dziękujemy Jego Eminencji za udostępnienie tekstu – historii Matki Boskiej Kozielskiej Pomordowanych i budowy Kaplicy Katyńskiej w Katedrze Polowej.

Z wyrazami głębokiego szacunku

dr Bożena Łojek

**Dane architektoniczne
KAPLICY KATYŃSKIEJ
w Katedrze Polowej Wojska Polskiego**

1. AUTORZY:

prof. arch. Konrad Kucza-Kuczyński

arch. Andrzej Miklaszewski

opracowanie komputerowe tablic – Jan Miklaszewski

instalacja elektryczna – inż. Andrzej Dziduch

wykonawstwo:

– roboty kamieniarskie liternicze – artysta rzeźbiarz Marek Moderau

– grawer: Marian Cegielski, Warszawa

– kamień: MAR-GRAN, Warszawa

– oświetlenie: „PHILIPS”

2. IDEA:

Upamiętnienie wokół ikony MB Kozielskiej wszystkich 15 500 pochowanych na cmentarzach Katynia, Miednoje i Charkowa przez stworzenie ścian-tablic z nazwiskami. Sanktuarium – ale i dokumentacja zbrodni. Integracja przestrzenna i ideowa Kaplicy MB Katyńskiej z Chrystusem w Kruchcie.

Symbolika powagi – ale i chłodu Wschodu, nieskończoności i wiecznej chwały.

3. DANE:

Kaplica: powierzchnia – 24.00 m²

szer. (istn.) – 2.90 m

szer. po modern. – 2.50 m

wys. – 5.00 m

Kruchta: powierzchnia – 27.30 m²

4. ELEMENTY PROJEKTU:

KAPLICA

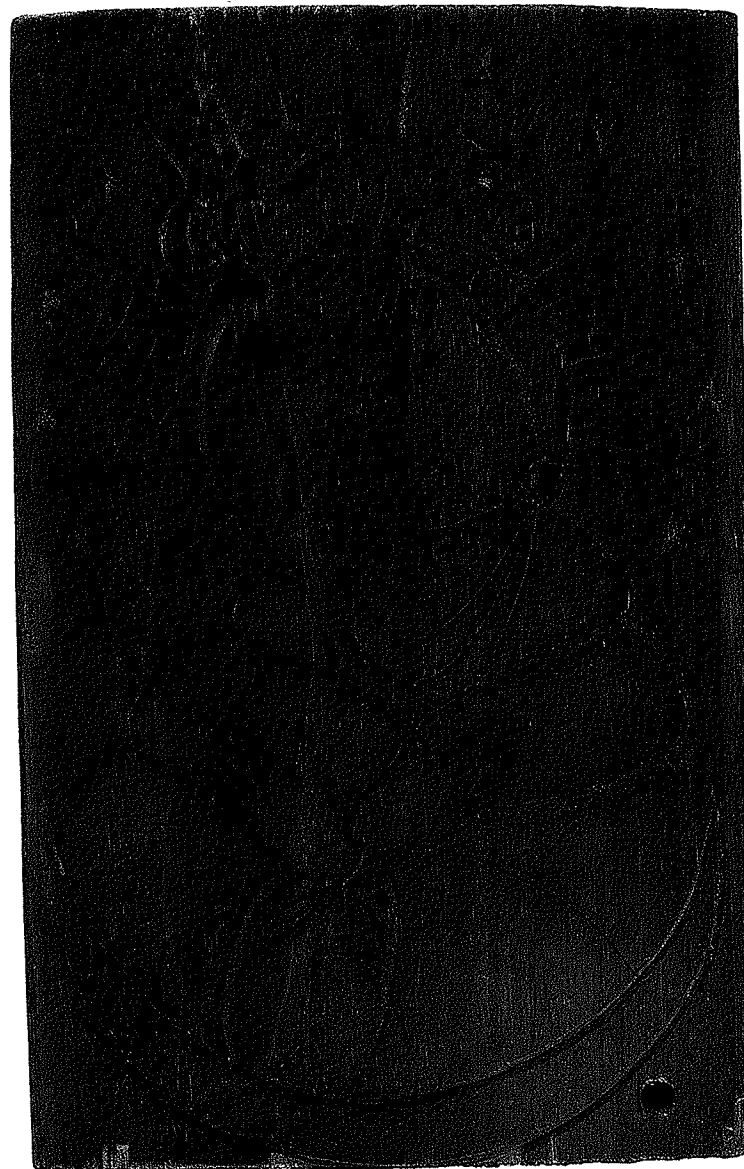
– **ściany z nazwiskami** – 15 500 jeńców obozów w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku zamordowanych i pochowanych na cmentarzach w Katyniu, Miednoje, Charkowie

(wielkość jednego nazwiska: 20×2,5 cm, stal anodowana (oksydowana jak broń)

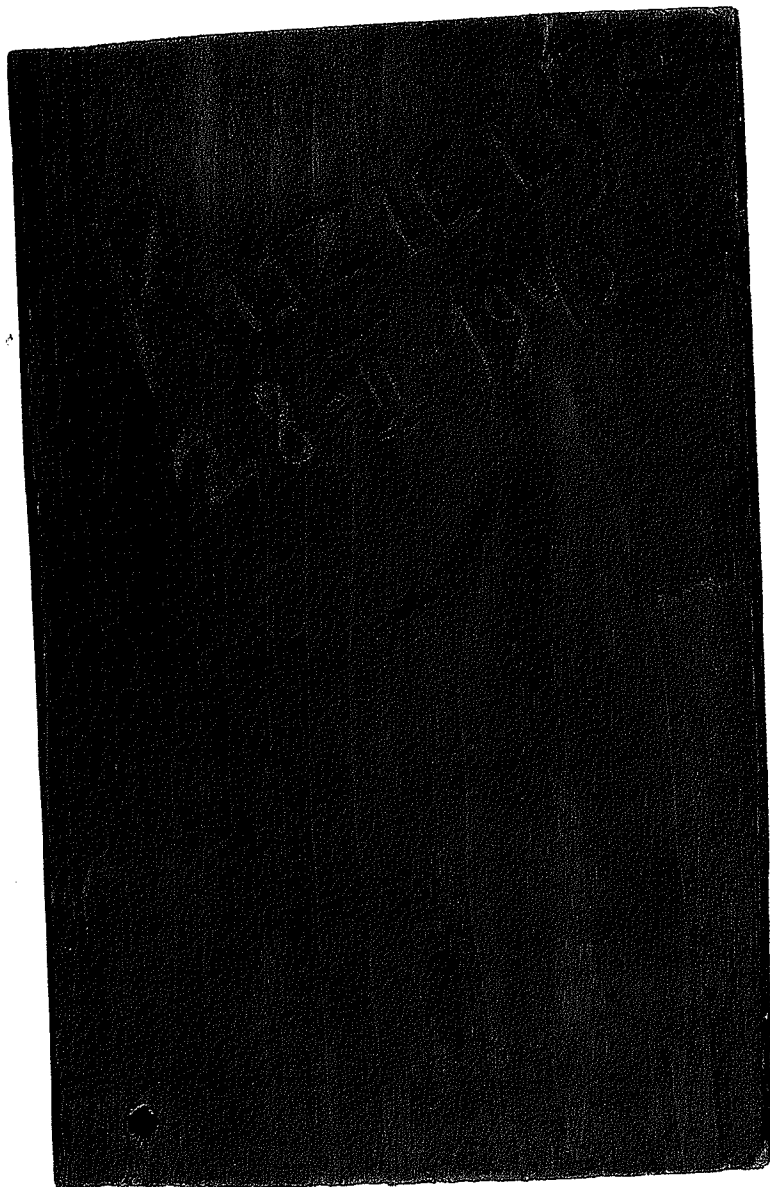
- **ściana tylna** – w stali nierdzewnej, polerowanej, aby uzyskać efekt lustrzany głębi, nieskończoności
- **obudowa – nastawa ikony MB** – marmur Carrara wys. 4,00 m + napis: „VINCTIS NON VICRIS” szer. ~1,80 m
- **ikona drewniana (8×12 cm)** – za szkłem bezpiecznym
- **ołtarz** – blok marmur „Sławniowice” (~90×70×90 cm) z reliefem krzyża Virtuti Militari
- **krata** – oddzielająca Kaplicę od kruchty: z symboliką lasu brzozonego
- **oświetlenie** – górne, poślizgowe tablic z nazwiskami, ołtarza, rzeźby w kruchcie („PHILIPS”)
- **pulpit z księgą pamięci** – z nazwiskami pomordowanych w obozach (metal).

KRUCHTA

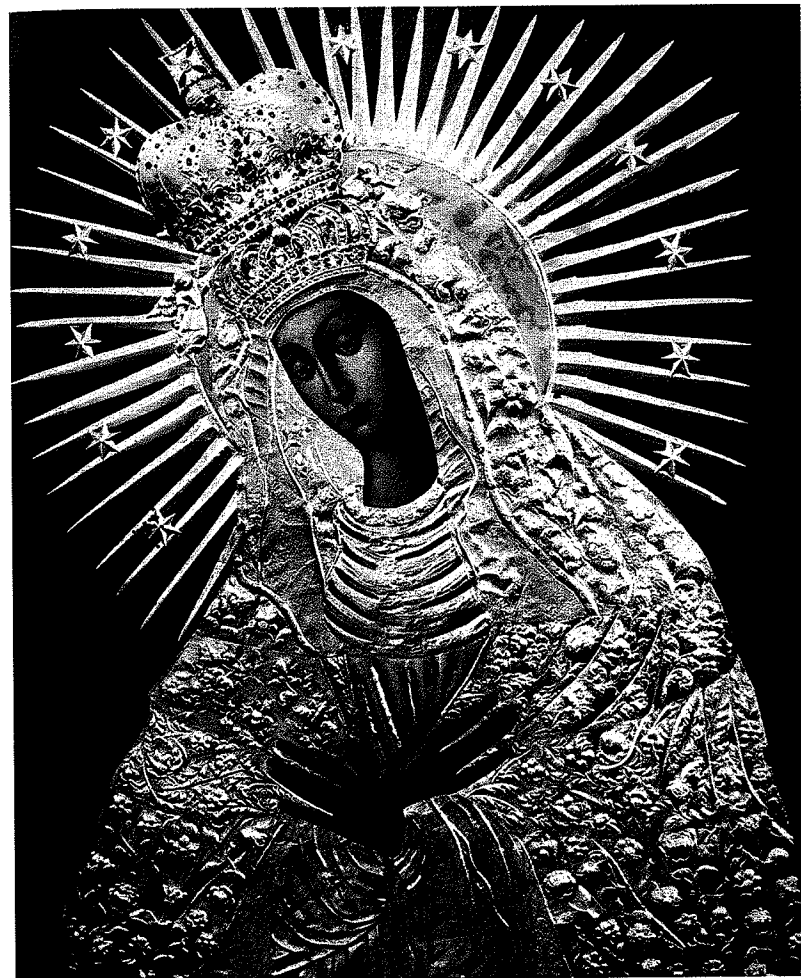
- **tablice** – informacje o cmentarzach (zdjęcia, plany, opisy)
- **tablica „Pater Noster”** – przeniesiona z Jerozolimy
- **obudowa cokolu** – rzeźby Ukrzyżowania (autorstwa rzeźbiarza Maksymiliana Biskupskiego) w kamieniu: piaskowiec, a w podstawie żwir jako miejsce na lampki, świece i kwiaty.



Awers płaskorzeźby Henryka Gorzechowskiego przedstawiającej wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej fot. Leszek Stokłosa



Rewers płaskorzeźby Henryka Gorzechowskiego *fol. Leszek Stokłosa*



Wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej



Polska Fundacja Katyńska – prof. dr hab. Jacek Trznadel, dr Bożena Łojek i dr Marek Tarczyński przekazują ks. biskupowi Sławojowi Leszkowi Głódziowi płaskorzeźbę Henryka Gorzechowskiego



Biskup Polowy Wojska Polskiego ks. gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź prezentuje awers płaskorzeźby Henryka W. Gorzechowskiego



Stawoj Łoszek Głódz
Biskup Łódzki
Wojska Polskiego

Warszawa, 7.04.2001

Rodacy!

Wojaci Rodziny Katyńskiej,
Na obwoźnej księgi w Łowiczu
Kroszynie w Nawalim, polejmy
inne rz. prośb. bitewna zbrodni
katyńskiej; świadkami, że mimo
oprom. rdzanej jwi. my, tak
dlużo woskato jwnt do wyjarzienia
nam na nyski znalucnie mijsu
i narwisz jwntol seofmim tysicy
ofiat.

"Bogostawiam, kłómy zjwi odleje
ze myjciot swoidh" (715,13).

W kwiśniuac dni - przed 61 lety
wzpoctk ni bitwiszyci obron
w kwiślsku. Bpójmy ni pwanicie

2-

my tak sicernych w nowej dyrymii
Polemikach katyńskich, takie na
kamyłch Cmentarzach w Katyniu,
Majdanie i Charkowie - Cmentarzach
okazanych i powijanych w ukryciu
sobu.

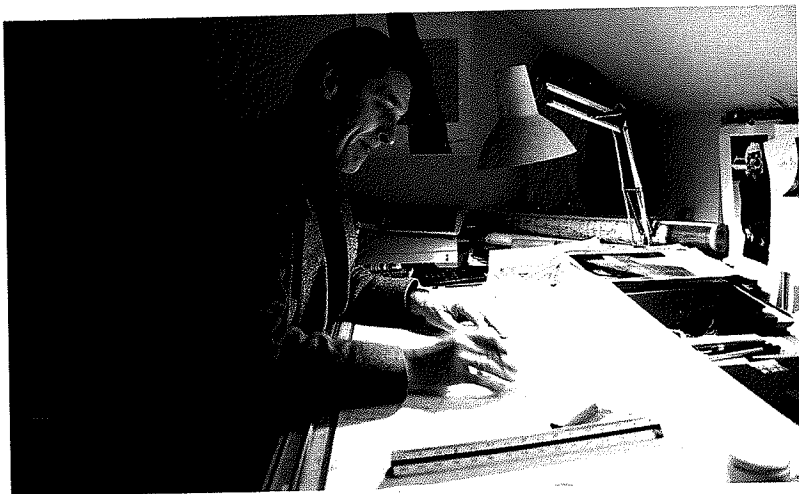
W Katedrze Polskiej Najśw. Polskiego
zwołujemy kaplice - Tron chwały
religijni mijskiej. Jwnt mijs. wice
suneh Matli Dziej Obkrośnuszey
wykonany przez Henryka
Gorzechowskiego, wjwim kwiślsku
i ofiany katynie, na kawałku
stelski z obwoźnej jwnt, opatrzony
okato "kwiślsk - 28 lutego 1940 roku".

Nimymy, że On - w kwiślu
oskrotmiej pwanim, mynta na
spokreptid nanyu jwntom.

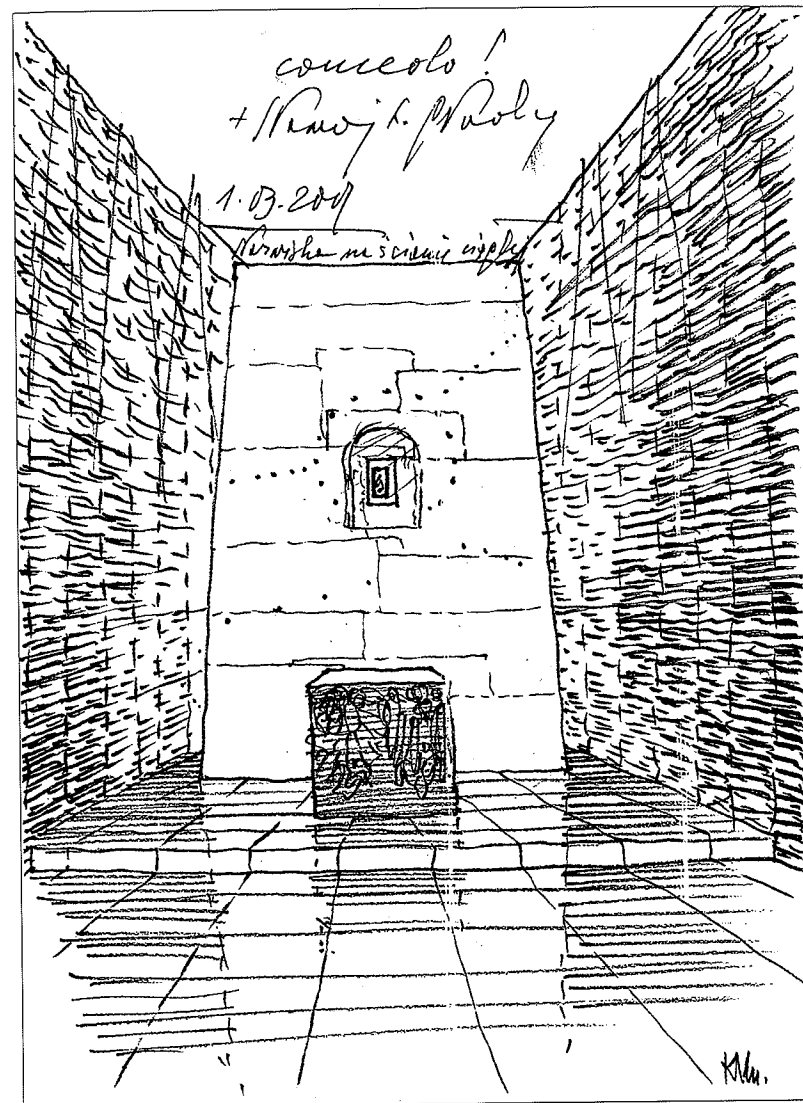
Prostanzul wice stana wyposie
obiane podczas stwarcie 1ch probow:

"Pamiętaj Polsko o tych Dziej-
ciach swoidh, które mijsi do litie
okupity smierci swoje".
+ Kwiślsk. P. P. P.

Odezwa Biskupa Polowego Wojska Polskiego do Rodzin Katyńskich

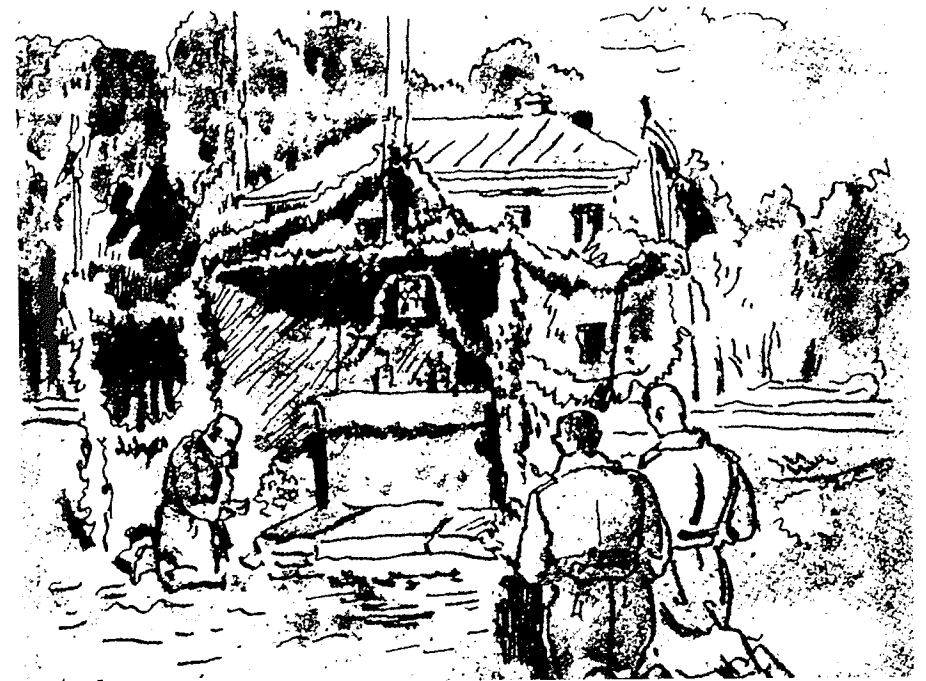


Projektanci Kaplicy Katyńskiej prof. dr hab. Arch. Konrad Kucza-Kuczyński (u góry) i inż. arch. Andrzej Miklaszewski (u dołu)



Szkic wnętrza Kaplicy Katyńskiej

Haas ... por.	Halota Stanisław pchor.
Heberko Adam ...	Halski Eugeniusz ...
Haberling Adam C. plk	Halski Stefan T. kpt.
Habliński Tadeusz M. mjr	Haluch Benedykt kpt.
Habura-Zelechowski Kazimierz kpt.	Hatko ... ppor.
Hadała Karol plk	Hamerman ... por.
Hadak ... ppor.	Hampel Jakub kpt.
Hagmajer Bolesław A. por.	Hanelt Jan ppor.
Hahn Eugeniusz mjr	Haninczak Włodzimierz ...
Hajduk ... por.	Hantke Gustaw ppor.
Haju Paweł mjr	Hardy Mieczysław kpt.
Haller Stanisław general. dyw.	Harmata Stanisław ...



Pierwszy jawny ołtarz Matki Boskiej Kozielskiej (Kozielsk II) w Griażowcu

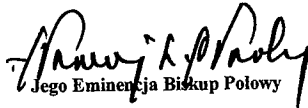
Wzór inskrypcji w Kaplicy Katyńskiej opracowany wg listy opracowanej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA
ul. Nowy Świat 28 m. 20
00-373 Warszawa

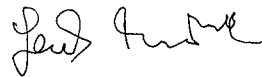
Warszawa, 15 stycznia 2001

**AKT PRZEKAZANIA I OTRZYMANIA RZEŻBY
MATKI BOSKIEJ KATYŃSKIEJ ROZSTRZELANYCH
DZIEŁA HENRYKA GORZECHOWSKIEGO**
(akt sporządzono w trzech jednobrzmiących egzemplarzach)

Ja, Jacek Trznadel, uroczyście i w obecności świadków przekazuję na ręce Jego Eminencji Biskupa Połowego Leszka Sławoja Głódzia – rzeźbę Matki Boskiej Katyńskiej Rozstrzelanych (sygnowaną verso: 28 II 1940), dzieło Henryka Gorzechowskiego. Rzeźbę tę przekazał na moje ręce, jako dar dla Polskiej Fundacji Katyńskiej, Henryk Gorzechowski junior (z intencją umieszczenia rzeźby na stałe w kościele). Zgodnie z intencją ofiarodawcy stałym miejscem ekspozycji tej relikwii miałyby być Katedra Połowa Wojska Polskiego. O twórcy rzeźby i ofiarodawcy informowałaby umieszczona obok inskrypcja.

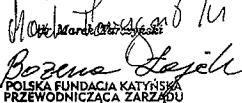

Jego Eminencja Biskup Połowy

Ks. Leszek Sławoj Głódź



Przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej
profesor dr hab. Jacek Trznadel

POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA
SEKRETARZ RADY

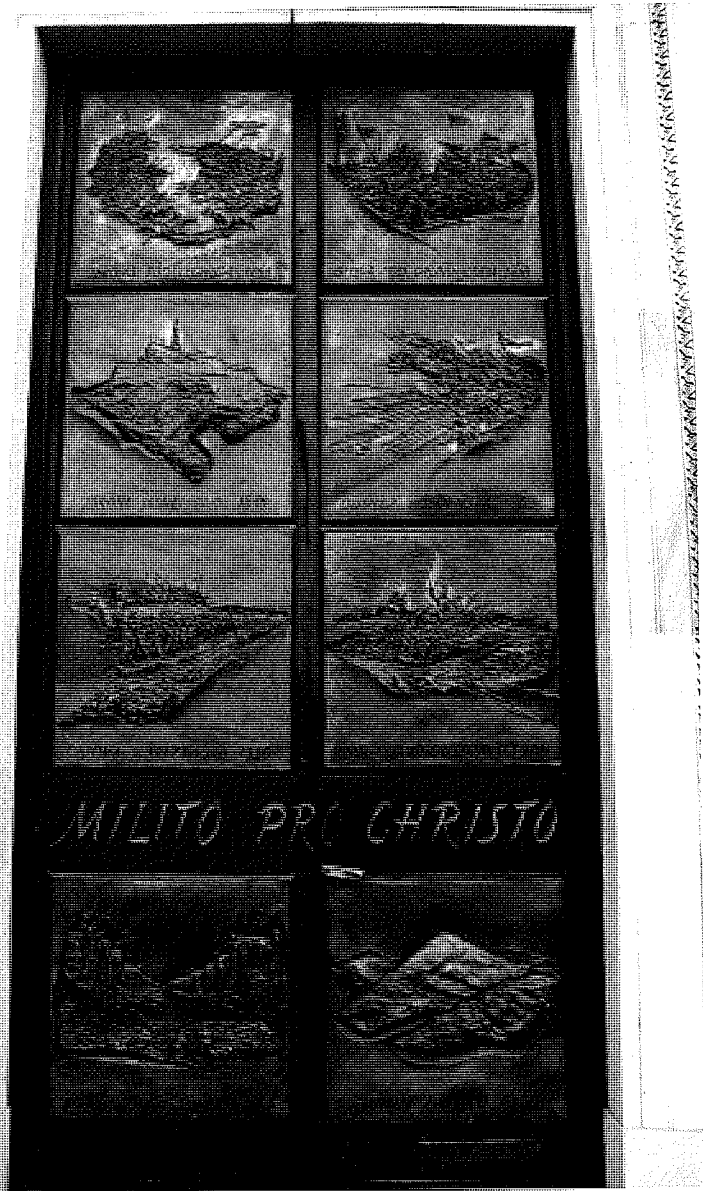

Polska Fundacja Katyńska
PRZEWODNICZĄCA ZARZĄDU

dr Bożena Łojek

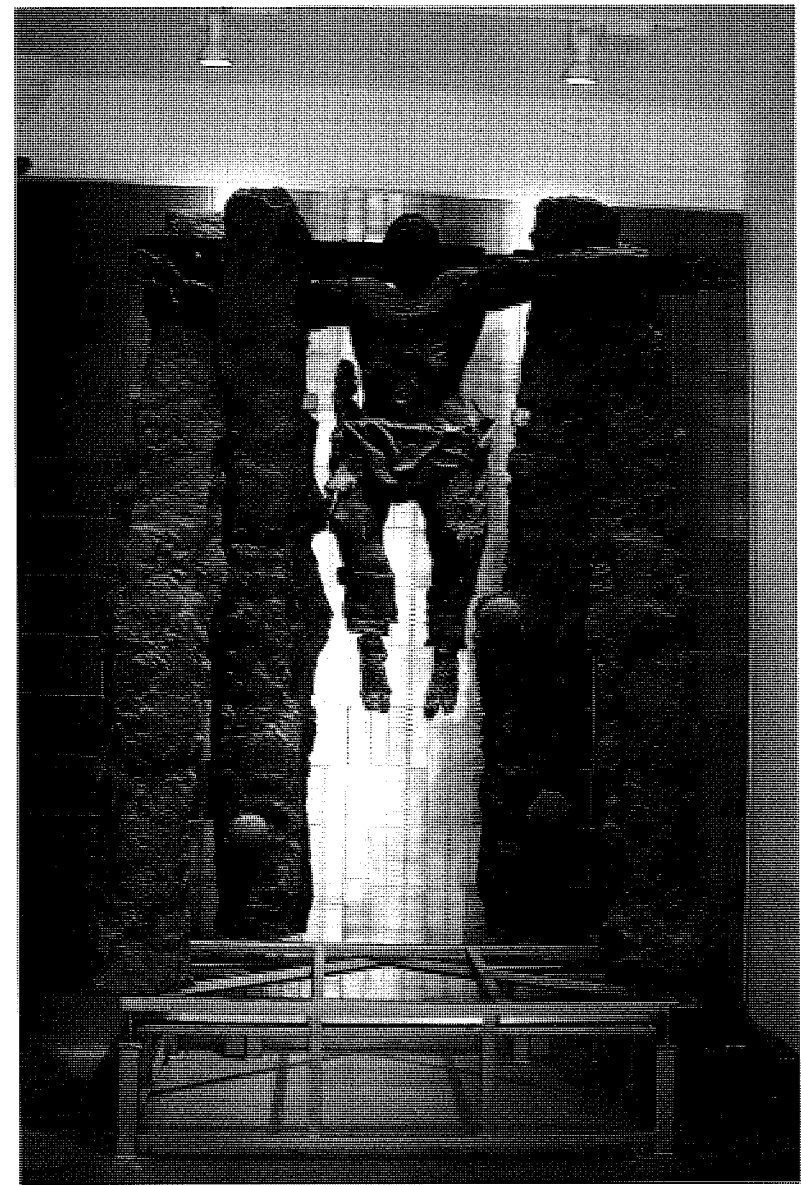
Akt przekazania i przyjęcia rzeźby Henryka W. Gorzechowskiego



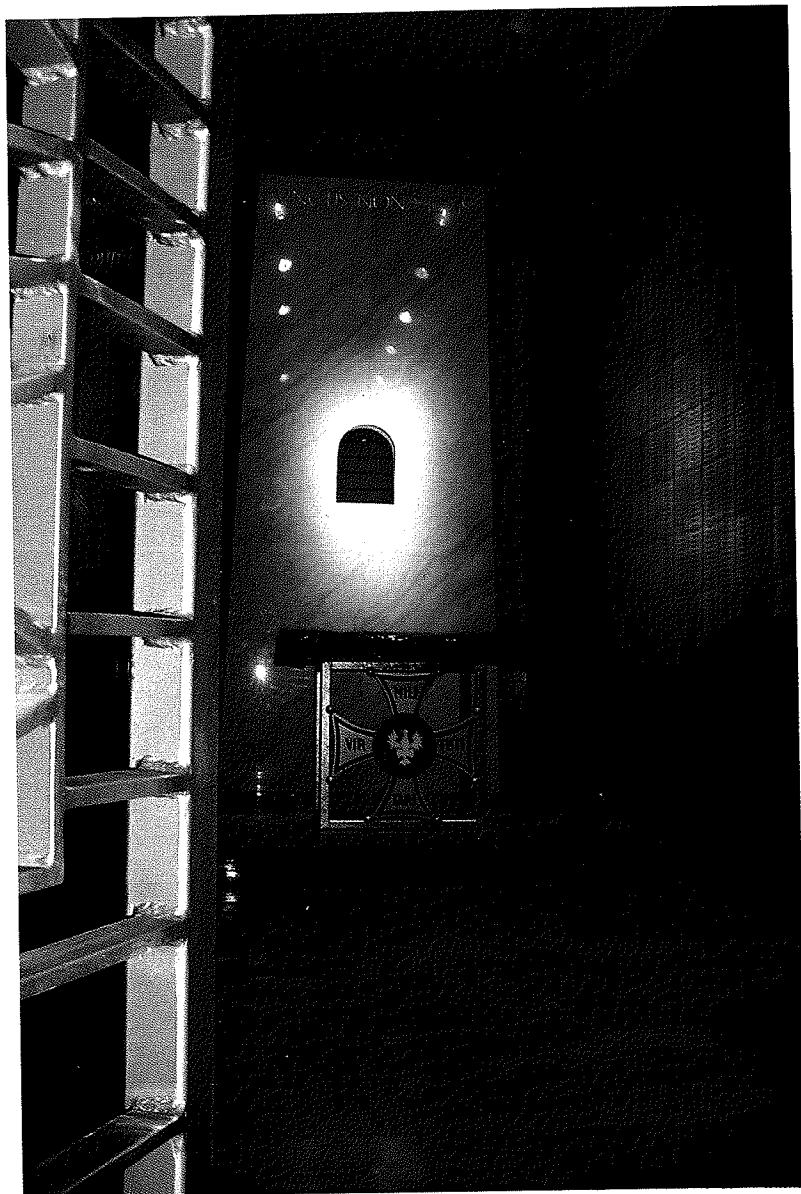
Katedra Połowa Wojska Polskiego P.W. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski fot. Jarosław Berkiet



Drzwi do Katedry Polowej Wojska Polskiego fot. Jarosław Berkieta



Rzeźba Maksymiliana Biskupskiego przy wejściu do Kaplicy Katyńskiej fot. Jarosław Berkieta



Ołtarz z miejscem na umieszczenie Matki Boskiej Kozielskiej autorstwa H. Gorzechowskiego fot. *Jarosław Berkieta*



CZĘŚĆ II

Porucznik Henryk Gorzechowski
autor płaskorzeźby przedstawiającej
Matkę Boską Kozielską

MAREK TARCZYŃSKI

**PORUCZNIK HENRYK GORZECHOWSKI
I JEGO SŁUŻBA
W ARMII ROSYJSKIEJ I WOJSKU POLSKIM**

Porucznik Henryk Gorzechowski był synem Henryka Adolfa, naczelnika Archiwum Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Zofii z domu Tąkiel, zamieszkałych w Warszawie na Mariensztacie pod nr 3 m 4. Urodził się 7 X (25 IX) 1892 r. w Warszawie, jako trzeci syn małżonków Gorzechowskich.

Starszy od niego o 18 lat Jan ps. Jur był sławnym bojowcem PPS znanym zwłaszcza z akcji wyprowadzenia z Pawiaka w 1906 r. dziesięciu więzionych tam członków PPS, następnie w ruchu niepodległościowym (ZWC i ZS), oficer żandarmerii 1. Brygady Legionów, a po kryzysie przysięgowym w POW, gdzie uczestniczył w brawurowych akcjach zdobywania i przrzucania broni i pieniędzy dla organizacji, był on uznawany wiosną 1918 r., przez policję niemiecką za jednego z najbliższych, tajnych współpracowników, uwięzionego w Twierdzy Magdeburskiej, Józefa Piłsudskiego. W okresie międzywojennym zajmował wysokie stanowiska w żandarmerii WP.

Drugi brat Józef był po odrodzeniu Polski naczelnikiem Wydziału Konsularno-Prawnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Rodzice przywiązywali dużą wagę do edukacji dzieci, toteż

młodzi Gorzechowscy kończyli dobre szkoły, dostępne w zaborze rosyjskim. Mały Henryk uczęszczał w latach 1902–1904 do szkoły Gargulskiego w Warszawie, w latach 1904–1906 do Szkoły Handlowej (S. Rotwanda?), a od 1906 do 1908 był uczniem Szkoły Knoparyńskiego (?), również w Warszawie. W roku 1910, jako eksternista, złożył egzamin w 1 gimnazjum filologicznym w Kijowie. Ukończył także – jak świadczą przekazy rodzinne – Szkołę Rolniczą w Puławach, z zamiarem zajęcia się hodowlą koni. Praktykę rolniczą (agronomiczną) odbywał w majątku Halecynica (?) w powiecie Konstantynowskim, a w latach 1911–1914 pracował w majątku ziemskim Adama Lipskiego na Wołyniu. W dokumentach wojсковych jako zawód cywilny podawał „agronom”.

Po wybuchu I wojny światowej, chcąc uniknąć wcielenia do liniowej armii rosyjskiej, zgłosił się ochotniczo 1 listopada 1914 r. w Płoskirowie jako wolontariusz do 1. sotni Inguskiego Konnego Pułku Kaukaskiej Konnej Dywizji.

Sympatie kaukaskie były wtedy w Polsce bardzo żywe, zwłaszcza od czasu powstania listopadowego, kiedy to feldmarszałek Iwan Paskiewicz przybył na miejsce feldmarszałka Dybicza, prosto po stłumieniu niepodległościowych walk Czeczenów. Ugruntowała je też zsyłka polskich powstańców listopadowych i styczniowych na Kaukaz i powstanie tam żywych patriotycznych ośrodków polskości. Służba wśród Inguszów, Gruzinów i Czeczenów musiała wydawać się młodemu inteligentnemu Polakowi zdecydowanie korzystniejsza niż w jednostkach rdzennie rosyjskich. Ingusze służyli na zasadzie terytorialnej, w sposób podobny do wojska kozackiego, co w warunkach pokojowych nie było tak uciążliwe dla młodych ludzi. Jednakże po mobilizacji obowiązywały we wszystkich formacjach te same reguły służby liniowej.

Po 2 miesiącach pobytu w sotni 1 stycznia 1915 r. Henryk Gorzechowski został mianowany młodszym podoficerem, a 29 maja 1916 r. wachmistrzem. W marcu 1917 r. ukończył szkołę chorążych w Kijowie i w stopniu chorążego (praporszczyka) został dowódcą plutonu w swoim pułku, który przebywał wtedy w Besarabii. 28 sierpnia 1917 r. awansował na podporucznika i w tym stopniu doczekał końca wojny.

Kampanię wojenną rozpoczął 8 grudnia 1914 r. od działań na przełęczy Użockiej w rejonie Litowisk, Żurawna, Smolnika, Raby i Wołosatej. W lutym jego pułk skierowany został do walk o Stanisławów. W czasie przemarszu uczestniczył w krwawym starciu (15 lutego 1915 r.) z piechotą austriacką pod wsią Babino, 23 lutego w zajęciu Stanisławowa, 25 lutego w potyczce pod Tłumaczem, w kwietniu tego roku walczył w drobnych potyczkach nad Prutem i Dniestrem, w maju uczestniczył m.in. w starciu pod Zaleszczykami, później w rejonie Ujścia, Biskupca, cały czas nad Dniestrem. We wrześniu, w czasie przegrupowania pod Buczacz, znalazł się w bitwie pod wsią Petlikowce Nowe, za którą otrzymał Żołnierski Krzyż Św. Jerzego (19 IX 1915 r.). W listopadzie pułk Henryka Gorzechowskiego skierowany został do Kamieńca Podolskiego, gdzie stacjonował do końca stycznia 1916 r. W lutym tego roku powrócił do działań na przyczółkach dnestrzańskich pod Ujściem. Tam w ciągłych wypadach patrolowych i potyczkach m.in. pod Lataczem i Usteczkiem przebywał do końca maja. Po przejściu Dniestru wpływ 3 czerwca 1916 r. brał udział w fatalnie prowadzonej szarży swojego pułku pod wsią Czertowica. W dwa tygodnie później, 16 czerwca, sotnia, w której Gorzechowski był już wachmistrzem, wykonała wypad pod wsią Gruszka. Akcja okazała się nadzwyczaj krwawa, poległ dowódca sotni i dwaj młodszy oficerowie, 17 żołnierzy i podoficerów było zabitych, a 23 rannych, w tej liczbie Gorzechowski. Trafiony on został odłamkiem szrapnela i przy upadku silnie kontuzjowany, co wyłączyło go z linii na kilkanaście dni. Jednakże w miesiąc później, 16 lipca uczestniczył w bardzo skutecznym ataku na 83. pułk piechoty niemieckiej. W wyniku tego ataku wzięto do niewoli 810 żołnierzy niemieckich i zdobyto 5 ciężkich dział. Henryk Gorzechowski odznaczony został Żołnierskim Medalem Św. Jerzego. Po bitwie pułk przesunięto do działań patrolowych w rejonie Trembowli, a wachmistrza Gorzechowskiego 15 listopada 1916 r. skierowano do I Szkoły Chorążych w Kijowie, którą ukończył 10 marca 1917 r. W czasie pobytu Gorzechowskiego w Kijowie stopień demoralizacji armii rosyjskiej przybrał zastraszające rozmiary. Niepowodzenia na frontach, brak zaopatrzenia i propaganda rewolucyjna rozkładały najlepsze i doborowe oddziały.

Postępowe ugrupowania narodowe, posiadające większość w Dumie, w obawie aby w obliczu niepowodzeń militarnych car nie zawarł z Niemcami odrębnego pokoju, doprowadziły do tzw. rewolucji lutowej w 1917 r., czyli abdykacji monarchy i ustanowienia republiki demokratycznej. Na czele rządu rewolucyjnego stanął Kiereński z zamiarem kontynuowania wojny do zwycięskiego końca. Jednakże dominujące w terenowej władzy rewolucyjne Rady Żołniersko-Robotnicze, w dużym stopniu opanowane przez bolszewików, ostro przeciwstawiły się poczynaniom reformatorskim w armii i w państwie, dążąc do rewolucji socjalistycznej i przejęcia władzy.

W tych warunkach powrót do pułku w stopniu oficerskim i objęcie stanowiska dowódcy plutonu stawiało Gorzechowskiego w niebywale trudnej sytuacji.

Wprowadzie nastroje rewolucyjne w formacjach nierosyjskich były zdecydowanie mniejsze, ale i tu wystąpienia i wiece żołnierskie były na porządku dziennym. Większa zwartość i wyższa odporność na propagandę rewolucyjną powodowały, że formacje nierosyjskie, zwłaszcza kozackie, kaukaskie, kałmuckie itp. były często wykorzystywane do uśmierzania rewolucyjnych wystąpień i buntów innych oddziałów, co niewątpliwie miało później wpływ na stosunek bolszewików do Gorzechowskiego.

Do Inguskiego Pułku Konnego powrócił Gorzechowski 15 marca 1917 r. i został zaraz wysłany na Podole z zadaniem przygotowania miejsc postoju dla kierowanego tam pułku. Odpoczynek na Podolu trwał do końca maja 1917 r., kiedy to pułk został przetrzucony nad Czeremosz w rejon Ruty i Chomczyn, gdzie pełnił służbę żandarmerii polowej, wyłapując dezertersów i bandytów. W połowie czerwca 1917 r. pułk powrócił do działań frontowych i w dniach od 27 czerwca do 2 lipca brał udział w ciężkich walkach pod Stanisławowem i Majdanem prowadzonych w ramach tzw. ofensywy Kornilowa. W bitwie tej chorąży Gorzechowski odznaczyć się musiał odwagą, skoro otrzymał Order Św. Anny IV klasy z napisem „za męstwo”. Spod Stanisławowa pułk przeniesiony został przez Czartków, Kamieniec Podolski, Bar do Latyczowa, gdzie stacjonował do końca lipca 1917 r. W czasie przekraczania Tyśmienicy

spotkał się Gorzechowski z oficerami 1. Pułku Ułanów Polskich, wchodzącego w skład armii rosyjskiej (późniejszego 1. Pułku Ułanów Krechowieckich) i starał się dostać w szeregi tego pułku, lecz oświadczone mu, że etat jest zajęty i nie ma takiej możliwości. Z Latyczowa pułk Gorzechowskiego został przetransportowany koleją do stacji Dno w guberni pskowskiej i zakwaterowany we wsi Wyskat, gdzie przebywał do 26 sierpnia 1917 r.

W tym czasie cała 1. Dywizja Kaukaska wchodziła w skład Wojsk Frontu Południowo-Zachodniego, którym przed objęciem stanowiska naczelnego wodza dowodził gen. Lew Kornilow. Uważał on, iż rząd Kiereńskiego nie jest w stanie przeciwstawić się destrukcyjnym działaniom bolszewików, ani zreformować rozpadającego się państwa i zdemoralizowanej armii. Postanowił więc po objęciu naczelnego dowództwa (16 lipca 1917 r.) przejąć władzę dyktatorską i osobiście pokierować losami Rosji. Dlatego też 26 sierpnia 1917 r. wojska szczególnie wierne gen. Kornilowowi rozpoczęły załadunek na eszelony kolejowe i marsz na Petersburg z zamiarem obalenia rządu Kiereńskiego i „naprowadzenia porządku w Rosji”, tzw. pucz Kornilowa. W oficjalnej wersji mówiono, że 1. Kaukaska Konna Dywizja idzie na odsiecz Rydze. Już w transporcie kolejowym chorąży Henryk Gorzechowski awansowany został do stopnia podporucznika. Awansów takich było niewątpliwie więcej, chodziło przecież o stworzenie odpowiedniego „morale” w wojsku, które dokonywało klasycznego zamachu stanu.

Zamiar Kornilowa wywołał natychmiastową reakcję zarówno ze strony rządu Kiereńskiego, jak i bolszewików. Kiereński jako premier ogłosił naczelnego wodza zdrajcą stanu. W eszelonach i na stacjach kolejowych pojawiły się grupy agitatorów, popierane przez rady i różne komitety rewolucyjne. Efekt przyniosły zwłaszcza działania agitacyjne wśród żołnierzy, które doprowadziły do licznych buntów nawet w najwierniejszych oddziałach Kornilowa. Rokosz przeciw naczelnemu wodzowi wybuchł także w pułku Henryka Gorzechowskiego. Miało to miejsce 29 i 30 sierpnia 1917 r. na podpetersburskich stacjach Wyrca i Lusanino.

„Na stacji Lusanino – pisze sam podporucznik Gorzechowski – dywizja oświadczyła, że w interesy i sprawy polityczne Rosji mieszać

się nie chce i pragnie wrócić na Kaukaz. Prawie cała dywizja składała się z plemion kaukaskich. W pierwszych dniach września 1917 r. dywizja w całości odeszła na Kaukaz, mój pułk został stacjonowany na stacji Nazrań, a po miesiącu przeszedł do Władykaukazu”.

Wobec załamania się morale wiernych sobie wojsk Kornilow zrezygnował z poprzedniego zamiaru i cofnął wojska na stanowiska m.in. w guberni pskowskiej, a w połowie września rozpoczął wycofanie tych sił na Kaukaz. Inguski Konny Pułk załadowany został do transportów 12 i 13 września, a 25 tego miesiąca przybył w rejon Władykaukazu.

Od 3 października 1917 r. Gorzechowski przebywał we Władykaukazie, pełniąc służbę garnizonową i ochronną przed napadami kaukaskich rozbójników. Władykaukaz, jak większość miast tego rejonu, przepelniony był uciekającą przed bolszewikami arystokracją, inteligencją i w ogóle „wrogami ludu”. Dla zachowania bezpieczeństwa oficerowie pułku zaczęli tworzyć struktury samoobrony. Gorzechowskiemu powierzono komendę samoobrony sołdońskiej dzielnicy miasta.

Na wieść o zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w Petersburgu i przejściu władzy przez Lenina również we Władykaukazie doszło do rozruchów rewolucyjnych, a 5 stycznia 1918 r. miały miejsce otwarte wystąpienia zbrojne, stłumione przez siły samoobrony. Fala rewolucji bolszewickiej zbliżała się jednak nieuchronnie do Władykaukazu. 5 marca 1918 r. bolszewicy zajęli ostatecznie miasto i od razu zlikwidowali samoobronę ludności, przy okazji aresztując wszystkich oficerów, w tej liczbie Henryka Gorzechowskiego. Tylko masowa interwencja Inguszów, którzy domagali się uwolnienia wszystkich swoich oficerów, spowodowała, iż również i Gorzechowski odzyskał wolność.

Zarejestrowany w przedstawicielstwie polskim działającym we Władykaukazie otrzymał dokument dający prawo wyjazdu do kraju. Nie mając jednak pieniędzy na opłacenie przejazdu statkiem z kaukaskich portów czarnomorskich do Rumunii, a stamtąd koleją do Polski, wybrał drogę przez Moskwę, zwłaszcza iż spodziewał się pomocy od brata Józefa, który tam wraz z rodziną żony czasowo

mieszkał. Droga do Moskwy przez Rostów nad Donem była zablokowana przez bolszewików, ruszył więc przez Stepy Kizlarskie do Briąńskiej Przystani nad Morzem Kaspijskim i dalej statkiem do Astrachania. Tu aresztowała go „czerezwyczajka” pod zarzutem przedostawania się do Korpusu Czeskiego. Do wyjaśnienia sprawy przesiedział w areszcie bolszewickim 5 tygodni i gdy doznał do Moskwy okazało się, że Józef Gorzechowski wyjechał z miasta w lutym 1918 r. Zamieszkał więc w Moskwie u dra Lutkiewicza przy Leontiewskim Zaułku nr 13 m 9 i bezskutecznie zabiegał o uzyskanie miejsca w nielicznych eszelonach jadących na zachód. Otrzymawszy informację, że eszelony w kierunku zachodnim zostaną wstrzymane postanowił przez Petersburg dostać się do Finlandii i tamteży do kraju.

W Petersburgu, a właściwie na granicy fińskiej został aresztowany 26 grudnia 1918 r. (drugi dzień Bożego Narodzenia) i trzymany w areszcie petersburskim do początku lipca 1919 r. 6 lipca przeniesiono go do Moskwy i osadzono na oślawionej Łubiance. Tu, według rodzinnej tradycji, miało miejsce spotkanie z Feliksem Dzierżyńskim i rozmowa na temat „Jura” Gorzechowskiego, a także spotkanie z utalentowaną śpiewaczką Julią Prachnicką z działającego w Moskwie Komitetu Pomocy Więźniom, które doprowadziło do małżeństwa jeszcze w więzieniu.

Na Łubiance, Gorzechowski siedział z późniejszym prezesem Głównej Izby Kontroli Państwowej Janem Żarnowskim i Stanisławem Korsakiem, Prezesem Delegacji Rzeczypospolitej Polskiej w Komisji Mieszanej ds. Repatriacji. Oni właśnie, zwolnieni znacznie wcześniej, wiele mu pomogli. Na Łubiance Gorzechowski był przetrzymywany do 13 listopada 1919 r. Wprawdzie zwolniono go z więzienia, lecz zatrzymano w Moskwie jako zakładnika. Być może właśnie wówczas zamieszkiwał wraz z żoną na moskiewskim Arbacie, jak to podaje przekaz rodzinny. Żona Julia była córką Mikołaja Prachnickiego i Katarzyny Szetkar. Urodziła się w Odessie w 1892 r. Obdarzona znakomitym głosem, odnosiła sukcesy na wielu scenach mimo niedowładu ręki.

Po blisko 4 miesiącach pobytu w Moskwie w charakterze zakładnika, w dniu 4 marca 1920 r. Henryk Gorzechowski został prze-

wieziony na linię demarkacyjną, a 15-go tegoż miesiąca odesłany do Warszawy. Tradycja rodzinna mówi, że małżonków Gorzechowskich wymieniono na zatrzymanych w Polsce Karola Radka (Sobelsohna) wybitnego działacza komunistycznego i jego żonę.

Po przyjeździe do Warszawy Gorzechowski zamieszkał najpierw w Hotelu Angielskim, pok. 317, a od 15 maja 1920 r. przy ulicy Hożej 37 m 5.

Przed przyjęciem do Wojska Polskiego musiał złożyć szereg wyjaśnień dotyczących jego pobytu w Rosji, zwłaszcza iż stosunki polsko-rosyjskie układały się wręcz źle. 25 kwietnia 1920 r. w odpowiedzi na koncentrację rosyjskich wojsk na kierunku warszawsko-berlińskim, Polska podjęła działania prewencyjne, tzw. wyprawę kijowską. Wojna polsko-rosyjska 1919–1920 weszła w stadium kulminacyjne.

6 lipca 1920 r. Henryk Gorzechowski złożył obszernie sprawozdanie ze służby w armii rosyjskiej. W jego zakończeniu napisał: *„Wszystko powyżej wymienione będę mógł stwierdzić dokumentami zachowanymi we Władzykaukazie, wtedy kiedy będzie można tam się dostać. Obecnie prawdziwość moich słów mogę stwierdzić tylko przysięgą”*.

Wiarygodność danych, które wymienił w sprawozdaniu i „stanie służby” potwierdził 13 lipca 1920 r. jego brat Jan Gorzechowski „Jur”, wówczas oficer do specjalnych zleceń Dowództwa Żandarmerii Polowej.

15 lipca 1920 r. ppor. Henryk Gorzechowski w wieku 28 lat przyjęty został do Wojska Polskiego, a 25 tego miesiąca wyznaczony na stanowisko dowódcy oddziału uzupełnień w szwadronie zapasowym 2. Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej, stacjonującego w Pińczowie.

Po bitwie warszawskiej, w czasie gdy przegrupowywano siły Wojska Polskiego do bitwy niemeńskiej, Henryk Gorzechowski przesunięty został 1 września 1920 r. na stanowisko dowódcy szkoły podoficerskiej 2. Pułku Strzelców Konnych i pozostał na tym stanowisku do 29 listopada 1920 r. – to jest do czasu zwycięskiego zakończenia działań wojennych i pierwszych wytycznych pokojowej organizacji WP. Po przemianowaniu 2. Pułku Strzelców Konnych

Ziemi Łęczyckiej w 4. Pułk Strzelców Konnych objął z dniem 29 XI 1920 r. stanowisko dowódcy plutonu w tym pułku i pozostawał na nim do 30 września 1921 r., kiedy to przeniesiony został na dowódcę plutonu w 16. pułku ułanów w Bydgoszczy.

Rok 1921, w którym rozpoczęła się właściwa demobilizacja i pokojowa organizacja WP, był dla dużej liczby zawodowych oficerów końcem kariery wojskowej. Pytanie „kto odejdzie do cywila, a kto zostanie?” nurtowało środowisko oficerskie wszystkich broni. Przy weryfikacjach nie zawsze wystarczały argumenty merytoryczne, sięgano do treści ideowych i politycznych. Na tym tle również i Henrykowi Gorzechowskiemu postawiono przy weryfikacji zarzut jakoby służył w armii Denikina już po powstaniu Wojska Polskiego i że nie kwapił się z szybkim powrotem do Ojczyzny odrodzonej w listopadzie 1918 r.

Oficerowi prowadzącemu weryfikację ppor. Gorzechowski przedstawił 13 sierpnia 1921 r. obszerny elaborat zawierający opis jego losów w Rosji od rewolucji lutowej aż do powrotu do kraju. We wniosku pisał: *„Akta mej sprawy do wglądu otrzymałem, nowych wniosków do sprawy nie stawiam, proszę o skierowanie sprawy do Oficerskiego Trybunału Orzekającego do orzeczenia”*.

Obecność Henryka Gorzechowskiego w bolszewickich więzieniach potwierdzili Jan Żarnowski i Stanisław Korsaka. 6 września Oficerski Trybunał Orzekający pod prezydencją gen. Stefana Witkowskiego oczyścił Gorzechowskiego z zarzutów i orzekł: *„Ppor. Gorzechowski Henryk może być oficerem Wojska Polskiego”*.

Z taką legitymacją rozpoczął służbę w 16. pułku ułanów, osiągając dobre wyniki. 11 czerwca 1922 r. mianowany został porucznikiem ze starszeństwa z 1 VI 1919 r. W pół roku później został dowódcą szwadronu technicznego (9 stycznia 1923 r.), a następnie 3. szwadronu liniowego (5 sierpnia 1923 r.).

W roku 1924 nastąpiły pewne zgrzyty i nieporozumienia z przełożonym, co było rzeczą charakterystyczną w czasie przystosowywania się oficerów bojowych do służby pokojowej. Tym bardziej, że „rogaty” charakter Gorzechowskiego trudno dawał się ujmować w karby służby garnizonowej. Dwukrotnie karany był naganą pisemną za niewykonanie jakiegoś porządkowego rozkazu i brak

staranności kancelaryjnej. Ostatecznie 5 listopada 1924 r. przeszedł na stanowisko oficera kadrowego w swoim pułku. Jednakże praca biurowa nie dawała mu satysfakcji, więc skorzystał z możliwości „stażowania w KOP-ie” i 8 lutego 1925 r. przeszedł do 4. szwadronu 1. brygady KOP. Był to ważny staż, po którym należało spodziewać się przesunięcia na wyższe stanowisko. W oczekiwaniu na skierowanie na kurs dowódców szwadronów przyjął dowództwo plutonu w szwadronie karabinów maszynowych swojego pułku. 2 listopada 1927 roku został skierowany na pierwszy kurs do Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, który ukończył 15 czerwca 1928 r. z 26 lokatą na 45 uczestników kursu.

W opinii służbowej komendant CWKaw płk Podhorski pisał: *„Poczucie honoru – wybitne. Charakter – żywy, równy, lecz nie zupełnie wyrobiony. Siła woli – b. duża. Stosunek do kolegów – wybitny. Obowiązkowość – wybitna. Pilność – wybitna. Ambicja pracy – wybitna. Ambicja osobista – wybitna. Bystrość umysłu – dość duża. Spryt – wybitny. Działalność i łatwość uczenia się – dość duża. Zdolność podchwytywania obcych myśli – b. duża. Zdolność wydawania jasnych rozkazów – b. duża. Inicjatywa – duża. Samodzielność – duża. Energia – b. duża. Stanowczość – duża. Pewność siebie – b. duża. Jeździec – b. dobry. Zamiłowanie do sportu – b. duże. Sprężystość – wybitna. Wytrzymałość fizyczna – wybitna. Postawa – b. dobra. Wyształcenie fachowe – zupełnie dobre. Osiągnięte postępy – b. duże. Obycie towarzyskie – wzorowe. Zachowanie się w służbie i poza służbą – wzorowe. Nadaje się na stanowisko d-cy szwadronu, którym może dobrze dowodzić po pewnej praktyce. Oficer: Zupełnie dobry”.*

Po kilku miesiącach pobytu w pułku, 15 października 1928 r. wyjechał porucznik Gorzechowski na drugi 10-miesięczny kurs do CWKaw, poświęcony głównie jeździe konnej i szkoleniu jeździeckiemu. Jednakże kursu tego nie ukończył. Ciężko zachorował i skierowany został do szpitala, skąd powrócił 18 sierpnia 1929 r. prosto do pułku. Tu otrzymał z dniem 1 września urlop na czas nieograniczony w celu przedstawienia wyników orzeczenia Wojskowej Komisji Lekarskiej. Komisja orzekła ograniczoną zdolność do wojskowej służby zawodowej w czasie pokoju, co dało podstawę

przeniesienia por. Gorzechowskiego do rezerwy z zaliczeniem wysługi emerytalnej. Ostatni wniosek kwalifikacyjny dowódcy pułku z 1929 r. opiewał:

„1) do awansu na rotmistrza, 2) na stanowisko dowódcy szwadronu. Ze względu na b. dobre kwalifikacje..., wielką pracę nad sobą dla dobra służby”.

W 1924 r. por. Gorzechowski na liście awansowej na stopień rotmistrza zajmował 111 lokatę i do 1929 r. przesunął się na lokatę 22.

Po wyjściu z wojska państwo Gorzechowscy wraz z 9-letnim synem Henrykiem Mikołajem przenieśli się do Gdyni.

Dalsze losy por. Henryka Gorzechowskiego opowiedział jego syn w znakomitym wywiadzie udzielonym Markowi Hołubickiemu opublikowanym w „Ładzie” 1988 r. nr 23, 24 i 25.

W cywilu porucznik rezerwy Henryk Gorzechowski podjął pracę w firmie eksportującej węgiel. Nadal podtrzymywał związki z macierzystym pułkiem.

Wrócił do niego na ochotnika już w końcu lipca, lub na początku sierpnia 1939 r. W pierwszych dniach września zgłosił się w ośrodku zapasowym 16. pułku ułanów w Garwolinie i stanął na czele konwoju-taboru, który ewakuował z Bydgoszczy na Kresy Wschodnie pozostałość pułkowego majątku. 17 września znalazł się w strefie działań Armii Czerwonej między Równem a Włodzimierzem Wołyńskim. W tym rejonie został wzięty do niewoli i uwięziony w Szeptówce. Tam spotkał swego syna – starszego ułana z cenzusem, Henryka Mikołaja. W połowie października obydwaj znaleźli się w Kozielsku. 11 maja 1940 r. przedostatnim transportem por. Gorzechowski został wywieziony w kierunku Smoleńska. Zamordowany w Lesie Katyńskim, zidentyfikowany w 1943 r. pod numerem 197 i ekshumowany do zbiorowej mogiły.

Dodać trzeba, że porucznik Henryk Gorzechowski znalazł się na liście wywózkowej z Kozielska opatrzonej numerem 052/2 opracowanej w Moskwie 27 kwietnia 1940 r. Na liście tej figurował pod 36 numerem. Zaraz obok niego pod nr 40 znajdował się por. inż. Tadeusz Tucholski, a pod nr 67 prof. dr Stanisław Swianiewicz, cudownie ocalony prawie na krawędzi dołu śmierci.

MAREK HOŁUBICKI

NA KATYŃSKIEJ DRODZE

Z Henrykiem Gorzechowskim, ocalałym więźniem Kozielska
rozmawia Marek Hołubicki

W Szepietówce spotkałem ojca

– Jak to się stało, że napisał Pan do nas list proponując tę rozmowę?

– Był to zupełny przypadek. Mój syn odbywa zasadniczą służbę wojskową. Ostatnio sprawa Katynia jest głośna. Wszyscy wiążą ją z Kozielskiem i jeńcami tam przebywającymi. Syn rozmawiał z kolegami o moich i mego Ojca losach. Dotarł do niego po tych rozmowach numer „Ładu” z Pana artykułem o obrazach Matki Boskiej Kozielskiej. Czym prędzej mi go przesłał. Pana artykuł dotyczy obozu Kozielsk II, a dla mnie temat Matki Boskiej Kozielskiej wiąże się z obozem Kozielsk I i tymi współwięźniami, którzy znaleźli się później w katyńskich mogiłach. Wśród nich był mój Ojciec.

– Może jednak, aby ukazać Czytelnikom chronologicznie Pana dzieje będące również fragmentem życia niewielu ocalałych z obozu Kozielsk I, przedstawi nam Pan drogę starszego ułana z cenzusem – Henryka Gorzechowskiego do niewoli sowieckiej.

– 15 lipca 1939 roku miałem niespełna dziewiętnaście lat. Wtedy to zostałem zaprzysiężony jako ułan z cenzusem, ochotnik, w 3. szwadronie liniowym 16. pułku ułanów. Miałem jednocześnie przydział do Szkoły Podchorążych Kawalerii. Tuż po zaprzysiężeniu brałem udział w komisji poborowej koni. Konie odprowadziliśmy w Bory Tucholskie, gdzie stacjonowała nasza brygada. Była to Pomorska Brygada Kawalerii pod dowództwem pułkownika Bogoria-Zakrzewskiego. Poprzednim dowódcą był generał Grzmot-Skotnicki, w tym czasie już dowódca Grupy Operacyjnej Czersk. My byliśmy jej częścią. Generał zginął 19 września 1939 w czasie walk.

Wkrótce zostałem skierowany do Garwolina, gdzie mieścił się ośrodek zapasowy pułku. Dotarłem tam już po rozpoczęciu działań wojennych 7 września 1939. W przedarciu się do Garwolina pomógł mi mój stryj generał Jan Jur-Gorzechowski, którego spotkałem w Warszawie. Dowódcą ośrodka w Garwolinie był rotmistrz Czesław Dmochowski, a szefem pierwszy sztandarowy z 1919 roku, starszy wachmistrz Wojciech Świerczyk (podobnie jak ja był ochotnikiem, gdyż nieco wcześniej przeszedł na emeryturę). W Garwolinie został utworzony konwój-tabor zawierający majątek pułkowy. Było to wszystko, co przedstawiało jakąś wartość i co zdołano ewakuować z miejsca postoju pułku w Bydgoszczy. Przybył tutaj również mój Ojciec, porucznik Henryk Gorzechowski, który objął dowództwo taboru.

Szliśmy przez Łuków, Uściług na Włodzimierz Wołyński. Tam mieliśmy zdeponować majątek pułkowy. Po drodze braliśmy udział w kilku potyczkach z Niemcami. Zawsze udało nam się oderwać od nieprzyjaciela. Niestety, nadszedł 17 września, a wraz z nim uderzenie od wschodu. Byliśmy już wtedy w strefie działań Armii Czerwonej, między Równem a Włodzimierzem Wołyńskim.

– Jak się Pan dowiedział o wkroczeniu Sowietów?

– Byłem na kwaterze u popa, który rano, gdy się goliłem, wpadł do kuchenki krzyżąc: „Straszne rzeczy. Czy Pan wie, że bolszewicy wchodzą?”. Użyczył mi kryształkowego radia słuchawkowego i mo-

głem tę wiadomość sprawdzić. Usłyszałem wtedy część słynnego apelu marszałka Timoszenki. Wzywał on polskich żołnierzy do porzucenia oficerów i przechodzenia na stronę sowiecką. Dzisiaj już znamy pełną treść tego zakłamanego od początku do końca „apelu”.

Tego dnia rozstaliśmy się z Ojcem. On poszedł z częścią ułanów na południe licząc na przebicie się do Rumunii. Ja poszedłem z drugą częścią. Przedtem zniszczyliśmy majątek pułkowy. To znaczy spaliliśmy co się dało. Resztę połamaliśmy i potopiliśmy w rzeczce Turyja.

– *A co się stało ze sztandarem pułku?*

– Sztandar był na Pomorzu, przy pułku. Został on w końcowej fazie walk pułku zakopany. Nie dostał się w ręce nieprzyjaciela. Odkopaliśmy go 10 lat po wojnie. Obecnie znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego.

– *Rozstaje się Pan z Ojcem. Jakie zadania stają przed waszą częścią byłego taboru w zmienionej, beznadziejnej sytuacji?*

– Ojciec poszedł przebijać się w kierunku Rumunii. W jego części taboru znajdował się m.in. powóz, w którym jechała żona dowódcy ośrodka zapasowego rtm. Dmochowskiego z synkiem, jej siostra żona oficera – lekarza wojskowego i żona majora Emicha z 18. pułku ułanów. Ja szedłem z grupą 18–20 ludzi. Przebijaliśmy się również w kierunku Rumunii, starając się, poprzez wiązanie w potyczkach części operujących w naszym rejonie sił sowieckich, odciążyć pierwszą grupę. Wszystko to miało miejsce w pobliżu rzeczki Turyja.

– *W końcu trzeba było złożyć broń i pójść do niewoli...*

– Nie mogę przedstawić dokładnie momentu, gdy zagarnęli nas Sowieci. Po prostu krótko przedtem podczas potyczki zabito pod moją konia, a ja zostałem ranny w nogę. Ostrzał był z czołgów i ręcznej broni maszynowej. Koń mnie przygniół. Straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem ujrzałem nade mną krasnoarmiejca, który po-

zbawiwszy mnie zegarka (czas to był specjalny – cenny łup) zabierał się do pasa głównego. Zacząłem wrzeszczeć na niego po rosyjsku, znałem już wówczas dość dobrze ten język, aby mnie zostawił, że jestem ranny, czy coś w tym rodzaju. Podszedł jakiś komandir i powiedział do żołnierza: *Ostaw jowo, eto plennyj...* Taki to okazał się ten oficer... cywilizowany. Wkrótce opatrzyłem się sam dzięki posiadanemu opatrunkowi zapasowemu.

Potem przepędzili nas pieszo do Równego. Pamiętam jak dziś – gdy przechodziliśmy przez Równe, wisały, głównie na sklepikach żydowskich, wąskie czerwone sztandary. Wyraźnie było widać, że oddarto górną część polskiego sztandaru. Żydówki i Ukrainki wlewały na nas nieczystości krzycząc: „Koniec wasze państwo polskie”.

W Równem zostaliśmy wpakowani do wagonów towarowych i powiezieni do Zdołbunowa. Była to ostatnia stacja po stronie polskiej. Tam staliśmy cały dzień czekając na „przerzut” na szerokie tory. Zmieniliśmy również wagony. Potem bezpośrednio zawieziono nas do Szepietówki.

– *Do niewoli brało was wojsko. Potem był okres bałaganu. Nie wiadomo było kto za co odpowiada. Wreszcie pojawia się «opiekun» NKWD...*

– Tak. Było to jednak dopiero w końcowym okresie naszego pobytu w Szepietówce. W początkach października.

– *Gdzie zostaliście umieszczeni w Szepietówce? Jakże w tym obozie panowały warunki?*

– To nie był obóz, ale punkt przejściowy. Mieścił się na terenie koszar. Całe koszary były dosłownie nabite polskimi jeńcami. Było nas 3–5 tysięcy.

– *Jaką część szepietowskiej grupy stanowili oficerowie?*

– Nie wiem. Był tłum. Część oficerów pozdejmowała dystynkcje, żeby się ukryć. Wiedzieli, że oficer to, według nomenklatury

sowieckiej, burżuj. A więc pierwszy do eksterminacji. Niektórym oficerom nie udało się ukryć mimo wymienionych środków ostrożności. Często wpadali podczas badania rąk. Sowieci sprawdzając ręce łatwo odróżniali inteligenta od fizycznego. Ten pierwszy był zaliczany do burżujów-oficerów. Ja miałem na mundurze biało-czerwone sznurki cenzusowca i byłem uważany za junkra. Nie znali określenia podchorąży-cenzusowiec i uznali mnie za junkra, czyli oficera. Mój zbyt młody wiek nie odgrywał dla nich żadnej roli. *Junkier – mówili – znaczit oficer.*

– *Jak długo przebywał Pan w Szepietówce?*

– Bardzo trudno mi dzisiaj, po pięćdziesięciu latach, dokładnie podać ilość dni. Był to krótki czas. Gdy przejęło nas NKWD szybko zostaliśmy odpowiednio poklasyfikowani i nastąpiła wywózka.

– *Czy w ciągu tego krótkiego czasu nie było prób ucieczki? Przecież szczególnie na początku panował typowy bałagan.*

– Ludzie byli kompletnie oszołomieni. Przecież myśmy nie rozumieli zupełnie co się dzieje – walczyliśmy z Niemcami, a tu raptem napadają nas Ruscy. Pierwsza myśl to, że idą nam z pomocą. Szybko trzeba było ją porzucić. Co do ucieczek, to z początku podczas transportu i wcześniej, marszu pieszego, były takie próby. Myślę, że część zakończyła się powodzeniem. Potem było to wręcz niemożliwe. Szepietówka to był już obszar ZSRR i gdziekolwiek, nawet zakładając, że udałoby się wydostać z koszar, by ruszył żołnierz polski w mundurze (ubrań cywilnych przecież nie mieliśmy) zaraz cały system policyjny, doskonale przecież zorganizowany, gwarantował szybkie ujęcie zbiega.

– *W Szepietówce spotyka Pan Ojca...*

– Tak. Było to – można powiedzieć – dosyć zabawne spotkanie, gdyby nie groza i niewiadoma położenia. Byliśmy, wszyscy internowani, już po dość pobieżnej rewizji, w czasie której zabrano nam

wszystkie ostre narzędzia (noże, bagnety, otwieracze do konserw itp.). Ponieważ mieliśmy ze sobą puszki z jedzeniem trzeba było je jakoś otworzyć. Przecież od zwycięskich Rosjan dostawaliśmy tylko niewielką ilość chleba i kiptatok. Puszki więc gwarantowały jakąś normalność w wyżywieniu przez czas, na który ich starczało. Trzeba było je jednak otworzyć. Pytał więc jeden drugiego czy ma coś do otwierania konserw. W tej sprawie zagadywano mnie wielokrotnie. Oczywiście po rewizji nie miałem już potrzebnego przyrządu. Miałem tych pytań już dość. Udało mi się z wielkim trudem znaleźć kawałek wolnej posadzki i krańcowo zmęczony (poza męczącym przejazdem dokuczała mi rana) położyłem się z myślą o odpoczynku. W pewnym momencie czuję, że rusza mnie ktoś za nogę. Padło sakramentalne już pytanie. Odezwałem się wtedy bardzo nieparlamentarnie. W odpowiedzi usłyszałem: „To ty ładnie witasz Ojca, dziadu!”. Zerwawszy się na równe nogi rzuciłem się Ojcu na szyję. Potem byliśmy już zawsze razem aż do dnia, kiedy odjechał z transportem na miejsce egzekucji.

– *Jakie wydarzenia z pobytu w Szepietówce utkwiły Panu w pamięci?*

– Chociaż nie był to długi okres, to jednak pamiętam go jako czas, gdy NKWD, które nas przejęło od wojska, dokładnie nas „odpytywało” i kwalifikowało. Trudno mówić o jakimś zorganizowanym życiu w Szepietówce, przecież to była tylko „przejsiówka”. W pamięci utkwiły mi dwa wydarzenia. Pierwsze – humorystyczne wprost. Pytają jednego żołnierza, może to był oficer, nie pamiętam: *Familia* – odpowiedź: „Mikołajczyk”, – *otiec* – pada następne pytanie – odpowiedź: „umarł”. Potem gdy go wyczytywano brzmiało to mniej więcej tak: „Mikołaj Umarłowicz Czyk”.

Drugie wydarzenie łączy się z przeszłością mojego Ojca i przyniosło nam wymierną korzyść. Staliśmy z grupą oficerów spekulując, ile mniej więcej mogą nas tu trzymać i co mogą z nami zrobić. Naraz Ojciec zaczął się pilnie przyglądać przechodzącemu właśnie żołnierzowi NKWD. Po chwili podszedł do niego i zaczęli rozmawiać. Słyszałem fragmenty tej rozmowy. Toczyła się w nie znanym

mi gardłowym języku. Enkawudysta podczas rozmowy rozglądał się niespokojnie na boki. Po chwili odszedł. Wrócił za parę minut. Zatrzymał się w pewnej odległości od nas i rzucił w naszym kierunku bochenek chleba i kawał słoniny. Po tym pospiesznie odszedł. Ojciec wyjaśnił mi, że jest to Ingusz, znajomy z okresu służby w Kaukaskiej Konnej Tubylczej Dywizji. To, co nam подарował, było poważnym i wartościowym uzupełnieniem naszych racji żywnościowych. Zresztą nie tylko naszych.

△ *Wkrótce po selekcji przewożą was gdzie indziej...*

– Podzielono nas. Spora grupa została. Trudno mi dokładnie powiedzieć, ilu zostało i czy byli to szeregowi, czy oficerowie wyłącznie. Nie wiem również z jakich terenów Polski pochodzili ci, którzy zostali w Szepietówce po naszym wyjeździe. Zresztą wielu z nich partiami dołączało do nas. Dołączano do nas już w Kozielsku jeńców z innych „przejsiówek”, m.in. z Frydrychówki. Nas załadowano do wagonów towarowych tzw. ciepuszek. Według rosyjskiej normy 1 wagon – *sorok czelowiek* albo *wosiem łozadiej* (40 ludzi lub 8 koni). Myśmy musieli gnieść się w 60 lub 100 ludzi. „Ciepuszkami” zwano te wagony dlatego, bo miały w środku piecyk („kozę” z kominkiem wychodzącym przez dach – na szczęście). Na stopniach lub budce hamulcowej każdego wagonu stał uzbrojony wartownik NKWD. Zaczęli nas wozić po Rosji. Zatrzymywaliśmy się w wielu miejscowościach. Zapamiętałem nazwy niektórych z nich: Wołujka, Oriel, Briansk. Wozili, jak gdyby nie bardzo wiedzieli, gdzie umieścić te masy ludzi. Trwało to tydzień. O wyżywieniu lepiej nie mówić. Składały się na nie: śledź (słony jak...) i woda z lokomotywy (potworna, nie do picia). Ni stąd, ni zowąd na jednej ze stacji, nie pamiętam nazwy, wypuścili nas z wagonów i zaprowadzili na obiad do restauracji dworcowej. Na obiad był rosół i kawał mięsa! Prawdziwy raj. Ten luksus będę pamiętał do końca życia. W drodze powrotnej do wagonu zauważyłem starszego kolejarza sowieckiego, który zagryzał wargi i trząsł się. Gdy przechodziliśmy koło niego usłyszałem jak mówił półgłosem po polsku z silnym akcentem kresowym: „Boże wam błogosław, chłopcy”.

Po tygodniu podróży dowieźli nas do Kozielska. Był to październik, mniej więcej połowa. Po nas przybywały następne transporty. W końcu października i początkach listopada było nas ponad 4500, głównie oficerów z niewielką liczbą podchorążych.

„Wsio rawno dawaj otiec”

– *Okolo połowy października znalazł się Pan wraz z Ojcem w Kozielsku...*

– Umieścili nas w dawnym obszarze klasztornym. Były tam dwie duże cerkwie, które nazywaliśmy: Grób Agamemnona i Grobowiec Indyjski oraz eremy, czyli pustelnie umieszczone w murach, czy pod samymi murami. Coś w rodzaju cel. W tych celach, gdzie za czasów carskich przebywali pojedynczo zakonnicy, myśmy siedzieli po dziesięciu. Była podwójna prycza, na każdej było nas pięciu. Gdy nas przywieziono było już dość zimno. Pamiętam, że na początku nie było jeszcze latryny. Wobec tego pośrodku placyku niedaleko eremów wykopano dół i ułożono dwie deski. Spotkałem tam jednego z oficerów naszego pułku, znanego jeźdźca majora Edmunda Chojeckiego; zginął w Katyniu. W tej latrynie trzeba było siadać na kuckach tyłem do siebie w rzędki. Zdarzyło się kiedyś nieszczęście. Ludzie już od początku pobytu tu chorowali na biegunkę. Jeden z żołnierzy czy oficerów nie zdążył dobrze przysiąść i zanieczyścił siedzącego z tyłu. Nie wiedział, biedny jak się usprawiedliwić, powiedział tylko błagalnie: „Przecież powiedziałem Panu przepraszam”.

– *Jak wyglądała organizacja obozu?*

– Obóz miał główną drogę przez środek, wzdłuż cerkwi. Zresztą trzeba tu od razu dodać, że po sąsiedzku, w odległości 500–1000 metrów był drugi obóz tzw. skit. To był też Kozielsk, siedzieli tam tak samo starsi oficerowie. Był to jak gdyby oddział obozu klasztornego. Nasi koledzy i znajomi mieszkali przeważnie w cerkwiach. Tylko

nieliczni tak jak my w eremach. W cerkwiach były trzypiętrowe prycze. Jeśli dodam, że były one bardzo przetłoczone, a ich mieszkańcy na początku przeważnie chorowali na żołądek i pęcherz, to proszę sobie wyobrazić jak wyglądała noc i sen więźniów. Cerkwie były wymalowane na biało wapnem. Pobyt tylu ludzi i ich parujące oddechy spowodowały odpadanie wierzchniej, białej warstwy ściany i oczom więźniów ukazywały się malowidła cerkiewne przedstawiające głównie fragmenty postaci różnych świętych. Mieszkanie w cerkwiach było bardzo niewygodne i niezdrowe. Szczególnie ze względu na brak ogrzewania, a przecież od początku pobytu naszych oficerów było zimno, z dnia na dzień coraz bardziej. Zima 1939–1940 była bardzo surowa. W eremach było nieco lepiej. Miałem więc trochę szczęścia.

– Jak wyglądał stosunek do was opiekunów spod znaku NKWD?

– Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, że był to obóz śledczy. Kompletowano wszystkie dane o zgromadzonych tam więźniach. Chociaż formalnie nazywano nas wówczas „wojennoplennicy”, czyli jeńcy. Dzisiaj temu zaprzeczają. Byliśmy internowani – tak twierdzą. Później, już w Griazowcu miałem taki tytuł urzędowy – *bywszyj podchorunżyj, bywszoy polskoj armii, na położenni wojennoplennogo*.

Wzywano nas często do tzw. *doprosy*. Trzeba przyznać, że enkawudyści pracowali bardzo ciężko, bo praktycznie 24 godziny na dobę. Wezwania można się było spodziewać o każdej porze dnia i nocy. Na *doprosy* wzywał nas zawsze *wachtior* (żołnierz służbowy), którego nazywaliśmy Leonem. Była dość humorystyczna wpadka z nim związana. Otóż grywaliśmy w karty, co było oczywiście zabronione, gdy on szedł padało hasło: „Leon idzie” i chowaliśmy karty. Oczywiście on się domyślił, że grywamy i kiedyś zrobił nam psikusa i nadszedł niespodziewanie. Grając w najlepsze usłyszeliśmy: „Nu, Leon idzie, a wy szto”. Na szczęście był on przyzwoitym człowiekiem i nie było konsekwencji. Był tam też enkawudysta, w stopniu kapitana, z bardzo polskim nazwiskiem. On też traktował nas przyzwoicie. Był jak gdyby kwatermistrzem.

Pamiętam, że kiedyś kazał mnie i Ojcu uporządkować magazyn żywnościowy. Ukradliśmy wtedy trochę jabłek, słoik kawioru i słoik masła. Przydźwigaliśmy całą tę zdobycz do naszego eremu. Jak się łatwo domyśleć ciężko potem ten „grzech” odchorowaliśmy.

Szeregowi żołnierze NKWD byli absolutnie głupi. Ciemnota niesamowita. Starali się odnosić do nas miło, ale nie zdawali sobie sprawy, że Polacy to taki naród, którego nawet w najcięższych sytuacjach humor nie opuszcza. Po prostu urządzaliśmy tym „ciemnogrodzianom” od czasu do czasu pewne dowcipy. Pamiętam jeden z nich. Młody porucznik, lekarz założył się z kolegami, że przyniesie im furtkę z bramy głównej, do której nie można było się zbliżyć. Zaproponował mi udział w tej eskapadzie. Lekarz ten był Żydem. Bardzo wesoły, sympatyczny, zawodowy oficer. Spytałem się jak zamierza to zrobić. Powiedział: „Zostaw to mnie, ja będę z nim rozmawiał” (chodziło o wartownika).

Poszedłem z nim. Powiedział żołnierzowi, że naczelnik kazał aby on zreperował furtkę wobec czego musi ją wziąć ze sobą. Wartownik pomógł nam furtkę załadować na plecy i przynieśliśmy ją w miejsce, gdzie porucznik obiecał furtkę dostarczyć. Odrapaliśmy trochę szkłem i odnieśliśmy z powrotem. Zakład był wygrany.

Ale przejdźmy do *doprosów*. Ja byłem przydzielony do oficera śledczego, jegomościa mniej więcej 150 cm wzrostu. Nazywał się Sierotkin (mniej więcej tak, jak wyglądał). Był Żydem. Podczas przesłuchań na stole przed nim leżał „mauser”, ja musiałem siedzieć w pewnej odległości. Przesłuchania odbywały się mniej więcej tak: zawsze pytano o dane personalne – te podstawowe. Potem padało pytanie, na które nie wszyscy nasi oficerowie potrafili odpowiedzieć, gdyż nie rozumieli go. Brzmiało: *Sostłowije?* Chodziło o to jakiego stanu jest przesłuchiwany: szlachcic, mieszczanin, czy chłop. Mówiłem im, że u nas taki podział tytułowania nie istniał. Obojętnie kto skąd pochodził mówiło się doń per Panie ten a ten. Mnie Sierotkin spytał: „A ile mieliście ziemi?”. Odpowiedziałem: „Miałem ziemię, w *groszkach na podokolnikom*” (w doniczkach na parapiecie). Byłem młody, niedoświadczony i nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytuacji. Na szczęście obeszło się tylko na dość mocnym opeer za niestosowne żarty.

Ale zauważyłem wtedy na biurku Sierotkina coś co dało mi później do myślenia. Leżał tam dokument z „gapą” hitlerowską i napisem *Polizei Präsidium Kattowitz*. Po wyjściu z *doprosu* zacząłem szukać Ślązaka, który „podlegał” Sierotkinowi. Znalazł się jeden. Okazało się, że był prezesem Związku Oficerów Rezerwy w Katowicach. Wtedy zdałem sobie sprawę z szatańskości powstałego układu między dwoma naszymi sąsiadami i istniejącej współpracy między służbami specjalnymi tych państw.

Inny przykład udowadniający, jak skrupulatnie zbierano o nas wiadomości. Jak Pan wie od początku rosnę wraz z Gdynią. Jest to moje ukochane miasto. Może to moja druga, po konikach, miłość. Mój Ojciec miał wielu przyjaciół wśród ludzi morza, z czego i ja czerpałem korzyści. Otóż w początkach lat trzydziestych gościł w Gdyni zespół okrętów wojennych ZSRR. Na czele zespołu był krążownik „Marat” pamiętający jeszcze carskie czasy. Ten okręt można było zwiedzać. Ojciec był zaproszony na okręt, a ja poszedłem z nim. Sierotkin pokazał mi podczas jednego z przesłuchań zdjęcie upamiętniające moje odwiedziny na tym statku! Skomentował krótko: *Ty szpion* – „Jaki ja szpion przecież miałem wtedy 12 lat”. Dowiedziałem się wtedy, że nawet dwunastolatki u nas szpiegowali. Nie przekonało go chyba nawet moje wyjaśnienie, że Rosjanie sami zapraszali do zwiedzania okrętu. Podejrzana była również moja znajomość rosyjskiego. Trudno mu było zrozumieć, że dziewiętnastolatek może dobrze mówić obcym językiem. Oczywiście nie powiedziałem mu, że zawdzięczam to rodzicom, którzy chcąc abym nie rozumiał pewnych rzeczy mówili ze sobą po rosyjsku. Zwaliłem wszystko na możliwości nauki tego języka w szkole. Tak wiele niewiadomych podejrzeń i moja niekiedy złośliwość rozsierdziło w pewnym momencie Sierotkina i przyłożył mi w twarz lufą swego „mausera”. Wybił mi tym uderzeniem zęb w dolnej szczęce. Przy następnym „doprosie” przeprosił mnie za ten incydent.

– *W obozie znajdowali się także przedstawiciele polskiej arystokracji.*

– Tak mieliśmy trzech książąt: Lubomirskiego, Mirskiego i Radziwiłła. Zostali oni zwolnieni z obozu. W ich sprawie interweniowały trzy domy panujące Europy. – Anglicy wyciągnęli Radziwiłła, Rumuni Mirskiego, a Włosi Lubomirskiego. Wiem to z całą pewnością, gdyż w Londynie spotkałem Radziwiłła i dowiedziałem się o tym. Wtedy w Kozielsku widziałem jak wyjeżdżali, a *kombrig* Bogomołow zapraszał ich grzecznie do osobowego auta.

– *Jak wyglądało samopoczucie kozielszczan i wasza codzienność?*

– Było duże przygnębienie. Wyżsi oficerowie siedzieli razem z nami, to znaczy przydzielono im oddzielne pomieszczenia, ale podczas dnia przebywaliśmy razem. Jakiegoś specjalnego odseparowania nie było. Nawet do łaźni chodzili razem z nami. Tam spotkałem m.in. generała Bohatyrewicza. Było razem z nami kilku oficerów z naszego pułku: emerytowany major Wilhelm Swiatołdycz-Kisiel, kapitan płatnik Honsadko, mój Ojciec i ja.

Z wyższych oficerów siedzieli z nami generałowie: Bohatyrewicz, Minkiewicz, Smorawiński, Wołkowicki oraz kontradmirał Czernicki. Było około 100 pułkowników i kilkuset majorów.

Jak wspominałem panowało ciężkie przygnębienie. Była roznoszona niesamowita ilość plotek, pogłosek co do dalszych naszych losów oraz tego co się dzieje na świecie. Była to tzw. agencja informacyjna „jop” (jeden oficer powiedział). Najwięcej tych wieści rozchodziło się podczas oczekiwania w kolejce na kąpiatki. Mieliśmy do dyspozycji dwa krany wystające z dwóch cerkwi, z których ledwo kapała gorąca woda. Mogliśmy nią zalewać otrzymywaną „owocową” herbatę. Długo trwało nim nabrało się odpowiednią ilość wody i dzięki temu mogliśmy wiele usłyszeć.

– *W obozie była też jedna kobieta. Córka generała Dowbor-Muśnickiego...*

– Tak. Por. pilot Lewandowska. Tutaj muszę powiedzieć, że piloci nam imponowali. Trzymali się zawsze razem, tworząc zwartą grupę. Zawsze lśnili czystością. Zresztą trzeba powiedzieć, że podobnie w grupie trzymali się kawalerzyści. Z piechotą już tak nie było, tam oficerski korpus nie znał się tak dobrze jak w tych dwóch rodzajach broni. Trzeba dodać, że w obozie była również grupka marynarzy z flotylii pińskiej. Pamiętam tych lotników i panią Lewandowską. Wszystkim nam swoim zachowaniem i solidarnością imponowali. Widzieliśmy, jak w momencie gdy Pani porucznik udawała się w ustronne miejsce jej koledzy tworzyli dookoła niej szczelny krąg.

– *Postawa żołnierza polskiego w niewoli – jak ją może Pan określić?*

– Jak w każdym społeczeństwie tak i tutaj, w końcu było nas tysiące, trafiały się różne jednostki, charaktery i zachowania. Ale w całym przekroju można powiedzieć, że była to postawa pełna godności. Postawa żołnierza-patrioty, wiernego obrońcy swojej ojczyzny *Gordyje polaczyszki*.

Trafiła się kilkusobowa grupka, która napisała list do ambasady niemieckiej, kończąc go hitlerowskim pozdrowieniem: *Heil Hitler* i „ozdabiając” podpisami. Prosilili Niemców o wyciągnięcie ich z obozu. O ile się orientuję byli to Polacy niemieckiego pochodzenia, właściciele majątków ziemskich. O tym liście powiedzieli nam Sowieci. Mieli w tym oczywiście swój cel, komentowali: *Takowy waszi oficera*. Grupka ta znalazła się w izolacji. Ale próba rozbicia jedności panującej wśród jeńców nie udała się.

– *Czy pamięta Pan jakieś wydarzenie związane z obchodami świąt patriotycznych itp.?*

– Było to oczywiście zakazane. Odbywały się one w ścisłej kilkusobowej konspiracji. Wiem, że w cerkwiach, jak opowiadano, miały te obchody nieco szerszy charakter. Ja mieszkałem poza cerkwią i nam było trudniej coś takiego organizować. To samo doty-

czyło życia religijnego. Pamiętam tylko jedną taką konspiracyjną „zbiórkę” z okazji 11 listopada.

– *Jak wyglądała korespondencja z rodzinami?*

– Można było wysłać jeden list – kartkę w miesiącu. Każdy z tej możliwości korzystał. Ja pisałem do Matki do Warszawy. Wysłałem m.in. swój portrecik zrobiony ołówkiem przez znajomego gdynianina por. rez. inż. arch. S. Garlińskiego. Karta z tym portrecikiem doszła do Matki. Ale ani ja, ani Ojciec nie otrzymaliśmy wiadomości od Matki.

– *28 lutego 1940 roku to dzień Pana dziewiętnastych urodzin... Pozostanie on na zawsze w Pana pamięci...*

– Tak. Mam po nich trwałą pamiątkę. Ojciec mój wręczył mi wtedy prezent. Płaskorzeźbę Matki Boskiej Ostrobramskiej wykonaną na kawałku deski odciętej od pryczy. Na tylnej ścianie napisał: *Kozielsk 28 II 1940. Wykonał tę płaskorzeźbę własnoręcznie*.

– *Co Ojciec Panu wtedy powiedział?*

– Odbyło się to bez słów. Po prostu serdecznie się uściskaliśmy. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem łzy w oczach Ojca. Później zrozumiałem, jak wielką symbolikę miało to wydarzenie. I ocalałem. Wraz ze mną, mimo licznych rewizji, ocalała płaskorzeźba. Dzisiaj jest dla mnie wielką relikwią.

– *Powszechnie wiadomo, że niedługo przed likwidacją obozu Sowieci przeprowadzili swego rodzaju ankietę. Były tam pytania typu: «Co byś zrobił gdybyś został zwolniony»...*

– Była jakaś ankieta, ale grupa, w której ja się znajdowałem, całkowicie ją zignorowała.

– *Od 3 kwietnia 1940 roku rozpoczyna się rozładowywanie obozu. Co mówiono o odchodzących transportach?*

– Domysły były najrozmaitsze. Mówiono, że wywożą, aby od-
dać Niemcom albo wywożą na tereny dawnej Polski. Jakiejś wizji
tragedii nie było. Mówiono czasem o trzeciej możliwości – wywóz
na wschód. Rzecz ciekawa miała miejsce tuż przed wywozem mojej
ostatniej grupy. Kazano spalić stosy polanych już naftą papierów, na
które składały się listy i kartki od rodzin w Polsce do jeńców obozu
w Kozielsku. A więc korespondencja z Polski przychodziła tylko nie
była doręczana.

– *Pana Ojciec wyjeżdża z przedostatnim transportem 11 maja
1940 roku. Nie chciał Pan, aby was rozdzielano...*

– Na apelu 11 maja wyczytano osoby przewidziane do trans-
portu. Wyczytano wtedy: *Gorzechowski Henryk Henrykowicz*.
Spytałem wtedy: „Ojciec czy syn?”. Przez chwilę panowała cisza,
potem usłyszałem: *Wsio rawno. Dawaj – otec*. Moje prośby abym
mógł jechać z Ojcem nie zdały się na nic. Ojciec zdażył powiedzieć:
„W razie czego opiekuj się matką”. Tak jak gdyby miał przeczucie.
Ja wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że słowa enkawudysty *Wsio
rawno. Dawaj – otec* oznaczały dla mnie życie, a dla Ojca okrutną
śmierć.

– *Czy mógłby Pan przybliżyć nam sylwetkę swego Ojca ś.p. por.
Henryka Gorzechowskiego, jednego z wielu tysięcy polskich ofi-
cerów, którzy swą postawę w obronie Ojczyzny przypłacili życiem. Ta
śmierć zadana w okrutny sposób do dziś jest krwawiącą raną na
ciele naszego społeczeństwa.*

– Bardzo chętnie przedstawię drogę życiową mojego Ojca,
zwłaszcza że jest to bardzo ciekawy życiorys.

Urodził się w 1892 roku w Warszawie. Tu ukończył gimnazjum
realne, następnie szkołę rolniczą w Puławach. Zamierzał zająć się
hodowlą koni. Niestety armia carska nakazywała służbę w swych
szeregach. Ojciec nie palił się do tego i po prostu uciekł. Dość
daleko, bo aż na Kaukaz, zresztą śladem wielu swoich poprzed-
ników. Zgłosił się tam do służby w Kaukaskiej Konnej Dywizji

Tubylczej. Ta dywizja cieszyła się specjalnymi względami w armii
carskiej. Żołnierzom dywizji wolno było nosić mundur i broń na co
dzień, nie byli skoszarowani. Dostawali tylko pagony z zaznaczoną
szarżą. Mieli własne konie i rzędy końskie. Organizacja dywizji była
też odmienna od zwykłego carskiego wojska. Ojca oczywiście
władze wojskowe straszyły odpowiednią karą za uchylanie się od
nakazywanej przez władze służby wojskowej, ale wybronił się jakoś
twierdząc, że jako szlachcic (*dworianin*) ma prawo wyboru broni i że
wybrał właśnie tę dywizję. Najpierw był *esaul'em*, a potem *prapor-
szczikiem*. Mieszkał wraz z Inguszami w aule i bardzo się z nimi
zżył. Zresztą był podobnego jak oni wyglądu. Szybko też nauczył się
języka.

Przed 1917 rokiem brał udział w walkach z Austriakami. Był
odznaczony orderami św. Jerzego i św. Anny „za odwagę osobistą”.
Po rewolucji dywizja została rozbita przez bolszewików. Ojciec
próbował się przedostać na tereny polskie. Niestety został schwytyany
i znalazł się na słynnej Łubiance.

Tam zaszło wydarzenie, które miało zaważyć na jego przy-
szłości. Otóż jako więzień miał za zadanie piłowanie dzwonów koś-
cielnych zarekwirowanych przez bolszewików z cerkwi i kościołów
na cele wojenne. W pewnym momencie zranił się czy uderzył, dość,
że zaklął siarczyście po polsku. Usłyszał to przechodzący właśnie
czekista ze szpiczastą bródką. Zatrzymał się i zapytał: „Ty Polak?”.
„Polak” – pada odpowiedź. „Nazwisko”. „Gorzechowski”. To wzbudzi-
ło ciekawość czekisty. „A masz ty brata” – spytał. „Mam dwóch
braci” – odpowiedział Ojciec. „A brata Jana masz”. „Mam”. „Czy
nosił pseudonim Jur”. „Tak”.

Okazało się, że był to Dzierżyński, który we fragmencie swego
życiorysu zetknął się z moim stryjcem Janem Jur-Gorzechowskim,
legendarnym dowódcą akcji wyprowadzenia dziesięciu więźniów
z więzienia na Pawiaku. Potem Jur wybrał orientację niepod-
ległościową w PPS, a jaką wybrał Dzierżyński wiemy.

Na Łubiance zbiegły się też drogi życiowe mojego Ojca i mojej
matki. Matka – Kaukazka z pochodzenia (matka była Inguszką
a ojciec Polakiem) – w owym czasie była artystką śpiewaczką
w jednym z teatrów moskiewskich. Matka miała cudowny głos.

Mimo swego kalectwa (była sparaliżowana po chorobie Heine Medina i miała bezwładną rękę) występowała nawet jako Madame Butterfly. Była ceniona jako śpiewaczka przez Nadieżdę Krupską. Działała charytatywnie w Komitecie Pomocy Więźniom i dzięki takiemu zaangażowaniu poznała Ojca. Wzięli ślub jeszcze, gdy Ojciec był więźniem. Gdy został zwolniony zamieszkali na Arbacie.

Jeszcze parę słów o matce. Była cudowną kobietą. Głęboko zaangażowana we wszystko co łączyło się z Polską. W czasie II wojny była żołnierzem Armii Krajowej, po wojnie profesorem w Łódzkiej Akademii Muzycznej. Przed wojną założycielką Szkoły Muzycznej w Gdyni i profesorem śpiewu solowego w Konserwatorium Polskiej Macierzy Szkolnej w byłym Wolnym Mieście Gdańsku. Była bardzo ceniona w polskim środowisku muzycznym i miała w nim bardzo wielu przyjaciół wśród naszych utytułowanych artystów śpiewaków.

Gdy rodzice wyrazili chęć powrotu do Polski – wstawiennictwo dwojga wyżej wymienionych „patronów” sprawiło, że zostali wymienieni za Karola Radka i jego żonę. Obie pary mijając się na granicy w Małaszewiczach ukłoniły się sobie grzecznie.

Po powrocie Ojciec wstąpił do wojska polskiego i walczył w 1920 roku. Później został oficerem zawodowym najpierw w 4. pułku strzelców konnych, a potem w 16. pułku ułanów noszącym później imię gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. W 1930 roku ze względu na stan zdrowia został zwolniony z wojska i przeszedł na emeryturę. Wtedy też przenieśliśmy się z Bydgoszczy do Gdyni. W tym czasie utrzymywaliśmy bliskie kontakty z bratem Ojca Jurem i jego żoną Zofią Nałkowską.

Po wyjściu z wojska Ojciec pracował w firmie eksportującej węgiel. Nie zaniedbywał jednak kontaktów z pułkiem, zresztą z wzajemnością. Wrócił jako ochotnik do pułku w końcu lipca lub na początku sierpnia 1939 roku. Dalsze jego losy już opowiadałem. Dla mnie ostatnie pożegnanie z Ojcem w kozielskim obozie nie było rozstaniem na zawsze. Ciągle o niego pytałem i czekałem na jakąś wiadomość. Otrzymałem niestety tragiczną, dopiero w maju 1943 roku i to z radia niemieckiego.

Griazowiec – odmiana i tragiczna wiadomość

– Wkrótce po transporcie, w którym wyjechał Pana Ojciec, Pan i pozostali jeńcy Kozielska również wyjeżdżacie...

– Dziś wiem, że było to 12 maja. Zawieźli nas ciężarówką na stację kolejową i wpakowali do wagonów więziennych. Wagony te, podobne do pullmanowskich, podzielone były mniej więcej tak: dwie trzecie szerokości to były sześciuosobowe przedziały z miejscami do leżenia. Nas siedziało 8–10 w przedziale. Okna do połowy były zamalowane. U góry było okienko zakratowane od zewnątrz. Na początku enkawudyści zachowywali się poprawnie wobec nas, ale gdy nas dowieźli do stacji kolejowej Gniezdowo wyprowadzanie z wagonów odbywało się za pomocą kolb karabinowych. Wpakowano nas do ciężarówki. Siedzieć musieliśmy tyłem do kierunku jazdy na podłodze, w ten sposób, że jeden siedział między kolanami drugiego. Starano się nas usadzić jak najciaśniej. Na dachu szoferki siedział enkawudysta z pepeszą.

Dowieźli nas do miejsca, gdzie mieściło się prewentorium przeciwgruźlicze dla dzieci pracowników NKWD. Z zewnątrz widzieliśmy przez okna rzadki sosnowy las. Dziś po przeczytaniu tyłu opisów wydaje mi się, że był to las koziogórski, gdybym wiedział, że tam spoczęły szczątki doczesne mego Ojca... Obok budynku prewentorium była bardzo okazała willa komendanta. Myśmy mieszkali w jakichś barakach. Przeprowadzili nam rewizję. Dość pobieżną. Zabierali co się dało jeszcze zabrać z ocalałych wcześniej rzeczy.

– Ale płaskorzeźba Matki Boskiej Ostrobramskiej ocalała...

– Tak, dziś wiem, że był to znak Jej opieki. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Tę deseczkę traktowałem jako pamiątkę. Po rewizji kolbami zapędzono nas do baraków, gdzie były dwupiętrowe prycze.

– Nie zgadza mi się miejsce pobytu. W relacjach występuje Pawliszczew Bor. Potem przewóz do Griazowca. Pan nie wspomina tego miejsca, a mówi, że przebywał pod Katyniem...

– Trudno mi dzisiaj powiedzieć, że nie byłem w Pawliszczew Borze. Ja nie przypominam sobie jednak, że było to miejsce o tej nazwie. Moje obserwacje i to co czytałem o miejscu kaźni wskazuje na to, że było to w pobliżu. Była też stacja Gniezdowo.

– Czy spotkaliście tam swych kolegów...

– Nie pamiętam dobrze, ale chyba już byli. Pamiętam, to było już chyba po jakimś czasie, że byli tam i starobielszczanie i kozielszczanie.

– To jednak wskazywałoby na Pawliszczew Bor.

– Być może, nie upieram się. Siedzieliśmy tam jakiś czas. Dostawaliśmy słabe wyżywienie. Był już czerwiec, gdy zawołano nas informując, że za chwilę usłyszymy ciekawą wiadomość. Rzeczywiście przez megafon usłyszeliśmy po francusku, tłumaczone na bieżąco przez rtm. rez. Józefa hr. Hutten-Czapkiego, przemówienie marszałka Petaina. Ogłaszał kapitulację Francji. Na tej samej zbiórce ogłoszono zwiększenie racji żywnościowych. Oficerowie dostawali od tego dnia nawet biały chleb. Był też cukier.

Ponadto szukali malarzy do odnowienia baraków... Za tę robotę obiecali lepsze wyżywienie, czyli zupę z dna kotła. Zebraliśmy się grupą podchorążych i wzięliśmy tę robotę. Podczas tej pracy widzieliśmy za drutami odgradzającymi baraki staruszka, bardzo podobnego do jednego z opisywanych w *Zbrodni katyńskiej*... świadka zbrodni, zamieszkującego w pobliżu Kozich Gór. Przyglądał się on nam uważnie. Któregoś dnia zbliżył się do drutów i powiedział do nas: „Nu wy szczęśliwy”. Więcej nie zdążył, bo go odpędzili. Wkrótce skończyła się też nasza praca.

– Kilka dni później wywożą was do Griazowca...

– Obóz w Griazowcu, gdzie znaleźliśmy się chyba pod koniec czerwca, mieścił się w dawnych budynkach klasztornych. Było tam jedno duże pomieszczenie, gdzie siedzieli oficerowie młodszych stopni i podchorążowie. Było też trochę cywilów. Między innymi starszek Żyd właściciel tartaku, który znalazł się tam dzięki posiadaniu długim butom (*znaczył oficer*). Było też, rzecz zabawna, dwóch więźniów z więzienia na Świętym Krzyżu. Przepędzono ich piechotą do Równego, tam puszczono wolno. Gdy weszli Rosjanie oni zdążyli zaopatrzyć się w skradzione strażnikom mundury i długie buty. Los – jak wyżej.

– Dlaczego mówi Pan o nich tak satyrycznie...

– Bo to jest prawdziwa groteska. Byli to Żuk i Leszczuk. Leszczuk zmarł wkrótce na gruźlicę, a Żuk, jak słyszałem, zginął potem pod Monte Cassino jako kapral. Ale rzecz ciekawa, że wcześniej obaj byli dywersantami. Przechodzili ze strony radzieckiej i organizowali bandy dywersyjne w latach dwudziestych i trzydziestych. Robili napady na poczty, posterunki policji, dwory itp. Rabowali co się dało. Potem wracali. Powtarzali te wypadki kilkakrotnie, zawsze na polecenie. Złapano ich. Potem gdy zostali „odbić” przez współtowarzyszy, ci nie uznali ich za sług. Resztę wiemy.

Trzymali ich razem z nami. Ja się z nimi trochę żyłem i to wszystko mi opowiedzieli. Zresztą Żuk kiedyś nauczył mnie jak pisać to co chcę, aby inni nie rozszyfrowali. W myśl jego wskazówek napisałem do matki kartkę mlekiem z poufnymi wiadomościami, które normalnie nie mogły przejść przez cenzurę obozową. Prosiłem mamę, żeby czytała moją kartkę nad lampą naftową. Po podgrzaniu litery były widoczne. Niestety kartkę tę przeczytałem dopiero po powrocie. Okazało się, że dopiero podczas pożaru w czasie Powstania Warszawskiego, na ukrytej w piwnicy kartce na skutek temperatury ukazały się brązowe litery i odczytano wiadomości, które przesyłałem.

– Ilu was było w Griazowcu przed przywiezieniem grupy litewskiej?

– Około 400.

– *Spotkał Pan tam wielu kolegów z Kozielska.*

– Tak, było nas z pewnością więcej niż kolegów ze Starobielska. Nie bawiliśmy się wtedy w dokładne obliczenia ilościowe.

– *Kto spośród przebywających w Griazowcu utkwił Panu najbardziej w pamięci. Nie wiedział Pan o tym wtedy, ale była to cząstka z cudownie ocalałej z pogromu śmietanki polskiej inteligencji.*

– Mógłbym wymienić przede wszystkim wielu kolegów podchorążych, ale wydaje mi się, że bardziej interesują pana ci wiodący, czyli wyżsi oficerowie i to co się wokół nich wtedy w Griazowcu działo.

– *Oczywiście. Szczupłe ramy naszej rozmowy nie pozwalają na całościowe ujęcie Pana ówczesnych przeżyć. Musimy ukazać je tylko fragmentarycznie.*

– Przede wszystkim rzuca się tutaj w oczy osoba generała Wołkowickiego, który się cieszył wielkim szacunkiem nawet wśród Rosjan. Ten bohater spod Cuszimy był naszym najwyższym autorytetem i wszystkie sprawy związane z naszymi codziennymi problemami kierowaliśmy do niego.

– *Wspominał Pan również wielu innych oficerów służby czynnej i oficerów rezerwy o wielkim autorytecie: wspomnę płk. dypl. Grobickiego, płk. prof. Szareckiego, płk. Sienickiego, ppłk. Berlinga, płk. Bukojemskiego, o. mjr. Kantata i innych. Był tam także Pana późniejszy przyjaciel rtm. Józef Hutten-Czapski, który namalował Pana podobiznę z tego okresu.*

– Tak, wszystko się zgadza, ale proszę pamiętać, że czas pobytu w Griazowcu to i inna atmosfera, i większa stabilizacja, no i długość pobytu. Ten czas to okres pewnej „normalności” życia obozowego w moim rozumieniu tego słowa.

– *Właśnie, czym się zajmujecie w tym czasie. O czym rozmawiacie. Jaka jest wizja przyszłości...*

– Wiedzieliśmy, że coś muszą z nami zrobić. Przecież w nieokończoność nie będą nas trzymać. Losy wojny, na to liczyliśmy, też mogą być różne. Było więc w tym co myśleliśmy coś z nadziei. Miałem w tym czasie rozmowę z majorem NKWD Aleksandrowiczem, synem Polaka i Kaukazki (jak moja matka), rozumiał on bardzo dobrze po polsku. Rozmawiał ze mną w bardzo przyjaznej formie. Pytałem go, co chcą z nami zrobić. Dowiedziałem się, że mają nadzieję „przerobić” nas na komunistów.

– *Łączyło się to z osobami „zdeklarowanymi”: Berlingiem, Bukojemskim czy Wicherkiewiczem oraz innymi, którzy w oszałamiającej liczbie kilku znaleźli się wkrótce w słynnej „wili rozkoszy”.*

– Łatwo nam dziś tak oceniać, ale pamiętajmy, że sytuacja była taka, a nie inna i oni jako żołnierze chcieli za wszelką cenę walczyć. Oczywiście to co było potem jakoś ich przekreśla, ale wtedy nie można było tego *ad hoc* robić. Zresztą jeśli chodzi o Berlinga to na pułkownika awansował go gen. Sikorski, a dowódcą bazy ewakuacyjnej w Kisłowodsku mianował go Anders. To co było potem na pewno jakoś Berlinga obciąża, ale jego postępowanie jako dowódcy pod Warszawą i reakcja na Powstanie Warszawskie są pewną rehabilitacją. Zresztą chęć pomocy Polsce i powrotu do niej można było wtedy mierzyć tak jak on w kilometrach. Nie znał chyba gry, która była już prowadzona. Obserwując to i rozmawiając z nim wielokrotnie po wojnie nie mogę go za to wszystko potępiać. Mogę powiedzieć na ten temat trochę więcej, gdyż całą tę grupę obserwowałem, a z Berlingiem trochę rozmawiałem. Bukojemski był nieprzystępny. Zresztą jego pojawienie się w obozie z walizami, meblami i srebrnymi zastawami wzbudzało nieufność. Berling chodził po obozie po cywilnemu, w skórzanym płaszczu i berecie. Tak go wzięli. Mogę stwierdzić, że nie uprawiał on w obozie żadnej agitacji. W każdym razie w rozmowach z młodzieżą tego nie było. A przecież ta grupa byłaby chyba najłatwiejsza dla tego typu roboty.

Podchorąży, lekarz stomatolog Borkowski np. był zdecydowanym komunistą. Wyrzeźbił płaskorzeźbę Lenina, zorganizował *krasnoj ugotok*. W jego grupie byli m.in. Leopold Lewin, niedoszły pop Pugawko, po wojnie sekretarz komitetu w Białymstoku, Piskunowicz, Białorusin, nieciekawie wyglądający i kilku innych. Do nich należał por. Z. Wicherkiewicz i podch. rez. pilot Z. Kwiczala. Ten ostatni zresztą należał do nich tylko formalnie. Gdy tylko został pilotem w wojsku rosyjskim natychmiast „dał nogę” wraz z samolotem do Persji. Tutaj w wojsku polskim został zdegradowany za wcześniejszą postawę. Przewieziony do Anglii najpierw był w artylerii przeciwlotniczej w Dower, a potem wrócił do lotnictwa. Po wojnie wrócił do Polski. Zginął w wypadku samolotowym jako instruktor.

– *Swoją drogą warto byłoby zapoznać się ze wspomnieniami Berlinga. Tylko niewielkie ich fragmenty są znane, a to co mówi jego żona budzi w wielu miejscach poważne wątpliwości i wyraźnie, podobnie jak z generałową Sosnkowską jest „robione”.*

– Z pewnością ma Pan wiele racji. Ja z Berlingiem spotykałem się po wojnie kilkakrotnie. Widziałem jak był pilnowany, gdy pracował w Ministerstwie PGR. On sam w kontaktach, rozmowach i zaangażowaniu w pomoc dla żołnierza, niezależnie czy walczył na wschodzie czy na zachodzie, mógł budzić zaufanie.

– *Krótko przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej dołączają do was oficerowie z obozu Kozielsk II, którzy tam byli przywiezieni z Litwy po likwidacji waszego obozu i zajęciu przez Rosjan Litwy. Tutaj też spotyka Pan znajomych. Jednym z nich jest gdyński dziennikarz, karykaturzysta, późniejszy słynny agent-dywerysant moskiewski, autor słynnego «Memoriału...» do władz sowieckich, Mikołaj Arciszewski. Bardzo barwna postać.*

– Znałem go jeszcze przed wojną. Rzeczywiście barwna postać, nie zawsze, a raczej wcale, w tych barwach pozytywnych. Przed wojną był redaktorem niezależnej gazety „Torpeda” w Gdyni.

Współredagował z Arturem Swiniarskim „Kurier Bałtycki”. Był dobrym karykaturzystą. Znakomicie znał francuski i rosyjski. Był oficerem rezerwy Batalionu Strzelców Morskich w Tczewie. Opowiadał rozmaite wersje swego internowania na Litwie.

– *W «Encyklopedii II wojny światowej» podają, że walczył w obronie Warszawy.*

– Jak przedostał się z Tczewa do Warszawy, a potem jeszcze na Litwę nie mam pojęcia. Nie wyglądał na takiego bohatera, a już tak wielkiego jak podaje to powyższa Encyklopedia z całą pewnością nie. Był wnukiem gubernatora Finlandii, za carskich czasów oczywiście. Z jego rodziny żyje jeszcze siostra. Mieszka obecnie w Poznaniu.

– *Według encyklopedycznej wersji był wówczas kapitanem...*

– Ja go pamiętam jako porucznika, nie wiem kiedy i od kogo dostał stopień kapitana.

– *Mówią, że gdy umierał w kazamatach Gestapo był już sowieckim generałem.*

– Rangi generała to on z pewnością nie miał. Ale żyje jeszcze jeden z członków jego grupy zrzuconych latem 1941 roku do Polski inż. Tadeusz Żupański. Mieszka w Warszawie i mógłby z pewnością powiedzieć wiele ciekawych rzeczy o Kolce i jego grupie. Był jednym z dyrektorów zakładów w Tarchominie. Tę grupę przyszłych zrzutków organizował sobie Arciszewski już w Griażowcu, a prawdopodobnie nawet już w Kozielsku II. Nie można więc powiedzieć, że byli to przypadkowo dobrani ludzie. Może dzięki temu udało mu się wykonać potem dość dużą robotę wywiadowczo-dywerysyjną.

– *Rzeczywiście – Griażowiec, jeśli chodzi o pochodzenie tam więzionych i ich orientacje ku przyszłości, był wielką mozaiką. Jednakże czarnymi owcami okazało się w rezultacie bardzo niewiele.*

Proszę powiedzieć, jak wyglądało Pana spotkanie z Kolką Arciszewskim. Z pewnością organizować grupę zaczął już w Kozielsku, bo tam zapracował już na opinię agenta NKWD.

– Ta opinia istniała i w Griazowcu. Ja spotkałem go wkrótce po przyjeździe grupy jeńców, w której on się znajdował. Myśmy budowali dla nich takie wiaty sypialne. Podczas pracy przy nich zobaczyłem Kolkę. Podszedłem do niego i spytałem co tutaj robi. Słuchaj – mówi – proszę ciebie (miał arystokratyczną wymowę r) i rozpoczął ze mną rozmowę. Zapytał o rodziców, których znał bardzo dobrze i rozpoczęła się zwykła w takich przypadkach rozmowa. W tym czasie przechodził obok nas nieznamy oficer, który zobaczywszy, że z kimś rozmawiałem, splunął i powiedział: „Tfu, z kim Pan rozmawia, panie podchorąży...”. Przyznam, że taka reakcja trochę mnie zaskoczyła. Zapytany o co chodzi Kolka nie dawał jasnej odpowiedzi. Ja zresztą nie chciałem wdawać się z nim w głębsze dyskusje, gdyż miałem swoje powody. Pozapolityczne... Powiedział mi on tylko, że ma do mnie prośbę. Chciał, jak gdyby przeczuwał, że znajdę się w Anglii, napisać list do prezydenta Raczkiewicza i prosił, abym go przekazał. Dałem mu warunek, aby list był otwarty i żebym ja mógł wiedzieć co jest w nim napisane. Dał mi wkrótce ten list. Jego treści nie pamiętam w całości, ale jego główna myśl brzmiała mniej więcej w ten sposób, że Arciszewski spełnia to co obiecał prezydentowi. Było też jak gdyby usprawiedliwienie jego postępowania.

– *Czy wręczył Pan ten list prezydentowi?*

– Nie. Po tzw. amnestii wręczyłem go szefowi Oddziału II w Kujbyszewie. Nie wiem, jakie były jego dalsze losy.

– *Przebywając w Griazowcu stara się Pan dotrzeć do informacji o Ojcu...*

– Tak, pytałem się majora Aleksandrowicza z NKWD, który będąc poprzednio w Kozielsku znalazł się również w Griazowcu.

Prosiłem o informacje, gdzie znajduje się mój Ojciec. Najpierw dawał mi bardzo wykrętne odpowiedzi, wreszcie powiedział: *Mołodoj człowiek, ostaw. Tam gdzie twój otec ty wsiegdą uspiewiesz.* (Młody człowieku, daj spokój. Tam gdzie twój ojciec zawsze zdążysz.) Wtenczas nie mogłem tego w żaden sposób zrozumieć. Nie docierało do mnie. Nawet przez moment nie powstała myśl, że zostali zamordowani. Miałem się o tym dowiedzieć dopiero za 2 lata.

– *Jakie były domysły w rozmowach między znajdującymi się w obozie griazowieckim Polakami?*

– Myśleliśmy, że znajdują się w innych obozach.

– *Jak wyglądało wasze codzienne obozowe życie? Czym się różniło od poprzedniego?*

– Przede wszystkim mieliśmy życie zorganizowane i to zorganizowane dobrze. Takiej organizacji nie było w Kozielsku. Stosunek enkawudystów do nas był poprawny. Nie było żadnych *doprosów*. Dostawaliśmy trzy posiłki dziennie, oczywiście nic nadzwyczajnego, ale można było wyżyć. Jedyne zajęcie, które narzucali nam Rosjanie, to było utrzymanie w należytym stanie obozu i sprawy związane z jego funkcjonowaniem. Ja np. jeździłem na wyrab lasu. Rąbaliśmy drzewa a obcięte z nich konary przywoziliśmy do obozu. Poza tym był urządzone *szużb*, była obsługa piekarni i obsługa łaźni. Był też urządzone *krasnyj ugołok*, o którym wspominałem, czyli „czerwona świetlica” komunistyczna. Były tam gazety radzieckie i jakieś polskie gadzinówki. To wszystko funkcjonowało jako koncesjonowane, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

– *A wasze wewnętrzne, konspiracyjne życie jak wyglądało?*

– Jak pan wie, wśród przebywających w Griazowcu oficerów była duża grupa wybitnych polskich intelektualistów, profesorów wyższych uczelni itp. Zwróciliśmy się do nich, jako grupa młodzieży około 60 osób, z prośbą o to, żeby prowadzili dla nas wykłady. I oni

na to przystali. Pamiętam wykłady z następujących dziedzin: prof. Szarecki – medycyna i higiena; prof. Siennicki – architektura wnętrz; prof. Komarnicki – prawo międzynarodowe; płk. dypl. Grobicki – wojskowe zagadnienia; dr Gutowski i prof. Misiuro – interna i medycyna sportowa. Muzykologię wykładał pan Grzybowski światowej sławy muzyk, laureat festiwalu szopenowskiego. Był to więc prawdziwy uniwersytet obozowy. Zbieraliśmy się małymi grupkami albo na placu, gdy było ciepło, albo w jakimś większym pomieszczeniu.

– *A życie duchowe? Byli przecież księża...*

– Tak, pamiętam o Kamila Kantaka, był to gdańszczanin, kapelan wojskowy – major. Nie pamiętam kiedy i skąd wziął się ks. Peszkowski. Ojciec Kamil, znany też pod imieniem Stefan, był przez jakiś czas jedynym księdzem w obozie. Były odprawiane konspiracyjne Msze św. i głoszone nauki.

W Griazowcu jedynym kapłanem był o. Kamil Kantak – jezuita. Był niedużego wzrostu, łysy, bardzo skromny, zawsze oddany służbie innym. Był bardzo mądrym człowiekiem, posiadającym wielką wiedzę w każdej prawie dziedzinie. Był profesorem kolegium jezuickiego w Pińsku. Do niego chodziliśmy spowiadać się. Spowiedź odbywała się konspiracyjnie podczas spaceru.

Pamiętam Mszę św. – Pasterkę odprawianą w Boże Narodzenie 1940 roku. Cała uroczystość była zresztą znakomicie zorganizowana. Na największej sali, gdzie mieszkali podchorążowie, na długim stole nakrytym czymś białym (nie mam pojęcia jakim cudem coś takiego się znalazło) leżały gałązki sosny przyniesione przez grupę „leśną”, w której pracowałem. Dla każdego był przygotowany gwiazdkowy prezent. Prezenty były najrozmaitsze i czasami bardzo zmyślne. Najmniejszy drobiazg wtedy cieszył. Pamiętam, że w tej uroczystości uczestniczyli wszyscy jeńcy. Nawet *krasnoj ugołok*.

– *Jak to się odbyło?*

– Wiedzieliśmy, że o 22.00 gasną światła. Już jednak o 21.00 przyszedł do nas dyżurny politruk Pietuchow. Oczywiście zobaczył

całą „zastawę”. Myśmy siedzieli na pryczach i śpiewali kolędy. Na stole był nawet tort zrobiony z białego i czarnego chleba polanego roztopionym cukrem. Choinkowe drzewo było ubrane w papierowe ozdoby. Zaskoczony enkawudysta wrzasnął: *Szto eto takoje?* Nie otrzymał odpowiedzi. Popatrzył chwilę na nas, na choinkę. Przetarł oczy i powiedział: *A czort z wami, job wasza mat’*.

Przed północą odbyła się Pasterka. Najświętsza ofiara sprawowana była na środkowej pryczy. O. Kantak odprawiał ją leżąc. Obok niego leżeli ministranci. Wino mieliśmy ze sfermentowanej jarzębiny z cukrem. Opłatki były dziełem obozowej piekarni. Większość uczestników przyjęła Komunię św. Podawaliśmy ją sobie z pryczy na pryczę.

– *W jaki sposób dowiedzieliście się o wybuchu wojny? Bombardowania niemieckie w wasze okolice nie docierały.*

– Ale docierały w jakiś czas po jej wybuchu gazety. Z nich to dowiedzieliśmy się, że germanskije faszysty „odwieczny wróg” itd.

– *Budziło to w was określone nadzieje...*

– Tak, z początku myśleliśmy, że będą nas chcieli wcielić do Armii Czerwonej. Tak myślał również Berling, który na początku wojny przebywał jeszcze z nami. Inni liczyli na coś więcej. Do tych ostatnich należał m.in. płk. Grobicki, późniejszy generał. Zresztą bardzo ciekawa postać. Przed wojną jako endek usunięty z wojska. Udaje się do Teheranu jako cywil i tam pracuje dla polskiego wywiadu na ZSRR. Tuż przed wybuchem wojny wraca do kraju, aby w kampanii wrześniowej dowodzić brygadą. Tutaj nasuwa się pewne spostrzeżenie. Naprawdę trudno wyczuć logikę w selekcji, której dokonało NKWD przeznaczając jednych na rozstrzelanie, a darując życie innym. Wśród tych ostatnich znajdowało się wielu zadeklarowanych antykomunistów, z czego Rosjanie doskonale zdawali sobie sprawę. A jednak darowali im życie. Ja przypuszczam, że myśmy wszyscy byli przeznaczeni do likwidacji i tylko zakończenie wojny we Francji i jej kapitulacja spowodowały zmianę decyzji.

Można wspomnieć o tym jeszcze, że Sowieci zapoznawali nas ze swoją kulturą. Może to był wstęp do „uczerwienienia” nas? Pamiętam jeden spektakl teatralny. Wystawiano słynnego „Szerszenia”. Pamiętam moment, gdy grający aktor zaczął deptać krzyż. Wtedy cała sala jak jeden mąż wstała i opuściła salę. Przytomnie zachował się komendant obozu, który widząc co się dzieje powiedział: „Można wyjść zapalić”.

– *A jak wyglądało wasze pierwsze zetknięcie się z nowo powstającą po układzie Sikorski-Majski, sytuacją...*

– Zawołali nas na zbiórkę. Zjawił się wyższy oficer z innej formacji NKWD, stanął przed nami, zaszalutował i powiedział: „Panowie oficerowie, szeregowi, mam zaszczyt przedstawić się. Jestem dowódcą zewnętrznej części, wojennej, obozu”. Poinformował nas o tym, że następnego dnia przyjeżdżają nasi oficerowie z naszego dowództwa. Dodając, że rozpoczniemy wkrótce wspólną walkę z Niemcami. Następnego dnia zjawił się polski generał, jak dla nas dość dziwnie i śmiesznie ubrany. Czapka generalska, mundur, bryczesy jaśniejsze, sznurowane, długie buty i kijaszek w ręku. Był to szef polskiej misji wojskowej generał Szyszko-Bohusz. Drugi generał o lasce i skromniejszym niż Szyszko-Bohusz wyglądzie, ze znakami więziennych przeżyć – to był Anders. Odczytano nam rozkaz dzienny nr 1. Brzmiał on mniej więcej następująco: *Z dniem dzisiejszym były obóz jeńców przemianowany zostaje na pierwszy obóz wojska polskiego na terytorium ZSRR. Komendantem obozu – gen bryg. Wołkowicki, szefem sztabu i zastępcą komendanta – płk dypl. Grobicki itd. Ja załapałem się na funkcję ordynansowego i tłumacza. Staliśmy się więc wojskiem ze wszystkimi tego konsekwencjami. Broń przejęliśmy od NKWD, które opuściło obóz. Otrzymaliśmy racje żywnościowe przysługujące żołnierzom radzieckim.*

– *Niedługo było dane Panu przebywać w pierwszym obozie tworzącego się wojska polskiego...*

– Rzeczywiście był to bardzo krótki okres. Wraz z grupą 40 osób znalazłem się wkrótce w Kujbyszewie. Tu znajdowała się Kwatera Główna naszego wojska i organizowała się ambasada. Ja nadałem pełnię funkcję tłumacza. Zostałem nim dzięki płk. Grobickiemu, który znał mnie od dziecka i wiedział, że dobrze znam angielski i język rosyjski, jeszcze w Griazowcu, gdy chcieliśmy, aby inni nie wiedzieli o czym rozmawiamy, to rozmawialiśmy po angielsku.

– *Jak wyglądało otoczenie kujbyszewskiej placówki?*

– Nasz sztab mieścił się w dawnym szlacheckim pałacyku. Na co dzień obserwowałem jego pracę. Pamiętam oficerów łącznikowych radzieckich, m.in. Żukowa. Szczególnie utkwili mi w pamięci oficerowie łącznikowi zachodnich aliantów – płk Cazalet (zginął wraz z gen. Sikorskim) i mjr Heysel.

Ten ostatni w 1947 roku ekspediował z Polski Stanisława Mikołajczyka. Wiem co pan powie. Owszem krążą różne plotki o ucieczce naszego niefortunnego premiera, ale jestem pewien, że moja wersja jest prawdziwa. Mikołajczyk, dzięki pomocy ówczesnego dyrektora gdyńskiego oddziału Zjednoczonej Korporacji Bałtyckiej Heysela, uciekł z Polski na brytyjskim statku „Baltavia”. Tydzień czy dwa później zniknął również sam Heysel. Ucieczka była organizowana wspólnie przez Anglików i Amerykanów. Mogę panu z okna pokazać, gdzie stała wtedy „Baltavia”. Zajęcie, którym się wtedy parałem dawało dostęp do szeregu ciekawych informacji. Byłem maklerem okrętowym. Mogę pana zapewnić, że ta informacja nie jest wyssana z palca.

– *W Kujbyszewie, będąc tak blisko najlepszych źródeł informacji, mógł Pan z łatwością dowiedzieć się o losach Ojca...*

– Dowiedzieć się miałem nadzieję. Prawie od początku działał Czapski, który zbierał informacje o zaginionych oficerach i sporządzał listę. Znałem go przecież dobrze. Często zachodziłem do niego, sprawdzałem listy, które sporządzał. Ale żadnej informacji

o Ojcu nie znalazłem. Pewnego razu zawołano mnie do umierającego oficera z naszego pułku rtm. Łukaszewskiego. Umierał z wycieńczenia. On także nie mógł nic powiedzieć o moim Ojcu. Umarł na moich rękach.

– *Czy jako tłumacz miał Pan okazję uczestniczyć w jakimś interesującym spotkaniu na szczycie?*

– Owszem. Był wtedy Beria, Wyszyński, Heysel, Cazalet i nasi sztabowcy z Andersem. Nie było żadnych rewelacyjnych rzeczy. Padło pytanie o zaginionych oficerów. Odpowiedź brzmiała: „Będziemy ich szukali”.

– *Jakie wrażenie zrobili na Panu władcy życia i śmierci Beria i Wyszyński?*

– Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z kim mam do czynienia. Byłem bardzo młody – miałem zaledwie 20 lat. Beria robił na mnie wrażenie Żyda, choć był Kaukazczykiem. Ale to przecież też Semici. Wyszyński mówił po polsku z bardzo silnym rosyjskim akcentem. Anders nie mówił po angielsku. Władał biegle rosyjskim, był przecież carskim oficerem. Ja sam spełniałem wyłącznie funkcję tłumacza nie zadając pytań, ani nie włączając swoich trzech groszy do prowadzonej rozmowy. Wkrótce zresztą po wspomnianym spotkaniu wezwał mnie szef „dwójki” płk Meyer i powiedział dosłownie: „Za młody jesteś, szczeniaku, do takiej roli. Taki pistolet jak za dużo wie, to dla niego niezdrowo”.

– *Wypada więc Pan ze sztabu. Co dalej? Przydział do jednej z formujących się dywizji?*

– Nie. Palilem się do czegoś konkretnego. Wiedziałem, że formowanie armii trochę potrwa. Chciałem już, zaraz. Poprosiłem o przydział do marynarki. Wiedziałem, że jest nabór. Nie potraktowano mojej prośby poważnie. A ja przecież kochałem morze. Jako kilkunastoletni chłopak zwiąłem z domu, zaciągnąłem się na statek

i popłynąłem do Anglii, gdzie miałem rodzinę. Była to wielka frajda, wspaniałe wakacje i marynarskie doświadczenie. Wtedy w Kujbyszewie bardzo się upierałem przy moim postanowieniu. Poddano mnie egzaminowi. Profesorem egzaminującym okazał się komandor Dzienisiewicz. Był trochę zaskoczony, że znam odpowiedzi na zadawane przez niego pytania, gdyż mój młody wiek pozwalał przypuszczać, że o marynarce wielkiego pojęcia nie mam. Na koniec egzaminu przypomniałem komandorowi, że spotkaliśmy się przed wojną, a on znał mego Ojca. Sam komandor przedstawiał wtedy obraz nędzy i rozpacz. Niedawno wypuszczono go z łagru. Gdyby nie fakty, jakie wymieniał podczas przepytawanki, które znałem i wiedziałem, że mogły się łączyć tylko z jego osobą, pewnie bym go nie poznał.

Dostałem więc przydział do marynarki. Wystawiono mi paszport, radziecką wizę wyjazdową i wyjazdową brytyjską. Punktem granicznym był Murmańsk. Przydział mój stanowił brytyjski krążownik „Trynidad”. Służyłem na nim jako marynarz. Pływaliliśmy w ochronie słynnych konwojów do Murmańska. Na okręcie tym obsługiwałem armatkę przeciwlotniczą. Zaokrętowano mnie 3 stycznia 1942 roku.

– *Z pewnością służba na tym okręcie była trudna i bardzo niebezpieczna. Omal nie zakończyła się ona dla Pana tragicznie...*

– Nie dane mi było zbyt długo być marynarzem. Po dopłynięciu do Anglii odbyłem jeszcze dwa rejsy na krążowniku „Trynidad”. Byłem dla Anglików cennym nabytkiem, gdyż znałem rosyjski. Ostatnim moim rejsem była ochrona konwoju PO 12. Wtedy to „Trynidad” został zatopiony przez własną torpedę na skutek awarii sterów torpedowych spowodowanej wcześniejszym bombardowaniem. Uratowałem się cudem. Ranny znalazłem się w szpitalu. Potem wróciłem na angielskim niszczycielu do Anglii. Wkrótce jako trwale niezdolny do służby w marynarce zostałem zwolniony z wojska. Zgłosiłem się do naszego I Korpusu. Dostałem przydział do tworzącego się pułku artylerii przeciwlotniczej. Moim dowódcą był wspaniały człowiek, waleczny żołnierz, żarliwy patriota o łatwym do

zapamiętania nazwisku – mjr Borys Godunow. Naszym zadaniem była ochrona fragmentu wybrzeża i ćwiczenia przygotowawcze do działań ofensywnych. Później to droga maczkowców: Francja, Belgia, Holandia i Wilhelmshafen.

– *A co z Ojcem...*

– Po przyjeździe do Anglii musiałem przede wszystkim złożyć sprawozdanie ze służby w kampanii wrześniowej mojemu dowódcy brygady z kampanii wrześniowej płk. A. Pogoria-Zalczewskiemu. Przedstawiłem okoliczności, w jakich doszło do zniszczenia majątku pułkowego. Spotkałem kilku kolegów z pułku. Proszono mnie również, abym wygłosił kilka prelekcji o Rosji i warunkach w jakich organizuje się nasze wojsko na tamtym terenie.

Sprawa zaginionych oficerów była nadal aktualna. Nic konkretnego nie było wciąż wiadomo. Wreszcie przyszedł kwiecień 1943 i tragiczna wiadomość podana przez radio niemieckie. Wszyscy byliśmy głęboko wstrząśnięci. Byli to przecież nasi towarzysze broni. A sama myśl i świadomość, że zostali w tak okrutny sposób zamordowani przez sojusznika naszych aliantów tragedię tę pogłębiała. Słuchaliśmy komunikatów podających nazwiska zidentyfikowanych ofiar. Ja ciągle miałem nadzieję, że nie będzie wśród nich Ojca, że jakimś cudem przeżył i jeszcze się odnajdzie żywy i zdrowy. Pamiętam – był już maj 1943 roku. Mjr Godunow zawołał mnie, abym posłuchał kolejnego komunikatu. Padały nazwiska. I wtedy usłyszałem: „Por. Henryk Gorzechowski... zaszyte w kołnierzu dwie fotografie, słabo czytelne oraz krzyż *Virtuti Militari*”. Wszystko się zgadzało. Te rzeczy sam Ojcu zaszywałem krótko przed odejściem jego transportu...

Nie wiem co się wtedy ze mną stało. Nie wiem jak znalazłem się o setki kilometrów od mojej jednostki w Londynie. Ocknąłem się po trzech dniach. Wtedy zadzwoniłem do jednostki i powiadomiłem, że wracam. Mimo że była wojna, a mojej trzydniowej nieobecności nie można było w myśl dyscypliny wojskowej wytłumaczyć, nie wyciągnięto wobec mnie żadnych konsekwencji.

* * *

Na tym kończy się katyńska droga ówczesnego podchorążego, dziś por. rez. Henryka Gorzechowskiego. Dane mu było przeżyć wielką tragedię osobistą. Wtedy, w maju, usłyszawszy wiadomość o zidentyfikowaniu zwłok Ojca, jednego z tysięcy polskich oficerów jeńców obozów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, którzy za swoją wierną służbę Ojczyźnie zapłacili cenę najwyższą, zrozumiał, że sam był również na tej drodze. Tylko niezbadanym wyrokiem Boskiej opatrności został ocalony. Słowa enkawudysty *Wszystko rawno, dawaj otiec* były tym ocaleniem.

Pozostawało tylko spełnić testament Ojca: *Wrazie czego opiekuj się matką*. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych wraca Henryk Gorzechowski do Gdyni. Jak wszyscy żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie miał lekkiego życia. Był zawsze pod czujną obserwacją i nie pomagano mu w robieniu kariery zawodowej. Jednakże i to jakoś przeżył. Wypełnił testament Ojca i do końca był wierny Jego ideałom. Przekazał je swemu synowi. Dziś emeryt Henryk Gorzechowski mimo przebytych dwóch zawałów jest nadal czynny społecznie. Pełni funkcję przewodniczącego Koła Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przy Gdyni Związku ZBoWiD. Wraz z kolegami opiekuje się szkołą noszącą imię gen. W. Sikorskiego. Dla jego uczniów – pierwszoklasistów jest wielkim przeżyciem gdy, niczym dawni obrońcy Rzeczypospolitej, czują na swym ramieniu ułańską szablę pasującą ich na ucznia szkoły, która nosi imię wielkiego Polaka. Do dzisiaj Henryk Gorzechowski utrzymuje bliskie stosunki z towarzyszami broni i swymi dowódcami. Koresponduje m.in. z gen. S. Maczkiem i gen. K. Rudnickim. Przed kilku laty odwiedził bohaterskiego pancerniaka w Edynburgu. Bierze udział w rocznicowych spotkaniach kombatanckich w kraju i za granicą. Nie może obyć się bez pracy, którą rozpoczął po wyjściu z Gruzji – pracuje do dziś jako tłumacz przysięgły. Jak niegdyś rósł razem z Gdynią, tak dziś z okna wieżowca, w którym mieszka obserwuje port, stocznię i dalszy rozwój tego niegdyś pierwszego polskiego okna na świat.

Nie narzeka Henryk Gorzechowski na brak odznaczeń polskich

i zagranicznych. Posiada obywatelstwa honorowe belgijskich i holenderskich miast. Jednakże ciągle na coś czeka. Czekają tak jak żyjące rodziny wymordowanych, jak całe społeczeństwo polskie. Czekają na ostateczne ogłoszenie prawdy o Katyniu, na zmycie, już ostateczne, ciągle istniejącego dziedzictwa stalinizmu, co jest szansą ostatecznego przybliżenia zaufania społecznego i usunięcia zadry istniejącej w stosunkach z naszym wschodnim sąsiadem. Wie, że jeżeli mamy coś wspólnie budować – to można to robić tylko na prawdzie.

„Ład” nr 23, 24, 25 czerwiec 1989 r.

KRZYSZTOF W. DĘBICKI

DROGA WIODŁA PRZEZ KOZIELSK

Chociaż od tamtego pamiętnego dnia minęło już 48 lat, Henryk Gorzechowski wciąż stawia sobie do samo pytanie. Czy fakt, że obaj z ojcem, zgodnie zresztą z rodową tradycją, nosili jedno imię, uratował życie jemu, czy też skazał na śmierć ojca? I mimo upływu czasu nie potrafi znaleźć na nie właściwej odpowiedzi. Bo przecież równie dobrze, okrutny los, który w tym przypadku wcielił się w postać funkcjonariusza NKWD, mógł zdecydować odwrotnie. Wówczas też on, Henryk Gorzechowski junior, znalazłby spoczynek w zbiorowej mogile, ukrytej wśród drzew katyńskiego lasu.

Nieduże trzypokojowe mieszkanie pana Henryka, usytuowane na VIII piętrze okazałego bloku stojącego przy ul. Lelewela w Gdyni, ma w sobie coś z atmosfery szlacheckiego dworku. Pełne starych pamiątek, białej broni, szkiców i rodzinnych portretów.

Mieszkanie to znajduje się zresztą niezbyt daleko rodzinnej willi państwa Gorzechowskich, gdzie zamieszkiwali od 1930 roku i skąd, jako 18-letni maturzysta Henryk wyruszył do wojska, zgłaszając się w lipcu 1939 roku do 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Atak Niemców zastał go jako ułana z cenzusem na Pomorzu. Ściślej w rejonie Świecia. Potem były walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela w Borach Tucholskich, a kiedy Pomorska Brygada Kawalerii, w skład której wchodził jego macierzysty pułk, została rozbita, wraz z innymi dotarł po wielu potyczkach do Garwolina.

Tam też, około 9 września Henryk Gorzechowski spotkał ojca. Ich drogi zeszyły się jednak nie na długo.

Porucznik Gorzechowski – senior dowodził w tym czasie półplutonem konwojującym majątek pułku. Rozkaz miał wyraźny. Uchronić tabor przed wpadnięciem w ręce wroga i ewakuować go możliwie najdalej od linii frontu.

Najdalej od frontu, czyli tam gdzie jest spokój i gdzie nastąpi prawdopodobnie przeformowanie jednostek – pomyślał Henryk junior i przystał na propozycję ojca, by towarzyszyć oddziałowi.

Posuwając się w wyznaczonym kierunku głównie nocami – w dzień byłoby to zbyt niebezpieczne ze względu na naloty lotnicze – obaj panowie Gorzechowscy dotarli po tygodniu do Włodzimierza Wołyńskiego. Ku swemu zaskoczeniu, we Włodzimierzu dowiedzieli się o wkroczeniu na ziemie polskie Armii Czerwonej. Na tę wieść, nie czekając rozkazu, który mógł już nie nadejść, obaj postanowili zniszczyć eskortowany majątek. Wtedy też właśnie, nad rzeczką Turia, w której topił ocalone przed Niemcami mienie pułku, Henryk Gorzechowski młodszy rozstał się z ojcem. Dołączywszy do jakiegoś oddziału kawalerii, postanowił mianowicie przebić się z nim do Rumunii.

W połowie drogi pomiędzy Włodzimierzem a Równem wszyscy otoczeni zostali jednak przez żołnierzy radzieckich. Wywiązała się krótka potyczka, w trakcie której Henryk stracił konia, samemu otrzymując lekki na szczęście postrzał w nogę. Był to, jak się okazało, koniec jego wrześniowej wojaczki. Ułani złożyli bowiem wkrótce broń i już w charakterze jeńców pognani zostali piechotą do Równego, następnie zaś do Zdołbunowa. Stamtąd, upchanych w towarowe wagony Polaków, przewieziono do Szepietówki i ulokowano w zapełnionych wcześniej innymi jeńcami koszarach.

Pan Gorzechowski dobrze pamięta swą pierwszą noc w nowym miejscu. Z uwagi na to, że we wszystkich salach kłębiło się mrowie ludzi, powziął zamiar przespania się na korytarzu. Wybrawszy sobie zatem w miarę spokojny kąt, umościł z płaszcza prowizoryczne posłanie i próbował bezskutecznie zasnąć. Bezskutecznie, ponieważ przyznał się nieopatrznie, że ma scyzoryk nadający się do otwierania konserw. Toteż co chwila ktoś budził go, prosząc o wypożyczenie

tego pożytecznego przyrządu. Kiedy za którymś razem poczuł czyjeś ręce potrząsające nim bez ceregieli i usłyszał prośbę o scyzoryk, nie odmykając nawet powiek rzucił „ułańską wiacę” i mocniej naciągnął na twarz kołnierz szynela. Tym większe było jego zdumienie, gdy dobrze znany głos, pobrzmiwający nutką serdecznej nagany zwrócił mu uwagę na niezbyt stosowną formę powitania... własnego ojca.

* * *

– Spotkanie z ojcem, zresztą już ostatnie, miało miejsce na początku października – wspomina Henryk Gorzechowski. – Pod koniec tego samego miesiąca większość z nas przewieziono do miejscowości Kozielsk i osadzono w przekształconym w obóz monasterze. Moimi współtowarzyszami byli niemal wyłącznie oficerowie różnych stopni i rodzajów broni. Pamiętam, że jeszcze w Szepietówce jakiś radziecki oficer zdecydował, że należy mnie uznać także za oficera, gdyż miałem na epoletach sznur cenzusowca, a według niego świadczyło to, że jestem junkrem.

Już od pierwszych dni pobytu w Kozielsku obozowe życie dało się wszystkim porządnie we znaki. W miarę zbliżania się zimy coraz bardziej dokuczał nam chłód. Na dodatek byliśmy głodni. Pożywienie dawano nam raz dziennie. Była to z reguły miska wodnistej zupy i pół bochenka czarnego chleba. Dość uciążliwą „rozrywkę” stanowiły ponadto ustawiczne badania. Co kilka dni wzywano każdego na przesłuchanie i niezmiennie pytano o imię, nazwisko, stopień, przydział wojskowy, zawód, pochodzenie oraz majątek.

Prawda, że odbywało się to na ogół spokojnie, bez bicia i znęcania się, ale w całym zachowaniu przesłuchujących wyczuwało się głęboką niechęć i pogardę.

Po świętach Bożego Narodzenia w Kozielsku zaczęło dziać się coś dziwnego. Oto, ni stąd ni zowąd władze obozu przystąpiły do kolejnego, znacznie bardziej dokładnego spisu jeńców. Niedługo potem zaczęto formować, początkowo niezbyt wielkie, później li-

czące po 150–200 osób grupy oficerów, których wywożono w nieznanym kierunku.

W tym czasie, pragnąc oddalić od siebie niezbyt wesołe refleksje, próbowaliśmy zabijać obozową monotonię najprzeróżniejszymi zajęciami. Jedni czytali więc zachłannie, inni godzinami potrafili słuchać głośników transmitujących moskiewski program radiowy, jeszcze inni całymi dniami grywali w szachy, organizowali pogadanki i wykłady, pisywali listy do domu, na co nieoczekiwanie otrzymaliśmy zezwolenie. Z tego okresu pochodzi też moja najcenniejsza pamiątka w postaci wykonanego przez ojca na kawałku deski pochodzącej z pryczy wizerunku Matki Boskiej, nazywanej przeze mnie Madonną Kozielską. Tak się szczęśliwie złożyło, że przetrwała ona całą wojnę i przewędrowawszy ze mną kawał świata trafiła w końcu do Gdyni.

Tymczasem „oczyszczanie” obozu nie ustawało, co niepokoiło nas, tym bardziej, że nie mieliśmy żadnych wieści na temat wywożonych.

Gdzieś tak w drugiej chyba połowie kwietnia, była to w każdym bądź razie jedna z ostatnich wywożonych grup, usłyszałem wyczytane na porannym apelu moje imię i nazwisko. Zapytałem wtedy głośno: Gorzechowski Henryk, ale który? Jest przecież dwóch. Ojciec i syn. Przyjmujący apel zastanowił się chwilę, po czym machnąwszy ręką odpowiedział: „Wsio rawno. Możet byt otiec”.

W ten sposób rozdzielono nas – jak się po latach miało okazać – na zawsze. Na ślad po ojcu trafiłem dopiero po wojnie... W wykazie nazwisk zidentyfikowanych ofiar katyńskich.

* * *

Pozostawszy zrzędzeniem ślepego losu w pustoszejącym obozie wraz z kilkudziesięcioma oficerami, wśród których byli także m.in. gen. Jerzy Wołkowicki, płk dr Bolesław Szarecki, płk dypl. Jerzy Grabicki, profesorowe Straszyński, Kamarnicki i Misiuro, a także przywieziony ze Starobielska artysta malarz rtm. Józef hr. Hutten-

-Czapski – w początkach czerwca Henryk Gorzechowski – syn znalazł się ze swoimi towarzyszami niedoli w pociągu towarowym. Pociągiem tym dowieziono ich do stacji Gniezdowo, gdzie kazano wszystkim przesiąść się do ciężarówek. Nim to jednak nastąpiło, czekający na rozładunek odnaleźli na ścianach wagonów napisy w języku polskim świadczące, że wcześniej już przewożono nimi do tej właśnie miejscowości polskich oficerów.

Z Gniezdowa cała grupa trafiła do obozu usytuowanego na terenie byłego prewentorium dla dzieci pracowników NKWD w osadzie Pawliszcze Bor.

W tym prowizorycznym obozie pan Henryk przebywał jednak niezbyt długo. Wkrótce przeniesiono bowiem wszystkich do Griazowca w okolicach Wołogdy. Tam spotkali oficerów i podoficerów polskich internowanych na Litwie i Łotwie. Był to już jednak ostatni etap jenieckiej wędrówki.

Po wizycie w Griazowcu gen. Władysława Andersa, który odwiedził obóz w sierpniu 1941 roku, Henryk Gorzechowski wyjechał do Kujbyszewa, gdzie znając język angielski i rosyjski pełnił przez pewien czas funkcję tłumacza w przedstawicielstwie polskich władz wojskowych, a następnie już z polskim paszportem poprzez Murmańsk, czyli graniczny punkt przejściowy nr 101, w grudniu tego roku odpłynął do Wielkiej Brytanii.

Dalsze dzieje pana Henryka, to służba w charakterze celowniczego na brytyjskim krążowniku HMS „Trynidad”, a po jego zatonięciu w maju 1942 roku – w 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej wchodzącym w skład 1. Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. A zatem życiorys wystarczający dla kilku co najmniej osób.

* * *

– To dobrze, że nadeszły wreszcie czasy, kiedy można już mówić o wszystkim bez lęku – wyzna spadkobierca patriotycznych idei wyznawanych przez kilka pokoleń jego przodków. Dziś emery-

towany pracownik „Centromoru”, czynny jeszcze zawodowo jako tłumacz przysięgły języka angielskiego i jako działacz ZboWiD, w którym pełni funkcję przewodniczącego środowiska b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przy Zarządzie Wojewódzkim. Po to m.in., aby, jak podkreśla, nie uległo zapomnieniu nic z tego, co przeszli Polacy w walce o ojczyznę.

„Dziennik Bałtycki” kwiecień 1989 r.

BOŻENA ŁOJEK

**MATKA BOSKA KOZIELSKA.
Rozmowa z wnukiem autora płaskorzeźby,
Henrykiem Wacławem Gorzechowskim**

O Matce Boskiej Kozielskiej, wyrzeźbionej przez porucznika Henryka Gorzechowskiego na kawałku deski z obozowej pryczy, w prezencie urodzinowym dla swego 19-letniego syna – porucznika Henryka Mikołaja Gorzechowskiego również jeńca kozielskiego obozu, przeczytałam po raz pierwszy w prasie wiosną 1989 roku.

W kwietniu 1991 roku miałam w ręku po raz pierwszy tę niewielką drewnianą płaskorzeźbę, gdy organizowaliśmy wraz z Rodzinami Katyńskimi z całej Polski wystawę „Nie tylko Katyń” w Muzeum Wojska Polskiego.

Ten niezwykle wizerunek Matki Boskiej zafascynował wówczas wszystkich swoją prostotą, szlachetną kreską rzeźby, emanującym z niego ciepłem i miłością. Zafascynowała też historia powstania i niezwykle losy związanych z Nią trzech pokoleń rodziny Gorzechowskich.

W gronie historyków Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej oraz Polskiej Fundacji Katyńskiej, powstał pomysł, przekonania wnuka twórcy dzieła – Henryka Wacława Gorzechowskiego by udostępnił tę niezwykłą Relikwię szerszemu kręgowi Polaków.

Kontakt z wnukiem – Henrykiem Waławem Gorzechowskim był dość utrudniony, gdyż mieszka on w Gdyni trochę chorował i nie był chyba jeszcze zdecydowany do przekazania relikwii. Wszelkiej pomocy w tej sprawie udzieliła nam Pani Halina Młyńczak z Gdyńskiej Rodziny Katyńskiej.

W styczniu 2000 roku Henryk Waław Gorzechowski zdecydował się podarować płaskorzeźbę Matki Boskiej Kozielskiej – Polskiej Fundacji Katyńskiej, na ręce przewodniczącego Rady prof. Jacka Trznadla.

Pożnałam Henryka Waławę Gorzechowskiego (wnuka) dopiero na otwarciu i poświęceniu Cmentarza w Katyniu w lipcu 2000 roku, gdzie znalazł się jako delegat PFK. Nasuwało mi się wówczas wiele pytań, które chciałam mu zadać, ale przebieg uroczystości nie zostawił czasu na żadne rozmowy.

Dopiero w sierpniu br. udało mi się spotkać i przeprowadzić z Panem Henrykiem bezpośrednią rozmowę oraz uzyskać odpowiedzi na interesujące nas od kilku lat pytania.

BŁ – Na początku chciałabym aby wyjaśnił Pan dlaczego większość mężczyzn w rodzinie Gorzechowskich nosi imię Henryk?

Przyznam się, że jest bardzo łatwo się w tym pogubić. Pana dziadek na liście śmierci NKWD występuje jako Henryk Gorzechowski – syn Henryka: Pana ojciec również nosił imię Henryk, i Pan również.

HWG – Rzeczywiście istniała w rodzinie Gorzechowskich tradycja nadawania chłopcom imienia Henryk. Dla odróżnienia dodawano im drugie imię; i tak pradziadek miał Henryk Adolf, nie wiem czy dziadek miał drugie imię, mój ojciec miał Henryk Mikołaj, a ja Henryk Waław. Tradycja ta występuje jak widać co najmniej już od czterech pokoleń. Ojca mego jako młodego chłopca nazywano w rodzinie Henrysiem (w odróżnieniu od dziadka Henryka) stąd powstał skrót Rysio używany przez najbliższych.

BŁ – Gdzie ojciec Pana mieszkał przed wojną?

HWG – Rodzina Gorzechowskich od 1930 roku mieszkała w Gdyni, na ulicy Śląskiej 80. Ojciec urodził się we Włocławku 28 lutego 1921 roku i taką właśnie datę jego urodzin znajdujemy na rewersie wizerunku Matki Boskiej Kozielskiej. Gimnazjum tata ukończył już w Gdyni.

BŁ – Czy zechciałby Pan powiedzieć kilka słów o sobie?

HWG – Byłem późnym dzieckiem moich rodziców. Mama była dość chorowita i podobno kilku ciąż nie udało jej się donosić, tak że urodziłem się po wielu latach małżeństwa moich rodziców.

Urodziłem się 12 września 1967 roku we Wrocławiu, bo tam właśnie był szpital, który mógł zadbać o zdrowie mamy i przyszłego potomka; mama przebywała tam przez ponad pół roku. Gdy się urodziłem mama miała ponad 40 lat, a ojciec 46, pozostałem więc jedynakiem.

Matka moja Maria z domu Dziekońska pochodziła z Warszawy (ur. w 1926 roku), zmarła dość młodo w wieku 58 lat, gdy ja miałem 17. Pamiętam, że pracowała czas jakiś w bibliotece. Jestem technikiem-mechanikiem samochodowym. Służyłem w wojsku w Kaszubskiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza w Gdańsku. Na kilka miesięcy przed śmiercią ojca zrobiliśmy sobie zdjęcie na którym obydwaj jesteśmy w wojskowych mundurach, pamiątkę tę chętnie również wypożyczę Fundacji.

BŁ – Kiedy dowiedział się Pan o zbrodni katyńskiej?

HWG – O Katyniu wiedziałem zawsze, ale w zasadzie w domu nie rozmawiało się na ten temat.

BŁ – Kiedy ojciec zaczął rozmawiać z Panem na temat sowieckiej zbrodni i własnych tragicznych doświadczeniach na Wschodzie?

HWG – Dostyc późno dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych. Wydaje mi się, że wcześniej byłem za młody żeby pojąć tę tragedię, właściwie ją odebrać i przeżyć. Proszę pamiętać, że gdy w paż-

dzienniku 1989 roku zmarł mój ojciec miałem 22 lata i dopiero w ostatnim okresie jego życia szerzej dyskutowaliśmy na wiele ważnych tematów. Ojciec mój zmarł na zawał serca, był to już niestety jego trzeci zawał. Bardzo wcześnie zostałem sam – bez bliskiej rodziny i szybko musiałem się usamodzielnąć.

Gdyby ojciec żył na pewno bym studiował.

BŁ – Kiedy poznał Pan historię Matki Boskiej Kozielskiej?

HWG – Płaskorzeźba ta wisiała w naszym domu zawsze, odkąd sięgam pamięcią, była to po prostu droga rodzinna pamiątka z którą wzrastałem. O Jej historii w domu mówiło się niewiele, a może ja nie pamiętam. Po koniec lat osiemdziesiątych tato ujawnił Jej niezwykłą historię publicznie i po raz pierwszy wydrukowano zdjęcie tej wyjątkowej płaskorzeźby Matki Boskiej Kozielskiej, która powstała w lutym 1940 roku w obozie jenieckim w Kozielsku.

Rodziną pamiątką był też portret mojego ojca z obozu w Gria-zowcu wykonany w maju 1941 roku przez współwięźnia Józefa Czapskiego.

BŁ – Czy zechciałby Pan wypożyczyć ten obrazek do reprodukcji w „Zeszytach Katyńskich”?

HWG – Chętnie go wypożyczę, jak również udostępnię kilkanaście dokumentów i fotografii trzech pokoleń rodziny Gorzechowskich.

BŁ – Dlaczego zdecydował się Pan ofiarować wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej – Polskiej Fundacji Katyńskiej?

HWG – Trudno było mi rozstać się z tą rodziną związaną z ojcem i dziadkiem i mocno wrosniętą w tradycję naszego domu pamiątką; widziałem jednak jak Rodziny Katyńskie dbają o wszystkie pamiątki po ofiarach katyńskiej zbrodni, jak publicznie je eksponują, jak powstaje swego rodzaju kult, jak mocno przeżywają historię tego dzieła zwiedzający wystawy i uznałem, że ważniejsze

jest by Matka Boska Kozielska stała się powszechną własnością Polaków. Możliwość powstania ołtarza z najważniejszym elementem-relikwią katyńską, a nawet powstania Katyńskiej Kaplicy jest spełnieniem moich pragnień. Będzie to przecież zapewne miejsce stałej pamięci o Ich męczeństwie i ofierze, miejscem pamięci o Nich. Katedra Polowa Wojska Polskiego jest rzeczywiście jedynym i właściwym miejscem, gdzie powinno się kultywować pamięć o żołnierzach II Rzeczypospolitej, którzy poszli na wojnę, by walczyć o niepodległość Polski.

Gdynia, 13 sierpnia 2002 roku

FELIKS KONARSKI¹

KATYŃ

Tej nocy zgładzono wolność
W katyńskim lesie...
Zdradzieckim strzałem w czaszkę
Pokwitowano Wrzesień...

Związano do tyłu ręce,
By w obecności kata
Nie mogły się wznieść błagalnie
Do Boga i do świata.

Zakneblowano usta!
By w tej katyńskiej nocy
Nie mogły wołać o litość
Ni wezwać znikąd pomocy.

W podartym jenieckim płaszczu
Martwą do rowu zepchniętą
I zasypano ziemią
Krwia na wskroś przesiąkniętą.

¹Feliks Konarski (REF-REN) deportowany do Rosji, po 1942 roku pozostał na emigracji w Anglii i USA

Bo tylko ta ziemia milcząca,
Kryjąca jenieckie ciała,
Wyznać okrutną prawdę
Mogłaby, gdyby umiała...

Tej nocy sprawiedliwość
Zgładzono w katyńskim lesie...
Bo która to już wiosna?
Która zima i jesień?

Minęły od tego czasu,
Od owych chwil straszliwych?
A sprawiedliwość milczy,
Nie ma jej widać wśród żywych.

Widać we wspólnym grobie
Legła przeszłyta kulami...
Jak inni – z kneblem na ustach,
Z zawiązanymi oczami.

Bo jeśli jej nie zabrała,
Nie skryła katyńska gleba,
Gdyby żywa – czemu nie woła,
Nie krzyczy o pomstę do nieba?

Czemu – jeżeli istnieje
Nie wstrząśnie sumieniem świata?
Czemu nie tropi, nie ściga,
Nie sędzi, nie karze kata?

Zgładzono sprawiedliwość,
Prawdę i wolność zgładzono
Zdradzono w smoleńskim lesie
Pod obcej nocy osłoną...

By zmartwychwstać nie mogła,
Ni znaku dać o sobie
I na zawsze została
W leśnym katyńskim grobie.

Pod śmiertelnym całunem
Zwiędłych katyńskich liści,
By nikt się nie doszukał,
By nikt się nie domyślił.

Tej samotnej mogiły
Tych prochów i tych kości,
Świadectwa największej hańby
I największej podłości.

Tej nocy zgładzono prawdę
W katyńskim lesie
Bo nawet wiatr, choć był świadkiem
Po świecie jej nie rozniesie...

Bo tylko księżyc-niemowa
Płynąc nad smutną mogiłą,
Mógłby zaświadczyć poświata
Jak to naprawdę było...

Bo tylko świt, który wstawał
Na kształt różowej pochodni
Mógłby wyjawić światu
Sekret ponurej zbrodni...

Bo tylko drzewa nad grobem
Stojące niby gromnice
Mogłyby liści szelestem
Wyszumieć tę tajemnicę.

Dziś jeno ptaki smutku
W lesie zawodzą żałośnie,
Jak gdyby pamiętały
O tej katyńskiej wiosnie.

Jak gdyby wypatrywały
Wśród leśnego poszycia
Śladów jenieckiej śmierci,
Oznak byłego życia.

Czy spod dębowych liści
Albo sosnowych igiełek
Nie błysnie szlif oficerski
Lub zardzewiały orzełek.

Strzép zielonego munduru,
Kartka z notesu wydarta
Albo baretka spłowiała,
Pleśnią katyńską przeżarta.

I tylko pamięć została
Po tej katyńskiej nocy...
Pamięć nie dała się zgładzić,
Nie chciała ulec przemocy.

I woła sprawiedliwość,
I prawdę po świecie niesie...
Prawdę o jeńców tysiącach
Zgładzonych w katyńskim lesie.



Starszy ułan z cenzusem Henryk Mikołaj Gorzechowski. Portret wykonany przez rtm. Józefa Czapskiego w obozie w Gрязовцу 19 maja 1941 r. To na jego 19 urodziny ojciec por. Henryk Gorzechowski wyrzeźbił 28 lutego 1940 r. wizerunek Matki Bożej



Rotmistrz Józef Czapski – autoportret wykonany w obozie w Giazowcu



Ppor. 4 PSK Henryk Gorzechowski



Ppor. Henryk Gorzechowski na placu maneżowym w czasie przeglądu koni



Por. Henryk Gorzechowski jako dowódca szwadronu 16 pułku ułanów



Kadra oficerska 16 pułku ułanów (4 od lewej siedzi por. Henryk Gorzechowski)



Ciocia Camilla Mondral z małym Henrykiem Mikołajem, nazywanym zdrobniale Henrysiem lub Rysiem



Henryk Mikołaj Gorzechowski w mundurze harcerskim



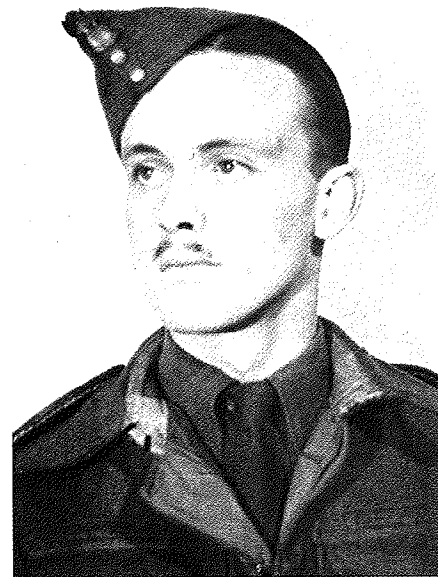
Ojciec i syn. Por. Henryk i Henryk Mikołaj Gorzechowski



Zjazd rodzinny, Gdynia 2 luty 1937 r. Drugi od lewej por. H. Gorzechowski, trzecia od lewej Julia Gorzechowska z d. Prachnicka



Henryk Mikołaj Gorzechowski, w środku w pierwszym rzędzie, na balu maturalnym



Henryk Mikołaj Gorzechowski w Anglii w 1942 r.



Henryk Mikołaj Gorzechowski w Anglii w 1943 r.



Henryk Mikołaj Gorzechowski w stroju wieczorowym Szkocja 1942 r.



Henryk Mikołaj Gorzechowski. Szkocja 12 stycznia 1946 r. Na odwrocie dedykacja „Mojej najukochańszej Matuli od zawsze kochającego Ryśka”



Henryk Mikołaj Gorzechowski w mundurze PSZ Gdynia 1988 r.

Ojciec i syn. Ppor. Henryk Mikołaj Gorzechowski i szer. Henryk Wacław Gorzechowski. Maj 1988 r.



Akta mej sprawy do oglądu. Przyjmuję, nowych
wniosków do sprawy nie składam, proszę o skierowanie
sprawy do S.T.O. do archiwum

Henryk Gorzechowski

STAN SŁUŻBY.

- Szara pporucznik imię i nazwisko Henryk Gorzechowski
- 1) Dokładny adres Hotel Angielski, budynek nr 317, ul. Piłsudskiego 332
 - 2) Data i miejsce (powiat, kraj) urodzenia 25 września 1892 roku w Warszawie
 - 3) Imię i zawód ostatni ojca, imię i nazwisko panięskie matki, czy i gdzie żyją
Henryk, z zawodu archiwista Maria, z zawodu krawiec
 - 4) Wyznanie i obrządek przyznano katolicki
 - 5) Imię i nazwisko panięskie żony, ilość dzieci, data ich urodzin, wyznanie żony i dzieci
Julia Prachnicka, 2 dzieci
 - 6) Jaki majątek posiada sam, rodzice lub żona
nie posiada
 - 7) Czy ponosił kary lub egzekucje, połączone z ograniczeniem przywilejów służbowych, kiedy i za co właściwie, z wyroków sądowych czy w porządku dyscyplinarnym
nie był karany
 - 8) Gdzie, i kiedy i jakie odebrał wykształcenie:
 - a) elementarne
 - b) średnie 5-ty klasa gimnazjum polskiego w Poznaniu
 - c) wyższe
 - 9) Gdzie i jakie zajmował stanowisko cywilne kwatermistrz gospodarczy w szeregach
Młodszy Oficer w szeregach 25.1911 roku do wybuchu wojny
 - 10) Jakie posiadał ordery i odznaczenia ze wskazaniem, kiedy zostały otrzymane i za co
Order Legacji 1. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 2. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 3. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 4. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 5. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 6. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 7. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 8. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 9. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
Order Legacji 10. stopnia 1.10.1914 za wybitne zasługi w służbie
 - 11) Jakimi językami włada w mowie i piśmie polski i angielski
 - 12) Jakim działem nauk wojskowych zajmuje się Kawalerystyka
 - 13) Jakie sporty uprawia wioślarka
 - 14) Jakie dokumenty posiada fotografie grupy kawalerystów 1. pułk ułanów w Poznaniu
i raporty o wyprawach i wyprawach w czasie wojny
 - 15) Czy pragnie zawodowo służyć w wojsku polskim tak
 - 16) Uwagi posiadaniu karty jażkowej wydanej przez Komitet Kultury
i Sztuki w Warszawie 25.10.1914 roku

Stan służby ppor. Henryka Gorzechowskiego w latach 1914 – 1918 (CAW)

Z A Ś W I A D C Z E N I E .

Niniejszym zaświadczam, iż znany mi osobiście ppor. Wojsk. Polskich Gorzechowski Henryk od dnia 26-go grudnia 1918 r. znajdował się w więzieniu w Petersburgu i został wypuszczony z więzienia 13-go listopada 1919r. w Moskwie i dnia 4-go marca 1920r. wywieziony z Rosji do Polski jako zakładnik.

Wyżej wymieniony ppor. Gorzechowski nie służył nigdy u bolszewików.-

Jana Żarnowskiego

Warszawa, dnia 13 sierpnia 1921r.

ulica Mazowiecka Nr.1. Pensjonat "Goplana".-

*Podpisane dane stwierdzam -
jednocześnie byłem w tym samym czasie
na w. c. p. Gorzechowski.*

13/8 1921r. Żarn.

PREZES
Delegacji Rzeczypospolitej Polskiej
w Kom. Mieszanej do spraw
REPATRYJACJI

M. Korsaka

Zaświadczenie wystawione ppor. Henrykowi Gorzechowskiemu przez Jana Żarnowskiego i Stanisława Korsaka

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Oficerski Trybunał Orzekający

L. 7238/27.

Oficerski Trybunał Orzekający powołany Dekretem Naczelnego Wodza z dnia 25. września 1919 r. na posiedzeniu dnia 6. września 1921 r. pod przewodnictwem gen. ppor. WITKOWSKIEGO Stefana, przy współudziale członków: płk. BITNERA Ryszarda, płk. DZIERŻANOWSKIEGO Kazimierza, ppłk. Szt. Gen. KWASNIEWSKIEGO Stanisława, ppłk. p. d. Szt. Gen. BUKOWIECKIEGO Mieczysława, rtm. CHOCIESZYŃSKIEGO Antoniego, oraz w zastępstwie jako sekretarza por. DEPY Hieronima wydał w sprawie ppor. GORZECHOWSKIEGO Henryka następujące

o r z e c z e n i e :

Ppor. GORZECHOWSKI Henryk może być oficerem Wojska Polskiego.-

U z a s a d n i e n i e :

Ppor. GORZECHOWSKI przyznawał się zawsze do narodowości polskiej.-

Odnosnie zarzutu służby w armji Denikina śledztwo wykazało, że ppor. GORZECHOWSKI, ani w armji Denikina, ani w żadnych innych oddziałach ochotniczych rosyjskich nie służył.-

Opóźniony powrót do Kraju okolicznościami niezależnymi od ppor. Gorzechowskiego Oficerski Trybunał Orzekający uznał za usprawiedliwiony.-

Zastępca Przewodniczącego O.T.O.

W. z. Sekretarza O.T. *Witkowski* Generał- Podporucznik.

Popucznik. Czł.



Witkowski
Bitner
Dzierżanowski



Korsaka

Orzeczenie Oficerskiego Trybunału Orzekającego w sprawie Henryka Gorzechowskiego (CAW)

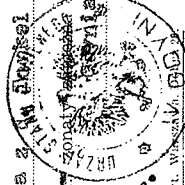


RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo Gdańskie
Powiat
URZĄD STANU CYWILNEGO
w Gdyni
N 496 / 1952



ODPIS SKRÓCONY AKTU ZEJŚCIA

Zaświadczam, że Henryk G o r z e c h o w s k i - emeryt paroczNIK
imię i nazwisko zawoD w o j s k . P o l s k .
zamieszkał J. wstałnia Gdynia - urodzony dnia 7. października
1892 roku w Tarszawie
zmarił dnia 31. grudnia 1941 roku w Warszawie
piątego o godz. brak danych w Koziej Górze koło Sopotu
Ojciec: Henryk Adolf Gorzechowski Zam. w
Matka: Zofia z M. Powiseł Zam. w
Akt zejścia sporządza Henryk X byt. zobowiązany z Julią z domu Prachnicka
na podstawie prawomocnego postanowienia Sądu Powiatowego w Łodzi z dnia 5.5.1952 r.
S w o . w a k t . 11.01.1952 r. Teryt. Warszawa, D
PWZG Warszawa, Tamka 3, 720.000, Zam. 399.300.000



Akt zgonu por. Henryka Gorzechowskiego, wystawiony w 1952 r. z charakterystycznym zafalszowaniem

Взыскано

Р. К.

Квит. №

Пограничный пункт 101
Зам. начальника УНКВД г. Куйбышева
Начальник ОВИР Упр. милиции
г. Куйбышева



Ф

К И



ВИЗА № 224/52

Действительна по восемнадцатому
января 1942 г.

Выдана в гор. Куйбышеве

восемнадцатого декабря 1941 г.

Владельцу врем. нац. паспорта
(имен. документа по госуд. выданному его)

от 1941 г. № 4-74, к которому прикреплена
настоящая виза, гр. Томеховский Генрих,
Генрихович
разрешен выезд за пределы СССР через

Пограничный пункт 101

Зам. начальника УНКВД г. Куйбышева
Начальник ОВИР Упр. милиции
г. Куйбышева

ВЫЕЗД

УЧЕТНЫЙ ЛИСТОК
ЦСУ СССР

1. Пол: мужчина, женщина (подчеркнуть)
2. Год рождения.....
3. Гражданство.....
4. Народность.....
5. Род занятий (профессия).....
6. Место службы, работа и должность.....
.....
7. Положение в занятии (рабоч., служ., хоз. без наемн.
рабоч., хоз. с наемн. рабоч.).....
.....
8. Куда едет (государство).....
9. При нем едут иждивенцы - дети: мальчики.....
девушки

ВИЗА №.....

19..... г.

Место штампа КПП О ВЫЕЗДЕ

582